http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WYDAWNICTWO „SAFRUŚ"

I. L. PEREC

Z NIEZNANEGO ŚWIATA



http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z NIEZNANEGO ŚWIATA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

I. L. PEREC

Z NIEZNANEGO ŚWIATA

OPOWIEŚCI CHASYDZKIE I LUDOWE

PRZEKŁAD Z ŻYDOWSKIEGO
SAMUELA WOŁKOWICZA

PRZEDMOWA
DR. J. SCHIPERA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — WŁOCŁAWEK
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „SAFRUS"

http://rcin.org.pl

22.402

NEUMAN & TOMASZEWSKI
ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU
Rok założenia 1868

http://rcin.org.pl

PRZEDMOWA

Nowele I. L. Pereca, które tu w przekładzie oddajemy w ręce czytelnika, powstały w latach 1900—1907 i są wyrazem głębokiej zmiany, jaka zaszła w owym czasie w poglądach poety na życie żydowskie i zadania literatury. Dorobek literacki Pereca do r. 1900 był już bardzo pokaźny i zapewniał poecie zaszczytne miejsce tuż obok luminarzy literatury żydowskiej, jak „Mendele“ (Szalom Jakób Abramowicz) i Szalom Alejchem (S. Rabinowicz).

Lśniły w tym dorobku prawdziwe perły poezji i prozy; ballady, jak „Monisz“, nowele, jak „Bończe wiecznie milczący“, „Jarmułka“, „Mełamed z Chełma“ i t. p.

Zachwycano się jędrnymi i barwnymi obrazami psychiki ludowej, jakie kreślił poeta, świetną charakterystyką typów żydowskich, jakie przewijały się w jego „szkicach z podróży po miasteczkach“, podziwiano szlachetną formę utworów i ten żywy, płynny język żydowski, w jaki pod tchnieniem Pereca przemieniło się zdziczałe i zachwaszczone „volgare“ mas żydowskich. Lecz oto w latach 1900—1907 poeta sam prze-

http://rcin.org.pl

kreśla swoją poprzednią twórczość. Przekreśla ją nowemi utworami, które ani pod względem tematycznym, ani pod względem formy nie nawiązują do żadnej z jego prac literackich w okresie do roku 1900.

Perec — piewca „miasteczka żydowskiego" naraz objawia się nam jako piewca chasydyzmu i prymitywu ludowego. Darzy nas dwoma cyklami „Opowieści chasydzkich" (1900) i „Opowieści ludowych" (1904), które tworzą przełom zarówno w jego własnej twórczości, jak i w całej ówczesnej literaturze żydowskiej. Aby ocenić nowy sens tych utworów, ich nowatorskie znaczenie, należy rzucić okiem na literaturę żydowską w okresie poprzednim. Otóż stwierdzić trzeba, że literatura żydowska aż po skłon 19-tego wieku pozostawała w tyle za życiem. Myśl żydowska dawno już jęła kruszyć mury gettowe, dawno już wykroczyła poza granice staroświeckich „miasteczek" żydowskich, gdy tymczasem literatura znajdowała się jeszcze w zaklętym kręgu „miasteczka" i wyjścia znaleźć nie mogła na „wielki i szeroki świat"... W życiu żydowskiem budziły się nowe energje narodowe i społeczne, powstawały wielkie organizacje zbiorowego czynu, organizowały się młodzież i mieszczaństwo na płaszczyźnie narodowej (sjonizm), rozwijał swe sztandary proletarjat żydowski — tymczasem literatura była głucha i ślepa na te przejawy i tkwiła „po uszy" w miasteczku. Wiedział poeta żydowski, że „miasteczko" nie ostanie się wobec „miasta", wobec „świata", zdawał sobie sprawę, że tam w „miasteczku" jeno beznadziejność, śmierć — a jednak nie mógł oderwać swych oczu od tego „ginącego świata" i nie ustawał w odmawianiu modlitwy za umarłych. Zamiast stać się

http://rcin.org.pl

narzędziem czynu, była literatura wielkim zbiornikiem łez i śmiechu przez łzy.

Rozełkał się poeta żydowski nad dolą „miasteczka", rozżalał się i... wymykał przed odpowiedzialnością. Wola rozpłynęła się w oddźwiękach lirycznych. Liryzm „miasteczkowy" zabijał w poecie potrzebę tworzenia nowych wartości, stanowienia konkretnej myśli.

Takim był też Perec, zanim stał się twórcą „Opowieści chasydzkich" i „Opowieści ludowych". Jeśli już kiedyś próbował wyrwać się z „miasteczka", zdobywał co najwyżej się na oklepane frazesy postępowca o „ewolucji", która zwalnia od wysiłków, od walki...

Raz tylko w noweli p. t. „Jarmułka" uderzył w śmiały ton szermierza, lecz wnet powrócił do roli pocieszyciela i współczującego: szamocą się ci ludzie z „miasteczka" pod brzemieniem życia, tedy względnym trzeba dla nich być, litościwym...

Stan taki na długą metę nie mógł się ostać. I oto w tem właśnie polega znaczenie „Opowieści chasydzkich" i „Opowieści ludowych", że przestał w nich Perec — pierwszy z plejady pisarzy żydowskich — rozdzierać szaty z powodu „ginącego miasteczka", by zabrać się do ciężkiej pracy poszukiwacza staro-nowych wartości.

Bezcennym materjałem, ilustrującym nam ex post bieg myśli Pereca w okresie, kiedy tworzył „Opowieści chasydzkie" i „Opowieści ludowe" są niektóre jego prace krytyczne i publicystyczne z cyklu „Myśli i pomysły" (Gedanken un ideen), napisane w latach 1906—1910. Znajdujemy tam między innemi takie charakterystyczne dla autora „Opowieści chasydzkich" aforyzmy o literaturze żydowskiej z ostatnich dziesięcioleci

http://rcin.org.pl

19-go wieku: Naród—wieczny tułacz, naród rozsiany po całym świecie, wieczny naród — a oto literatura, która ani rusz z miasteczka wołyńskiego, litewskiego czy polskiego... Naród-bywałec w świecie, a tymczasem literatura podobna do „sadzawki"... „Brak nam owego s z c z y t o w e g o p u n k t u, z którego patrząc można objąć wzrokiem cały świat i określić miejsce naszego narodu na duchowym globie"...

„Bynajmniej nie nawołuję do zamknięcia się w getcie duchowem. Przeciwnie! Należy wyjść z getta, jeno z własnym duchem, z własnym dorobkiem. Wyjść należy i wymieniać dobra duchowe: dawać i brać, nigdy zaś żebrać!... Brać i nie zatracać przytem siebie! — oto nasze zadanie".

„Wychodząc z getta winniśmy oglądać świat nie cudzemi, ale naszemi własnemi, żydowskiemi oczami. Żydowska— jest nasza, jedyna nasza droga do człowieka, do boskiego człowieka, do ludzkiego boga".

Zdania te brzmią, jak odpowiedź na zarzuty „szowinizmu narodowego", „reakcyjności", „nawoływania do getta duchowego" i t. p., z jakim wystąpiły w swoim czasie pewne koła inteligentów żydowskich z racji chasydzko-ludowej fazy w twórczości Pereca.

Dźwięczą one zarazem, jak „wyznanie wiary", tej nowej wiary, dzięki której udało się poecie wydostać się z ciasnego „miasteczka" i wpiąć się na szczyty, skąd widzieć można cały świat i „określić miejsce naszego narodu na duchowym globie"...

Słowem: można przytoczone aforyzmy poety zużytkować jako autorytatywną interpretację „Opowieści chasydzkich" i organicznie z niemi się łączących „Opowieści ludowych". Są tedy cykle tych opowieści

http://rcin.org.pl

niezwykłych — jakby żywą ilustracją exodosu z getta, z „miasteczka“ bez zatracenia siebie! Dociera tu Perec do oryginalnych, żydowskich mitów, które zdolne są nadać pęd energjom narodowym i społecznym i przysporzyć sił moralnych. W miejsce dawnego rozełkania się nad ludźmi „miasteczka żydowskiego“, nad ich ciężką dolą — mamy tu liryzm zwycięski, który nam odsłania jutro.

Nie snuły się te opowieści chasydzkie i ludowe na kanwie bezwładnej tęsknoty za pięknem myśli i poświęcenia, które ongiś było a nie wróci więcej... Wręcz przeciwnie! Wyrosły one z głębokiego przeświadczenia poety, że idee — mity, zrodzone w świecie pierwszych chasydów i „maluczkich“ z ludu, nie straciły swej żywotności i że ujęte w nowe formy pobudzić mogą żydostwo do wyzwalających czynów.

Czem bowiem są idee pierwszych chasydów i czem są te mity— idee, żyjące jeszcze w wyobraźni ludowej? Zerwijmy z nich stare szaty i wniknijmy w ich istotę, a okaże się, że innemi słowy wyrażają to samo, do czego dąży współczesny człowiek kulturalny: rozszerzenie swej jaźni przez złączenie się ze społecznością, z narodem a poprzez naród — z wielką rodziną narodów, z ludzkością.

Jeśli sobie to wszystko uświadomimy, nie zadziwi nas wówczas, że „motyw talnowski“ (chasydów talnowskich) — jak czytamy w „Wędrówce pieśni“ — śpiewać można tylko chórem, że śpiewać go musi cała gromada!! I zrozumiemy też, dlaczego nauka cadyka—jak to nam obrazowo przedstawia Perec w opowieści „Między dwiema górami“ — pełna jest radości i tchnienia świeżego powietrza.

http://rcin.org.pl

Pojmiemy dalej na jakie heroiczne czyny — acz przestarzałe i śmieszne są formy, w jakich się ongiś wyrażały — zdobyć się może „maluczki“ z ludzi, gdy zagrożone są jego wielkie idee narodowe i społeczne: „ziemia palestyńska“, „godność żydowska“, „czystość życia rodzinnego“ (opowieść o „Trzech podarunkach“) przestanie wreszcie być dla nas groteskowym ów biedak — Mendel, który rozgaszcza się u bogacza — Ojzera Hopensztanda i żąda od niego posagu dla córki (Hachnosath Kalo). Zrozumiemy, że ta jego „bezczelność“ bierze się z przeświadczenia, iż Izrael to jedna wielka rodzina, w ktorej jeden musi pomóc drugiemu.

Słowem: wczytując się w te wprost u źródła zaczerpnięte i oszlifowane przez poetę opowieści chasydzkie i ludowe, wchłaniać będziemy w siebie świeży wiew życia, wiew „radosnej Tory“, radosnej nauki, głoszącej jako „lepiej być razem z Izraelem w piekle, aniżeli tu na ziemi sam jeden“, odseparowany od społeczności, niewpleciony w żywy proces narastania narodu.

Dr. I. Schiper.

http://rcin.org.pl

I

Z CYKLU

„OPOWIEŚCI CHASYDZKIE"

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MIĘDZY DWIEMA GÓRAMI

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Zapewne słyszeliście o rabinie brzeskim i o cadyku bialskim. Nie wszyscy jednak wiecie, że cadyk bialski, reb Nojachke, był dawniej jednym z najlepszych uczniów rabina brzeskiego i uczył się u niego przez kilka lat, a później dopiero zniknął. Nie wszyscy wiedzą, że kilka lat wędrował i że jego objawienie nastąpiło w Białej w latach późniejszych.

A opuścił on mistrza swego z przyczyny następującej: w jeszybocie rabina brzeskiego uczono Tory, lecz cadyk odczuwał w tej nauce twardość i suchość.

Studjowano, naprzykład, prawo o „czystości kobiecej“, o „potrawach mięsnych i mlecznych“... Lecz to wszystko było takie niewdzięczne... Gdy jednak Szymon i Rubin przybywali do rabina przed sąd Tory, gdy służąca zwracała się z pytaniem rytualnem, czy też która z kobiet przybywała po radę, wówczas w jednej chwili Tora nabierała życia i świeżości, wtedy odczuwało się jej władzę i siłę.

Cadyk widział, że Tora, właściwie, ciało Tory, widoczne z zewnątrz — jest suche... i martwe... To nie jest żywa Tora! A Tora winna kipieć życiem!

W Brześciu nie było wolno studjować Kabały.

http://rcin.org.pl

Rabin brzeski był „misnagdem“, gorącym zwolennikiem Tory. Gdy ktoś dotknął księgi Zoharu, groziła mu klątwa.

Raz, gdy któregoś z chasydów schwytano nad księgą Kabały, — srogi rabin kazał chłopu ogolić brodę chasydowi. Co wy na to? Ten człowiek jakby zmysły stracił, wpadł w melacholję... Najdziwniejsze, że żaden cadyk nie potrafił już go uzdrowić. Żartujecie sobie z rabina brzeskiego?

A mimo wszystko, jak tu opuścić jeszybot rabina brzeskiego? I rzeczywiście, bardzo długo trwało, nim reb Nojachke zdecydował się na ten krok.

Razu pewnego nawiedziło go widzenie senne. Śnił, że przyszedł do niego rabin brzeski i rzekł: pójdź za mną, Nojach, zawiodę cię do raju. Wziął go za rękę i poprowadził. Przybyli do wielkiego pałacu, w którym nie było okien... Tylko jedne drzwi. Ale mimo to było w nim jasno, gdyż ściany, jak się zdawało cadykowi, były kryształowe i bił od nich blask.

Tak szli długo, długo i nie widać było kresu...

— Trzymaj się mej szaty — rzekł rabin brzeski— komnat jest tu bez liku, nie odłączaj się odemnie, inaczej błądzić będziesz przez wieki.

Cadyk usłuchał — i oto idą wciąż dalej, dalej, a nigdzie po drodze nie widać ani jednego krzesła albo ławy, na której możnaby było spocząć.

— Tu się nie siada, — tłumaczy mu rabin brzeski — tu idzie się naprzód, wciąż dalej.

Jedna sala widniejsza jest i obszerniejsza od drugiej. A ściany świecą różnemi barwami. Ludzi jednak nigdzie po drodze nie spotkali...

http://rcin.org.pl

Cadyk zmęczył się tą wędrówką; oblany był potem, ale drżał z zimna. Rozbolały go oczy z blasku, bijącego dokoła... Opanowała go tęsknota bezmierna za ludźmi, za swoimi żydami, za całym Izraelem. Czy to fraszka? Nie widzieć dokoła ani jednego żyda.

— Nie tęsknij za nikim — rzekł rabin brzeski. Pałac jest tylko dla mnie i dla ciebie. Będziesz kiedyś również rabinem brzeskim.

Cadyk przestraszył się jeszcze bardziej, słysząc słowa swego mistrza. By nie upaść, przywarł do ściany. A ściana pali.

Ale nie jak ogień, lecz jak lód!

— Rabi — krzyknął — ściany są z lodu — to nie kryształ!

To lód!

Rabin brzaski milczał.

— Rabi, wyprowadźcie mnie stąd — krzyknął znów reb Nojachke. — Nie chcę tu z wami sam na sam pozostać. Chcę być razem z całym Izraelem.

Nim wyrzekł te słowa, rabin brzeski zniknął, a cadyk został w pałacu sam jeden.

Nie znał drogi, ani wyjścia; ze ścian, wionęła ku niemu zimna trwoga, a tęsknota do ludzi, chęć zobaczenia kogokolwiek, choćby szewca lub krawca, wzmagała się w nim coraz bardziej. Rozpłakał się rzewnemi łzami...

— Panie — błagał — wyprowadź mnie stąd. Wolę być w piekle z całym Izraelem, aniżeli tu sam jeden.

http://rcin.org.pl

W tej chwili zjawił się przed nim zwyczajny żydek w czerwonym pasku furmańskim, z długim biczem w ręku. Milcząc, wziął cadyka za rękaw i wyprowadził z pałacu. A potem zniknął...

Taki miał sen reb Nojachke.

Gdy ocknął się nad ranem, zrozumiał że nie był to jedynie zwykły sen. Ubrał się prędko, chciał pobiedz do beth-hamidraszu, do nocujących tam „uczonych", by wytłumaczyli mu widzenie senne. Po drodze jednak, na rynku, zobaczył staroświecką budę, przy której stał furman w czerwonym pasku, z długim biczem w ręku. Był zupełnie podobny do tego, który we śnie wyprowadził go z pałacu.

Zrozumiał... Jasne było, że...

Zbliżył się do furmana i zapytał:

— Dokąd jedziesz, żydzie?

— *Tobie* nie po drodze! — odparł furman krnąbrnie.

— A może jednak — prosi go cadyk — może zabiorę się z wami.

Furman zamyślił się i po chwili rzekł:

— A piechotą taki młodzian nie może pójść? Idź *własną* drogą.

— Dokąd mam pójść?

— Dokąd oczy poniosą — odpowiada furman i odwraca się. — Nie moja rzecz.

Cadyk zrozumiał i udał się w wędrówkę.

Jak powiedziałem, objawienie cadyka nastąpiło kilka lat później w Białej. (Jak to się stało, nie opowiadam, choć było to zdarzenie rzeczywiście cudowne).

http://rcin.org.pl

Mniej więcej w rok po objawieniu cadyka, wziął mnie do siebie, jako mełameda, jeden z obywateli bialskich, reb Jechiel.

Z początku nie chciałem przyjąć tego miejsca. Trzeba bowiem wiedzieć, że reb Jechiel był bogaczem starej daty, wielkim bogaczem. Córkom dawał po tysiącu talarów posagu, a mężów dla nich wybierał z pośród największych rabinów. Najmłodsza synowa była właśnie córką rabina brzeskiego. Zrozumiecie więc, że jeżeli rabin brzeski i inni z rodziny byli misnagdim, wielbicielami Tory, to i reb Jechiel należał do ich obozu. A ja właśnie byłem chasydem bialskim.

Jakże mogłem wstąpić do takiego domu?

Ciągnęło mnie jednak do Białej. To nie drobnostka — być razem w jednym mieście z cadykiem. Długo myślałem, walczyłem z sobą. Wreszcie pojechałem.

Reb Jechiel okazał się prawdziwie prostym i koszernym żydem. Ręczę wam, że serce jego rwało się do cadyka. Nie był bowiem talmudystą, a na rabina brzeskiego spoglądał niezbyt chętnym okiem.

Nie bronił mi pozostawać przy moim cadyku, nie mieszał się w moje sprawy. A gdy opowiadałem o cadyku, niby ziewał, widziałem jednak jak nastawiał uszu. Tylko jego syn, zięć rabina brzeskiego, marszczył czoło, spoglądając na mnie złośliwie i ironicznie. I on jednak nie sprzeczał się ze mną; z natury był zresztą milczący.

Zdarzyło się jednak, że u synowej reb Jechiela, córki rabina brzeskiego, zbliżał się czas rozwiązania. Zdawałoby się, co w tem osobliwego? Mało kobiet przeżywa to samo? Tu jednak była rzecz szczególna.

http://rcin.org.pl

Wiadomo, było, że rabin brzeski za to, że kazał ogolić chasydowi brodę i pejsy, srodze został ukarany przez cadyków. Obaj synowie jego — oby nam się to nie zdarzyło — zmarli w ciągu pięciu — sześciu lat.

Trzy córki zaś nie miały potomków męskich, a połogi odbywały okropnie ciężkie. Boże zmiłuj się, za każdym razem były bliżej tamtego świata, niżli tego.

W niebiosach jednak chciano, żeby walki między przeciwnikami trwały w dalszym ciągu. Wszyscy wiedzieli i widzieli, że to jest kara cadyków dla rabina brzeskiego. Tylko on jeden światłemi oczyma swemi tego nie dojrzał. A może nie chciał widzieć. W dalszym ciągu prowadził silną ręką walkę z chasydyzmem—a do pomocy używał ludzi uzbrojonych i klątw, jak za dawnych, okropnych czasów...

Żal mi było tylko Gitele—tak było na imię córce rabina brzeskiego. — Po pierwsze, — to dusza żydowska; po drugie, piękna dusza. Nie było na świecie tak pięknej, czystej i wzniosłej istoty.

Ani jedna biedna dziewczyna nie wyszła za mąż bez jej pomocy. Słodkie stworzenie! I ona miałaby być ukarana za grzech swego ojca. Boże! I dlatego też, gdy tylko zauważyłem, że w pokoju kręci się akuszerka, zacząłem zabiegać, by posłano do cadyka bialskiego. Niech tylko napiszą, niech nie przesyłają żadnego datku. Potrzebne mu to bardzo! Cadyk bialski wogóle nader mało dbał o datki... Ale z kim pomówić o tem? Usiłuję zagadnąć zięcia rabina brzeskiego — a wiem, że mąż i żona to jedna dusza — żyć nie mogą

http://rcin.org.pl

jedno bez drugiego. I choć kryli się z tem, z każdego szczegółu wyczuwało się ich piękne pożycie, z każdego ruchu, z każdego słowa.

Jest jednak zięciem rabina brzeskiego. Splunął więc i odszedł, pozostawiając mnie na środku pokoju.

Biorę się do samego reb Jechiela — ten odpowiada mi: ona jest przecież córką rabina brzeskiego. Nie uczynię tego rabinowi nawet w ostatecznem niebezpieczeństwie — uchowaj Boże!

Zwracam się do jego żony, — kobieta z niej uczciwa, ale zwyczajna — i mówi mi: niech mój mąż rozkaże, a pośle nawet cadykowi chustkę świąteczną i kolczyki, ale bez męża — ani złamanego grosza. Zmiłujcie się! Poślijcie choć do cadyka list! Co wam to szkodzi? Nic nie uczynię bez wiedzy męża — odpowiedziała — jak odpowiedzieć zresztą powinna bogobojna żydówka. Odwróciła się i zauważyłem, że chciała ukryć przede mną łzy.

Matka! Jej serce przeczuwało już niebezpieczeństwo...

Gdy usłyszałem pierwszy krzyk położnicy — sam pobiegłem do cadyka.

Szmaja — rzekł mi — co ja mogę uczynić? Będę się gorąco modlił...

— Rabi! Dajcie mi dla położnicy jaki amulet, monetę, lub cośkolwiek... dajcie mi, rabi.

— Może to tylko zaszkodzić. Broń Boże — odpowiada cadyk. Bez wiary te rzeczy szkodzą — a ona przecież nie wierzy...

Co miałem uczynić? Było to w pierwsze dni święta szałasów. Gitele wije się w bólach, lecz ja jej nie

http://rcin.org.pl

mogę pomóc. Zostałem u cadyka na święta. Byłem tam jak w domu. Będę patrzeć — myślałem sobie — błagalnie w oczy cadyka, być może, zmiłuje się...

A z domu reb Jechiela nadchodziły smutne wieści. Już trzeci dzień położnica męczy się w okropnych bólach... Uczyniono wszystko, co było możliwe: modlono się w bóżnicach i na grobach, setki świec wypalono w synagogach i beth-hamidraszach — a jałmużny rozdano cały majątek... Czy można policzyć, ile? Wszystkie szafy z garderobą naoścież otwarto, na stole leżało wiele pieniędzy, a biedni wchodzili i brali sobie, ile kto chciał i czego zapragnął.

Serce krajało mi się z bólu.

— Rabi — rzekłem — powiedziane jest przecież: „miłosierdzie wybawia od śmierci"...

A on odpowiada mi jakby od rzeczy:

— A może przybędzie rabin brzeski?

W tej samej chwili wpadł reb Jechiel.

Do cadyka nie rzekł ani słowa, jakby go nie zauważył.

— Szmaja — zwrócił się do mnie, chwytając mnie za połę — na dworze stoi podwoda, siadaj i jedź do rabina brzeskiego. Niech tu przybędzie.

Widocznie wiedział o co chodzi, gdyż dodał:

— Niech sam zobaczy, co się dzieje! Niech powie co czynić. A twarz — cóż ja mam wam opowiadać — miał bledszą od twarzy zmarłego...

A więc, jadę! Sądziłem, że cadyk, wie o tem, że rabin brzeski ma przyjechać i może co z tego będzie. A może nastąpi pokój! To nie znaczy: między rabi-

http://rcin.org.pl

nem brzeskim, a cadykiem bialskim. Przecież oni nie prowadzili walki ze sobą, — lecz może zgoda zapanuje wśród ich zwolenników. I rzeczywiście! Gdy przyjedzie — zobaczy przecież wszystko! Na to ma oczy. Ale w niebiosach, — widocznie — nie tak łatwo zgodzono się z tem. Hufce niebiańskie uzbroiły się przeciwko mnie. Gdy tylko wyjechałem z Białej, wielka chmura zasłoniło niebo... Jaka to była chmura! Czarna ciężka, jak gruda smoły.. A nagle zerwał się wiatr, — jakby duchy pędziły w zawrotnym tańcu ze wszystkich stron. Chłop zna się na tem, żegna się i wskazując biczem ku niebu, mówi, że droga będzie, niestety, bardzo ciężka. W tej samej chwili zerwał się huragan, rozerwał chmurę na strzępy, jak kawał papieru, — pędzić począł jedną chmurę za drugą, — jakgdyby kry lodowe gnał po rzece. Nad głową wznosiły się spiętrzone chmury...

Nie bałem się, przecież przemoknąć do nitki nie było dla mnie nowiną—zdarzało się już nieraz, i pioruny nie były mi straszne. Po pierwsze: w święta kuczek niema piorunów, po drugie — było już po trąbkach cadyka. A po trąbkach w Sądny Dzień piorun już niema swej władzy nad ludźmi...

Gdy jednak raptem plusnęło mi w twarz jak z bicza, raz, drugi i trzeci.. wszystko we mnie zamarło! Zrozumiałem, że niebo walczy ze mną, bije mnie po twarzy, pędzi mnie z powrotem!

Chłop błaga: wróćmy, przecież jechać nie podobna! Ja zaś wiedziałem, że życiu człowieka grozi niebezpieczeństwo. Siedzę na furze, a wśród piekielnego szumu wichrów słyszę jęki położnicy i chrzęst

http://rcin.org.pl

kości w palcach zięcia rabina brzeskiego: biedak ręce załamuje z rozpaczy; przed sobą mam poczerniałą twarz reb Jechiela z zapadłemi, iskrzącemi oczyma. Jakby błagały: jedź, jedź! O, Boże! Jedźmy więc dalej.

A tu desz pada, leje jak z cebra. Ze wszystkich stron chlapie, z pod kół i kopyt końskich. Droga już zalana... A na powierzchni wody — piana. Zdawało się, że fura popłynie. Co mam wam opowiadać? I na dobitkę — zbłądziliśmy.

A mimo wszystko przetrwałem!...

Z rabinem brzeskim przyjechałem do Białej w święta Hoszano Rabo.

Nie będę tail, że zaledwie rabin brzeski wsiadł na furę — wnet uciszyło się dokoła. Chmura pękła, a poprzez szczelinę niebios ukazało się słońce.

Do Białej dojechaliśmy już z łatwością i spokojnie. Zauważył to nawet chłop i rzekł: wielki rabin — potężny...

Najważniejsze jednak było nasze wejście do domu. Jak szarańcza, obstąpiły go kobiety, znajdujące się w izbie.

Padły mu do nóg płacząc...

Głosu położnicy z drugiej komnaty nie było słychać, być może zagłuszał go płacz kobiet, a może już, broń Boże, nie miała sił jęczeć...

Reb Jechiel nie zauważył nas wcale, stał nieruchomy czołem dotykając szyby. Głowę rozsadzał mu ból...

http://rcin.org.pl

Zięć rabina brzeskiego nie odwrócił się również, by powitać gościa. Stoi twarzą do ściany, i widzę, jak drży na całem ciele i głową uderza o mur...

Myślałem, że padnę! Opanował mnie strach, przejął nawskroś żal serdeczny. Ciarki przechodziły po mnie, czułem, że dusza we mnie zastyga!... Lecz powiedzcie, czyście znali rabina brzeskiego?

Co to był za człowiek!

Kolos z żelaza! — mówię wam.

Mężczyzna wysoki, barczysty, potężny... Strach spojrzeć! Postać królewska! Długa biała broda...

Jednak koniec brody — pamiętam, jakbym go teraz widział przed sobą — wciśnięty pod pasek — drugi zaś rozwiany drżał swobodnie... Brwi — białe, gęste, długie — zakrywały pół twarzy. A gdy podniósł je — Stwórco świata! Kobiety cofnęły się, jakby piorunem rażone. Takie miał oczy! Ostrza sztyletów błyszczały w nich. Jak lew ryknął: Kobiety precz stąd!

A potem zapytał ciszej:

— Gdzie moja córka?

Zaprowadzono go do niej.

Wszedł do pokoju położnicy, ja zaś pozostałem, wytrącony z równowagi. Jakie oczy! Jakie spojrzenie!... Jaki głos! Toż to zupełnie inny świat! Oczy cadyka bialskiego są przecież dobre, ciche, jak balsam działają na serce: spojrzy na ciebie, — jakby cię złotem obsypał. A głos jego! Taki miękki — aksamitny... Chwyta za serce i duszę twą głaszcze słodko, upajająco... Nie wzbudza bynajmniej strachu... Przeciwnie, dusza rozpływa się w miłości i uwielbie-

http://rcin.org.pl

niu, chciałaby się wyrwać z ciała, aby zjednoczyć się z jego duszą... Rwie się jak motyl do światła!.. A tu! Stwórco świata! Strach — okropność! „Gaon“ z dawniejszych czasów! I on wszedł do położnicy! „Przecież z niej kupę kości pozostawi“ — myślałem, drżąc. Spieszę więc do cadyka.

Cadyk powitał mnie we drzwiach z uśmiechem.

— Czy pojmujesz — rzekł — siłę Tory? Jak się wszystko zmieniło dokoła?

Uspokoiłem się. Jeżeli cadyk się uśmiecha — to znaczy, że już dobrze!...

I rzeczywiście wszystko skończyło się dobrze. Następnego dnia, w Szmini Aceres, nastąpiło rozwiązanie. A w Symchas Tora, w święto Tory, rabin brzeski odczytywał Torę przy wielkim stole. Wprawdzie bardzo pragnąłem spędzić święta gdzieindziej, nie śmiałem jednak odejść. Jakoś nie wypadało, więc pozostałem...

I co wam opowiem? Czy możecie przedstawić sobie Torę rabina brzeskiego? Jeżeli Tora jest morzem — to on był lewiatanem na tym morzu. Jednym ruchem przepływał przepasne głębie Talmudu. Wrzało, kotłowało, buchało — jak w prawdziwem morzu... fala goni falę, pokrywając się pianą... warczy, kipi dokoła... głowę mi rozsadza...

Ale moje serce nie odczuwało radości święta! Czegoś brakowało! I wtedy przypomniał mi się sen cadyka... Strach mnie ogarnął. Słońce rozkosznie zaglądało do okna. Wina nie brakło przy stole. Widzę: cała gromada pije, — oblewa się potem, — a ja?

http://rcin.org.pl

Mnie przejmował chłód. Widziałem, że *tam* odmawiają inną Torę... *tam* jest jasno i ciepło... każde słowo przesiąknięte jest miłością i dobrocią ..

Aniołowie unoszą się w powietrzu; słychać niemal szum ich białych skrzydeł... Boże Święty! Odejść stąd nie można...

Nagle rabin brzeski przerywa i zapytuje:

— Jakiego cadyka tu macie?

— Niejakiego Nojacha — odpowiadają mu.

Jakby mnie ktoś nożem w serce zadał.

„Niejaki". Ach, ci pochlebcy! Pochlebcy!

— Cudotwórca? — pyta dalej.

— Jakoś nie słychać o tem... Baby wprawdzie opowiadają, lecz kto im tam wierzy?

— Bierze pieniądze *tak*, bez cudów...

Mówią mu prawdę, że pieniędzy przyjmuje bardzo mało, a bardzo wiele rozdaje.

Rabin wysłuchał i zamyślił się.

— A Torę zna?

-- Mówią, że jest wielkim znawcą. Wielki umysł.

— A skąd pochodzi ten Nojach?

Nikt nie wiedział, więc ja musiałem odpowiedzieć.

Między mną a rabinem wywiązała się rozmowa.

— Czy nie był ten Nojach niegdyś w Brześciu?— zapytał.

— Czy cadyk był kiedyś w Brześciu? — jąkałem się. — Zdaje się, że tak!

— Aha, — mówi rabin — jesteś więc jego chasydem— zwolennikiem? Zdawało mi się, że spojrzał na mnie pogardliwie, jak na kawałek drewna.

http://rcin.org.pl

Odwrócił się do gromady i rzekł:

— Miałem kiedyś ucznia, Nojacha... Miał nawet dobrą głowę, był zdolny. Ciągnęło go jednak coś do *tamtego* obozu. Zwróciłem mu raz uwagę, i drugi raz... Chciałem go przestrzec poraz trzeci, lecz zniknął gdzieś... Czy to nie on czasem?

— Kto to może wiedzieć?

Starał się go określić: chudy, niewysoki, czarna bródka, czarne kędzierzawe pejsy, zamyślony, miał cichy głos.

— Być może, że to on, bardzo podobny.

Dziękowałem Bogu, gdy przystąpili do modlitwy poobiedniej...

Lecz po modlitwie zdarzyło się coś, co nie mogło mi się nawet przyśnić.

Rabin brzeski wstał, przywołał mnie na stronę i rzekł do mnie cicho: zaprowadź mnie do *twego* cadyka, a *mojego* ucznia. Pamiętaj jednak, by nikt o tem nie wiedział!

Naturalnie usłuchałem rabina, lecz po drodze zapytałem go ze strachem:

— Rabinie brzeski! Z jakiemi zamiarami tam idziesz?

Opowiedział mi spokojnie:

Podczas modlitwy pomyślałem sobie, że źle postąpiłem, osądzając człowieka zaocznie... Chcę sam spojrzeć, przypatrzeć się... A może — dodał po chwili— Bóg mi pomoże i uda mi się uratować mego ucznia.

— A wiesz ty, łobuzie, — żartował rabin — że jeśli twój cadyk jest tym Nojachem, który uczył się

http://rcin.org.pl

u mnie, to może być wielkim w Izraelu, może zostać kiedyś rabinem brzeskim!

Słysząc to, byłem pewny, że to *on* jest...

Serce zaczęło mi bić mocniej...

— — —

I dwie góry spotkały się... A ja byłem między niemi... Istny cud z nieba, że ocalałem.

Cadyk bialski w radosne święto Tory wysyłał zazwyczaj swych chasydów na spacer za miasto. Sam zaś siadał na ganku, spoglądał dokoła i rozkoszował się... Nie była to Biała dzisiejsza. Była to wówczas bardzo mała mieścina; domki małe, niziuteńkie, z wyjątkiem synagogi i beth-hamidraszu cadyka. Ganek cadyka znajdował się na drugim piętrze, i widać było z niego wszystko jak na dłoni: — wzgórza od strony wschodniej, rzeczkę na zachodzie... A cadyk siedzi na ganku i patrzy.

Gdy dojrzy z góry kilku chasydów, jak przechodzą spokojni i milczący, rzuca im z góry początek jakiejś pieśni. Oni podchwytują melodję i idą dalej z pieśnią na ustach.

Małemi gromadkami przechodzą obok ganku, wychodzą poza miasto ze śpiewem, z radością, a serca ich pełne są święta Tory... A cadyk nie ruszał się z ganku.

Wtedy jednak, jak widać, cadyk usłyszał obce kroki, podniósł się i wyszedł naprzeciwko rabinowi brzeskiemu.

— Szolom alejchem, bądź pozdrowiony, rabinie, rzekł skromnie swym słodkim głosem.

http://rcin.org.pl

— Alejchem szołem, Nojachu! — odpowiedział rabin brzeski.

— Siadajcie, rabi!

Rabin brzeski usiadł, a cadyk stanął przed nim.

— Powiedz mi, Nojachu!—rzekł rabin, podnosząc brwi — dlaczego uciekłeś z mego jeszybotu? Co ci tam brakowało?

— Powietrza, rabi. Zabrakło mi tchu! Oddychać było trudno...

— Jakże? Co ty mówisz, Nojachu?

— Nie mnie — objaśnia cadyk cichym głosem — lecz duszy mej zabrakło tchu...

— Dlaczego?

— Wysłuchaj mnie, rabi! Wasza Tora — to tylko zbiór praw... Bez miłosierdzia... bez iskry litości... Dlatego niema w niej radości... niema tchnienia świeżego powietrza... Żelazo i miedź, żelazne prawa, miedziane nakazy... Wasza Tora jest tylko dla uczonych, dla wybrańców!...

Rabin brzeski milczał, a cadyk prawił dalej:

— Powiedzcie mi, rabi, co wy macie dla ogółu Izraela? Dla drwala, dla rzeźnika, dla rzemieślnika, dla prostego żyda? Przedewszystkiem — dla grzesznego żyda? Co macie, rabi, dla maluczkich i skromnych?

Rabin brzeski milczy, jakby nie rozumiał. A cadyk bialski stoi przed nim i ciągnie swym słodkim głosem:

— Wybacz mi, rabi, ale muszę ci powiedzieć prawdę... Tora jest twarda i sucha, gdyż jest tylko ciałem bez duszy!

http://rcin.org.pl

— Duszy? — pyta rabin brzeski i ociera wysokie czoło.

— Tak, tak, rabi! Prawa Tory są dla wybrańców dla uczonych, nie dla ludu. A Tora powinna być dla całego Izraela! Majestat Boży powinien promienieć nad całym Izraelem! Albowiem Tora jest duszą całego ludu!

— A twoja Tora, Nojachu?

— Czy chcecie ją zobaczyć, rabi?

— Zobaczyć Torę? — dziwi się rabin brzeski.

— Chodźcie, rabi, pokażę ją wam!... Jej blask! Radość, jaka spływa od niej na całego Izraela!

Rabin brzeski nie rusza się z miejsca.

— Proszę was, rabi, chodźcie. Niedaleko!

Wyprowadził go na ganek. Poszedłem za nim pocichu. Cadyk jednak wyczuł moją obecność:

— Możesz również pójść, Szmaja — rzekł — dziś i ty zoczysz wszystko... rabin brzeski też... Zobaczy prawdziwe święto Tory, ujrzycie prawdziwą „Radość Tory"!...

I widziałem! Widziałem to samo, co widzę w każde święto „Symchas Tora", ale tym razem wszystko inaczej widziałem. Jakby bielmo z oczu mi zeszło.

Wielkie, szerokie niebo — bez granic. Było błękitne, jasno-błękitne. Oczy rozkoszowały się. A po niebie płynęły białe, prawie srebrne chmurki. Patrzysz na nie i widzisz, jak drżą radośnie, jak uśmiechają się słodko, jak tańczą, radując się Torą! A na dole widziałem, że całe miasto otoczone było ciemno-zielonym szerokim pasem, — zieleń drgała życiem, jakby prąd przebiegał między zielenią traw; zdawało się, że

http://rcin.org.pl

tu i tam budziło się życie, rozpałały się ognie, które skakały z miejsca na miejsce, tańczyły między trawami... Rzekłbyś, że tuliły się i całowały... A na łąkach między tańczącemi ognikami przechadzały się gromadki chasydów... Atłasowe kapoty, — czy całe, czy podarte, — błyszczały, jak lustra... Ogniki czepiały się błyszczących szat świątecznych i zdawało się, że tańczą miłośnie dokoła każdego chasyda... Wszystkie grupki chasydów spoglądały dziwnym, niemal pożądliwym wzrokiem w stronę ganku cadyka... Widoczne było, że spragnionemi oczyma czerpią chciwie z oczu cadyka światło i radość, miłość i natchnienie... A im dłużej patrzą w oblicze cadyka — tem głośniej i piękniej śpiewają... Wciąż radośniej i podnioślej!... Każda gromadka śpiewała własną melodję, a w powietrzu zlały się te melodje i głosy, i sięgały ganku cadyka, jak jedna melodja... Jakby wszyscy jedną pieśń śpiewali... Rozśpiewało się wszystko dokoła.. niebo, gwiazdy, ziemia i dusza świata... Śpiew dokoła...

Boże Święty! Myślałem, że ginę w tej chwili ekstazy...

Nie było jednak sądzone, żeby stało się to, czego można było oczekiwać po tem spotkaniu.

— Czas odmówić modlitwę przedwieczorną!—rzekł znienacka i ostro rabin brzeski...

I wszystko nagle zniknęło...

Cicho... Bielmo znów pokryło moje oczy: u góry—niebo powszednie, u dołu zwykłe pastwisko, chasydzi w porwanych kapotach... urywki starych melodji... ogniki zgasły...

http://rcin.org.pl

Spojrzałem na cadyka, — twarz jego — niby ciemna noc!

* * *

Nie pojednali się! Rabin brzeski pozostał nadal misnagdem, zwolennikiem Tory.

Nie przeszła jednak bez skutku ta wizyta. Zaprzestał prześladować swych przeciwników. .

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

A MOŻE JESZCZE WYŻEJ?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Każdego ranka w okresie „Slichot", w dni pokuty i skruchy cadyk niemirowski znikał ze swego miasteczka.

Nie widziano go ani w bóżnicy, ani w beth-hamidraszu, ani przy modlitwie—nie był również w domu. Izba stała otworem. Każdy, kto chciał, wchodził i wychodził. Cadyka *nigdy* nie okradano; w mieszkaniu jednak nie było żywej duszy.

Gdzie może być rabi?

Gdzie może być? Chyba tylko w niebie! Czy mało ma rabi spraw do załatwienia przed dniem odpustu? Żydom, bez uroku, potrzeba przecież zarobków, spokoju, zdrowia, dobrych partji dla dzieci. Chcieliby być dobrzy i pobożni, a wielkie są grzechy ludzkie, szatan tysiącem oczu spogląda z jednego końca świata na drugi; widzi wszystko, oskarża, donosi... — Więc kto ma pomóc, jeśli nie rabi?

Tak sądziła cała gromada...

Pewnego razu jednak przybył do miasteczka jakiś „litwak" i wyśmiał się ze wszystkich! Znacie chyba tych „litwaków"; za nic mają książki „umoralniające, natomiast głowy pełne są traktatów z Talmudu i Biblji.

http://rcin.org.pl

Powołuje się na Gemarę — oczy człowiekowi wykłuwa i dowodzi, że nawet Mojżesz za życia nie mógł wznieść się do nieba i zawsze pozostawał o dziesięć szerokości dłoni pod niebem!

Ale cóż! Kłóć się z litwakiem!

— A więc gdzie znika rabi? Gdzie?

— Nie moja rzecz! — odpowiada, wzruszając ramionami; i w tej samej chwili (na co zdobyć się może litwak) usiłuje sam dojść do sedna sprawy.

Jeszcze tego samego wieczora, natychmiast po modlitwie, zakradł się litwak do izby cadyka, wlazł pod łóżko i leży... chce przeczekać tę noc, by dowiedzieć się, gdzie znika rabi, co robi w dni pokuty i skruchy... Ktoś inny zdrzemnąłby się może i przespał właściwą porę: ale litwak poradził sobie: aby nie zasnąć, przerabia na pamięć cały traktat Talmudu! Nie pamiętam, który: czy „o zarzynaniu" czy też „ślubowaniu". Nad ranem słyszy stukanie: zwołują na modlitwę.

Rabi dawno się obudził, litwak słyszał prawie od godziny jego jękliwe westchnienia.

Kto słyszał wzdychającego cadyka niemirowskiego, ten wie, ile zgryzoty, ile zmartwienia za wszystkich Żydów, ile cierpienia było w każdem jego westchnieniu...

Gdy człowiek słyszał te jęki, dusza w nim zamierała. Litwak ma jednak serce z żelaza, słyszy więc westchnienia i leży spokojnie!

Tak leżą obaj! Cadyk, oby żył długo, na łóżku — a litwak pod łóżkiem.

* * *

http://rcin.org.pl

Litwak słyszy, jak zaczynają skrzypieć łóżka w mieszkaniu . Domownicy zrywają się, szepcą, polewają wodą paznokcie. Drzwi otwierają się i zamykają... Wreszcie domownicy opuścili dom, i znów zapanowała ciemność i cisza.

Skroś szpary okiennic przedostaje się słabe światło księżyca.

Litwak przyznał się, że gdy został sam z cadykiem, opanował go lęk. Skóra ścierpła na nim ze strachu, własne pejsy kłuły go jak igły.

Nie dziwota! Nie byle co! Z cadykiem, nad ranem, w dni pokuty! Sam na sam w izbie!...

Litwak jest jednak uparty, choć drży jak ryba w wodzie, leży jednak dalej.

Nareszcie, rabi, oby długo żył, wstaje...

Przedewszystkiem czyni to, co każdy żyd powinien uczynić... Podchodzi potem do szafy i wyjmuje stamtąd tłumoczek... wyjmuje z niego chłopskie ubranie; spodnie płócienne, wielkie buty, siermięgę, dużą czapę futrzaną z szerokim skórzanym pasem, obitym mosiężnymi gwoździami.

Ubrał się rabi.

Z kieszeni siermięgi zwieszał się koniec grubego powrozu. Rabi wychodzi, a litwak za nim. Cadyk wstąpił do kuchni, nachylił się i z pod łóżka wyciągnął siekierę, założył ją za pas i wyszedł z izby.

Litwak drży, lecz nie ustępuje.

* * *

Cicha, tajemnicza groza dni odpustnych panuje już w ciemnych ulicach. Często przerywa tę ciszę okrzyk modlitwy pokutnej i skruchy z piersi modlących się, lub jęk chorego...

http://rcin.org.pl

...Cadyk przesuwa się wzdłuż murów i w cieniu domów... od jednego do drugiego, — jakby płynął... A litwak za nim...

I słyszy litwak, jak bicie jego serca miesza się z odgłosem kroków cadyka... Mimo to wciąż idzie dalej i razem z cadykiem wychodzi za miasto.

* * *

Za miastem rozciągał się lasek. Rabi, wchodzi do lasu, przeszedł trzydzieści — czterdzieści kroków i stanął koło jakiegoś drzewka. Litwak osłupiał, widząc, jak rabi wyjmuje z za pasa siekierę i podcina pień drzewka.

Widzi, jak cadyk uderza w drzewko toporem, słyszy, jak drzewko jęczy, trzeszczy i w końcu pada. A rabi rąbie je na kłody, — kłody na drobne kawałki; przygotowuje sobie wiązkę drzewa, związuje ją powrozem, bierze na plecy, chowa siekierę za pas i udaje się z powrotem do miasta.

Rabi przystanął w jakiejś małej bocznej uliczce przed biednym, niskim domkiem i zapukał w okienko.

— Kto tam? — pyta ktoś jękliwie. Litwak poznał głos chorowitej żydówki.

— Ja — odpowiada rabi chłopskim djalektem.

— Kto taki? — pyta słabym głosem kobieta.

A rabi odpowiada znów po małorosyjsku:

— Wasyl!

— Co za Wasyl? czego sobie życzysz, Wasyl.

http://rcin.org.pl

— Drzewo mam na sprzedaż — odpowiada rzekomy Wasyl! — bardzo tanio, prawie za darmo!

I nie czekając na odpowiedź, wchodzi do izby.

* * *

Litwak zakradł się również do wnętrza i przy szarem świetle wczesnego ranka zobaczył biedną izbę, a w niej ubogie, połamane sprzęty... W łóżku leżała chora żydówka, owinięta w łachmany. Głosem pełnym goryczy i smutku rzekła:

— Kupić? A za co? Skąd ja biedna wdowa mogę mieć pieniądze?

— Oddasz mi innym razem — odpowiada Wasyl — wszystkiego sześć grosików!

— Z czego ci oddam? — wzdycha nieszczęśliwa.

— Głupia kobieto! — odpowiada rabi — widzę, że jesteś biedną, chorą żydówką, ja ci ufam i daję na kredyt tę trochę drzewa, mam nadzieję, że mi zapłacisz; a ty, która masz Boga tak potężnego, wszechmogącego, nie ufasz Jemu. *I nie pokładasz w nim nadziei*, gdy idzie o głupie sześć grosików za wiązkę drzewa!

— A kto mi napali w piecu? — jęczy wdowa. Czy mam siły by wstać? — Mój syn jest przy pracy.

— Rozpalę ogień, mówi rabi.

* * *

I nakładając drzewa do pieca, rabi wśród westchnień odmawiał szeptem pierwszy werset modłów pokutnych...

A gdy już drwa paliły się wesoło, wyszeptał rabi już radośniej drugi werset modlitwy.

A trzeci werset zmówił, gdy piec rozgrzewał sie i gdy zamknął już drzwiczki.

* * *

http://rcin.org.pl

Litwak widział to wszystko i od tej pory został chasydem niemirowskim.

Gdy później ktoś opowiadał, że cadyk niemirowski w dni „Slichot“ każdego poranka wznosi się ku niebu, litwak nie śmiał się już, dodawał tylko szeptem:

— A może jeszcze wyżej?...

http://rcin.org.pl

WĘDRÓWKA PIEŚNI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Czy chcecie posłuchać motywu talnowskiego? Zdawałoby się, że to takie łatwe — Należy tylko przypomnieć sobie motyw, śpiewany w Talnie podczas uczty sobotniej — szałasides — i zanucić go! Nie jest to jednak tak bardzo łatwe, jakby się zdawało!

Motyw talnowski śpiewać można tylko chórem, podjąć go musi cała gromada!

Chcecie pomóc przyśpiewywać? O, nie, bracia moi! Nie można śpiewać motywu talnowskiego z chasydami polskimi!

Przecież wy nie znacie się ani na śpiewie, ani na melodjach.

Słyszałem waszych grajków, waszych kantorów!

Przecież to skrzypienie, a nie granie, podczas śpiewu drzecie się, jak kury zarzynane!

Nawet „motywy synajskie" w ustach waszych brzmią dziko... A wasze marsze, wasze „kozaki"? Są jeszcze dziksze, niż wasze gesty i obejście! Twierdzicie, że to są melodje chasydzkie!... Inni są nasi chasydzi!... Ciekawi jesteście, skąd czerpiemy nasze motywy? Może to dziedziczne, a może zależy od miejscowości.

http://rcin.org.pl

W naszych stronach, w Kijowskiem, niema domu, gdzieby nie było skrzypiec! Każde dziecko musi mieć skrzypce, musi umieć grać...

Chcesz wiedzieć, ilu mężczyzn jest w izbie? Spójrz na ściany! Ile skrzypiec — tylu mężczyzn!

Wszyscy grają: dziadek, ojciec, syn...

Szkoda tylko, że nasze pokolenie gra po swojemu, inaczej! Stary dziadzio gra „motywy synajskie" lub melodje synagogalne: „*kol nidre*", „*szuszanos jakow*". Gospodarz — chasyd rozpływa się w motywach chasydzkich! Syn zaś gra już z nut! Gra koncerty, arje operowe!

Jakie pokolenie — takie melodje!

Co robią chasydzi, gdy niema wódki? Wtedy mówią o wódce!...

Śpiewać samemu bez chóru, bez temperamentu przyśpiewujących nie można, pomówimy więc przynajmniej o śpiewie.

A trzeba wiedzieć, że śpiew to wielka rzecz! Całe Talno przepadało za „mlawo małko"*. A przecież w tych pieśniach najgłówniejszą rzeczą jest motyw!...

Naturalnie, zależy przedewszystkiem od tego, kto śpiewa i co śpiewa... Z tych samych cegieł można zbudować i szkołę, i klasztor, i pałac, i więzienie, i szpital!

Temi samemi literami pisze się głębokie słowa Tory i traktaty bezbożne! Z melodją jest to samo.

---

* Pieśń sobotnia, pożegnanie soboty.

http://rcin.org.pl

Tym samym głosem można wznieść się na szczyty entuzjazmu i zapomnienia, do zenitów ekstazy religijnej, i można też stoczyć się w przepastne i ciemne głębiny piekła i tarzać się tam, niby robak w błocie.

List tak brzmi, jak go czytają; motyw brzmi, jak śpiewają!...

Weźcie naprzykład pieśń „wesołą“, można ją zaśpiewać tak, jak w Talnie śpiewają sobotnie „*mławo małko*“ — wzniośle, — uroczyście, — pięknie, — jakby we święto czynów ofiarnych uczynków dobrych... A może brzmieć też, jak radość rozpustnika w atmosferze wyuzdania i zepsucia.

Motyw płonie, przesiąknięty miłością; lecz i miłośc bywa różna; są tacy, co się w sobie kochają; różnie bywa, kochają się nawet, o wybacz panie, w mężatkach!...

Motyw skarży się i płacze...

Jeden opłakuje raj utracony, a inny golus, zburzenie świątyni, nędzę i upadek!... Łka melodja... Motyw płacze, gdy dziewczyna złamała słowo...

Bywają też motywy, pełne tęsknoty; lecz do czego tęsknią? Przecież dusza tęskni do prabytu, a stare psisko do lat młodości.

Śpiewają chasydzi z Talna, śpiewają również chasydzi wasilkowscy. Gdy śpiewają talnowscy, pieśń tryska radością. Jakże jednak brzmi ponuro, jakże pełna jest smutku ta sama pieśń, gdy śpiewają ją chasydzi wasilkowscy. A zależy wszystko od duszy, jaką wkłada się w melodję.

* * *

http://rcin.org.pl

Trzeba wiedzieć, że melodja to suma dźwięków, głosów oddzielnych lub, jak mówią inni, tonów.

A dźwięki, czyli tony pochodzą z natury; nikt ich nie tworzył, — w naturze nie brak dzwięków.

Wszystko ma swoj głos, swój dźwięk, a może nawet melodję... Śpiewają nawet planety; noc i dzień... noc i dzień rozbrzmiewają pieśnią... Śpiewają ludzie, ptaki, zwierzęta... Uderz kamień o kamień—a stuknie—metal zadźwięczy... i woda nie milczy, gdy płynie, lecz pluszcze... A las! Za najlżejszem tchnieniem wiatru, nuci pieśń, cichą, słodką pieśń. A pociąg, naprzykład, dzikie zwierzę o czerwonych ślepiach, gdy pędzi, czy nie ogłusza was swym rykiem? A w pewnej starej księdze czytałem, że nawet ryby wydają z siebie śpiewne dźwięki. Niektóre, jak głosi książka, przypływają niekiedy do brzegu i biją pletwami o piach lub kamienie i sprawia im to rozkosz.

Czy więc brak dźwięków dokoła? Trzeba tylko mieć uszy, żeby chwytać tony, łowić je siecią, wchłaniać, jak gąbka wodę!

Ale same tony — to jeszcze nie melodja. Kupa cegieł, to jeszcze nie dom. Dźwięki i tony to tylko ciało melodji. Trzeba duszy.

A dusza melodji — to uczucie człowieka, który opiewa miłość, gniew, pogodę, tęsknotę serdeczną, żal i ból...

Wszystko, co człowiek czuje, może przelać w melodję. Wtedy melodja żyje.

* * *

http://rcin.org.pl

Wierzę, drodzy moi, że to, co mnie ożywia, samo żyje...

A gdy mnie ożywia melodja, gdy budzi się we mnie dzięki niej prawdziwe życie, — twierdzę, że melodja żyje.

Weźcie melodję i pokrajcie ją. Zaśpiewacie ją naodwrót, zacznijcie od środka, a potem zanućcie początek i koniec... Czy to będzie melodja? A przecież tony pozostały te same, nie brak ani jednego. Ale dusza uleciała z melodji! Zarżnęliście żywego gołąbka, a z pod noża uciekła dusza.

Pozostał tylko trup melodji!

W Talnie wszyscy są pewni, że melodja żyje.

* * *

Melodja żyje i umiera; zapomina się o niej w końcu, jak o nieboszczyku!

Niegdyś motyw melodji był świeży... Melodja tryskała życiem... Z czasem osłabła, przeżyła swe lata i siły ją opuściły... Zniedołężniała, zmarniała... Wydała ostatnie tchnienie i zginęła w przestworzach...

Lecz może zmartwychwstać...

Nagle ktoś przypomni sobie starą zapomnianą melodję.

I mimowoli wlewa się w nią nowe uczucie, wkłada się nową duszę i melodja znów żyje... Nowa... młoda... odrodzona...

To jest *gilgul* melodji, jej wędrówka...

* * *

http://rcin.org.pl

Nie rozumiecie pewnie tego, co mówię. Mów ślepemu o kolorach!

Ale wiecie co? Przecież lubujecie się w opowieściach. Opowiem wam historję o przemianach melodji, o wędrówce pieśni...

Posłuchajcie!

* * *

Trzy, cztery mile pod Berdyczowem, tuż za lasem, leży miasteczko Machniówka; w miasteczku była wcale niezła kapela grajków weselnych. Głowa kapeli reb Chaim, był grajkiem doskonałym. Muzykant pierwszorzędny — uczeń Padhocera z Berdyczowa. Reb Chaim nie tworzył melodji, nie był kompozytorem, gdy szło jednak o wykonanie utworu, wkładał w nie całą swoją duszę. O! Potrafił grać doskonale, po mistrzowsku!

Zawsze był żydem chudym, suchym...

Zmieniał się jednak nie do poznania, gdy zaczynał grać. Stale opuszczone powieki podnosiły się powoli, a z cichych głębin oczu padały promienie na bladą twarz grajka... Widać, że zapominał o całym świecie... ręce same grały, a dusza wznosiła sie hen gdzieś daleko i wysoko w krainę melodji... Czasem zapominał się zupełnie i zaczynał śpiewać, a głos miał piękny... słodki, jak dźwięk klarnetu...

http://rcin.org.pl

Gdyby Chaim nie był zwyczajnym, pobożnym żydem, nie męczyłby się w Machinówce z ośmiorgiem dzieci. Grałby, lub śpiewał w jakimś teatrze, a może byłby już kantorem w Berlinie lub w Paryżu.

Ale Berdyczów wydaje właśnie *takich* ludzi. Chaim siedzi więc w domu, w ciągu długich miesięcy zapożycza się we wszystkich sklepach spożywczych, wyczekując jakiegoś bogatego ślubu, jak zbawienia...

I doczekał się w końcu...

W domu magnatów z Machniówki miał odbyć się ślub — u wdowy po Berlu Kacnerze.

Sam Berel Kacner był to wielki lichwiarz i większy jeszcze sknera... Żałował sobie nawet jedzenia... Chodził i zbierał okruszyny, pozostawione przez dzieci.

Ten człowiek miał serce z kamienia...

Przed śmiercią wezwał najstarszego syna, kazał sobie podać księgę i zsiniałym palcem wskazywał, od kogo należy długi ściągnąć. Broń Boże nie prolonguj! — rozkazał szeptem. Słyszysz? Zaklinam cię!

A potem zawołał żonę i kazał schować statki miedziane, wiszące na ścianie: „gdy zamknę oczy, wszystko pokradną!“ — zdołał wyszeptać i umarł.

Pozostawił jednak pół miljona!

Wdowa wydaje córkę zamąż — spieszy się bardzo, gdyż sama chciałaby wziąć ślub; kamień spadł jej z serca! Odrodziła się po śmierci męża!...

A że Chaim pragnąłby również wydać zamąż swoją córkę, czekał więc na ślub, jak na Mesjasza...

Wdowie strzeliło do głowy sprowadzić na ślub Padhocera z Berdyczowa. Dlaczego? Zjadą się prze-

http://rcin.org.pl

cież goście z Kijowa, znawcy... Chciałaby więc usłyszeć nowe pieśni, nowe melodje, nowe żałobne *„el mole rachamim"*, zamiast przestarzałych melodji Chama. I tak tyle kosztów... niech goście z Kijowa wiedzą, z kim mają do czynienia...

Chaim był w rozpaczy. W miasteczku zakotłowało się; lubiono go bardzo, litowano się nad żydem — biedakiem!

Zwrócono się do wdowy, proszono ją; stanęło wkońcu na tem, że Chaim będzie grał z kapelą.

Przed ślubem jednak Chaim miał na koszt bogaczki pojechać do Berdyczowa i przywieźć od Padhocera nowe *„el mole rachamim"*.

Chaim otrzymał od wdowy kilka rubli — większą część pozostawił żonie i dzieciom — zgodził furmankę i pojechał do Berdyczowa.

Dopiero tu rozpoczyna się historja o wędrówce pieśni.

* *

Biednemu, wiatr wieje w oczy — jak to mówią. Chaim wyjeżdża do Berdyczowa, a Padhocer wyjechał z Berdyczowa. Zaproszono go do Talna na *„mlawo małko"*. Trzeba wam wiedzieć, że cadyk talnowski bardzo cenił Padhocera. „Tajemnice Tory — mówił — tkwią w jego melodjach! Szkoda tylko, że on sam o tem nie wie!".

http://rcin.org.pl

Chaim kręci się po ulicach jak struty. Co ma czynić? Jechać z powrotem do domu bez *„el mole rachamim“* nie może!

Pojechać do Talna, lub czekać aż wróci Padhocer również nie może — nie starczy pieniędzy! Wdowa nie dała za wiele, a większą część zostawił przecież żonie.

Chaim posmutniał.

Nagle ujrzał następującą scenę: w słoneczny dzień powszedni spaceruje po ulicy kobieta, odziana w szaty świąteczne... na głowie ma jakiś dziwny czepek, a od czepka spadają długie wstęgi, lśniące się w słońcu tysiącem barw. W ręku trzyma wielką srebrną tacę, a za kobietą kroczą grajkowie i grają, a ona chodzi i tańczy: Od czasu do czasu wszyscy przystają przed jakimś sklepem, lub izbą. Grajkowie grają, kobieta tańczy, a dźwięki muzyki ściągają ludzi ze wszystkich stron. Już pełno w drzwiach i oknach dokoła... zewsząd tłoczą się ludzie..

Kapela gra, kobieta tańczy, kolorowe wstęgi rozwiewają się w powietrzu, biała taca błyszczy się, a tłum krzyczy dokoła *„mazel - tow“* i rzuca kobiecie pieniądze. Kobieta tańczy. I chwyta monety na tacę — przez chwilę tylko błyszczą w powietrzu i padają na blachę, dzwoniąc w takt melodji...

Co to? Co się stało? Nic szczególnego! Berdyczów — miasto żydowskie, i panują w niem zwyczaje żydowskie, w ten sposób zbierają tam na posag dla biednej narzeczonej!..

Chaim słyszał już o tym zwyczaju; wiedział, że

http://rcin.org.pl

kobiety układają tańce, a Padhocer dla każdej układał inną melodję: to już było jego „*mycwo*“, jego dobrym uczynkiem! Przychodzą do niego, opowiadają mu o narzeczonej, o jej rodzinie, o narzeczonym, o ich nędzy. Ten słucha, milczy, przymyka oczy, czasem twarz całą ręką zasłoni, a gdy kończą opowiadanie, Padhocer zaczyna cicho nucić.

Wiedział o tem Chaim, poco więc przystanął, oczy wybałuszył i uszu nadstawił?

Słuchał melodji! Piękna! Takiego „*wesołego*“ jeszcze nie słyszał... tyle w nim radości i smutku zarazem... płaczu i śmiechu; tyle bólu serdecznego i taki ogrom radości; wszystko pomieszane, stopione w jedną pieśń, jak na ślubie sieroty!

Chaim stał chwilę i nagle zerwał się. Oto ma, czego szukał!

* * *

Wracając z Berdyczowa do Machniówki, bałaguła zabrał ze sobą kilka osób. Chaim nie sprzeciwiał się. Ci pasażerowie opowiadali później, że gdy tylko znaleźli się w lesie, Chaim zaczął śpiewać.

Śpiewał „*wesołego*“ Padhocera.

Lecz jakże inaczej brzmiała pieśń. Zamiast „*mazel-tow*“ dla narzeczonej płynęła rzewna, smętna melodja żałobnego „*el mole rachamim*“.

I śród poszumu drzew płynęła skrzydlata melodja...

Zdawało się, że jej wtóruje chór — a to drzewa szumiały w lesie, słodko i cicho przyśpiewując...

http://rcin.org.pl

Melodja łka rzewnie, serdecznie... jakby ktoś błagał o litość... dźwięczy jak szept błagalny chorego, modlącego się o cud wyzdrowienia...

A później... Słychać głębokie westchnienia... oddech coraz cięższy, krótkie bolesne okrzyki; ktoś uderza się w piersi, szepcąc gorąco: zgrzeszyłem. Czy to Sądny Dzień? Czy ktoś czyni spowiedź przedśmiertną?

Po chwili melodja staje się głośniejsza, załamuje się nagle, jakgdyby łzy ją dławiły... jakgdyby przygniatały ją cierpienia — to znów słychać kilka głębokich westchnień— przeraźliwych okrzyków, jeden i drugi... i nagle jakby się coś oberwało... zapanowała znów cisza .. złowroga... śmiertelna... Ktoś umarł...

Znów melodja budzi się, zmienia w okrzyk gorący, ogniem płonący... a okrzyki mnożą się, gonią, pędzą; stapiają się w jeden bolesny jęk, w płacz rozpaczliwy, jak na pogrzebie.

A wśród tych smutnych tonów pogrzebowych słychać słaby, niewinny głosik drżącego, przestraszonego dziecka.

To dziecko odmawia modlitwę pośmiertną — „*kadysz*".

I znów płynie melodja cicho, spokojnie... Tysiące myśli płyną z nią razem, przelane w dźwięki słodkie, serdeczne...

Ktoś tuli się.. szepcze cicho... uspakaja... pociesza z taką dobrocią, samozaparciem, z taką wiarą głęboką, że znów chce się żyć, wierzyć i czekać...

Pasażerowie jadący z Chaimem oniemieli z zachwytu.

http://rcin.org.pl

— Cóż to jest — pytają?

— *El mole rachamim*, nowa melodja na ślub sieroty Berla Kacnera.

— Nie wart nieboszczyk tej pieśni — odpowiadają — ale goście z Kijowa będą się nią zachwycać. .

* * *

Okazało się jednak, że goście kijowscy nie wzruszyli się zbytnio melodją Chaima...

Ślub u Kacnerów był jakiś inny — niepodobny do dawnych ślubów żydowskich. „*El mole rachamim*" Chaima wdarł się w atmosferę weselną, jak zgrzyt.

Goście kijowscy wolą tańczyć i bawić się. A wreszcie po kim mają słuchać pośmiertnego „*el mole rachamim*"?. Po starym lichwiarzu? Gdyby żył, narzeczona nie otrzymałaby nawet połowy posagu, wyprawy napewnoby nie dał— i ślub byłby inny. Gdyby z grobu powstał i spojrzał na atłasową suknię narzeczonej, na welon, gdyby widział te wina, torty, ryby i mięsa, od których się aż stół załamywał, umarłby powtórnie — tym razem nie tak lekko...

I poco ta cała ceremonja? *Badekens?**) Stare, głupie zwyczaje!

— Prędzej! Prędzej! — krzyczą goście kijowscy.

Biedny Chaim! Kapela ucichła, tylko on jeden ciągnie rzewnie smyczkiem po strunach... a serce mu bije młotem. Ze skrzypiec płyną smętne żałobne tony. Już niektórym ze słuchających w oczach łzy stanęły.

*) Obrzęd pokrywania twarzy panny młodej podczas ślubu.

http://rcin.org.pl

Nagle jeden z gości kijowskich krzyknął:

— Co to takiego? Ślub czy pogrzeb?

Chaim udaje, że nie słyszy i gra dalej. A gość z Kijowa zaczyna gwizdać...

A gwizdać potrafił doskonale... uchwycił motyw i pogwizduje z całych sił, gwiżdże coraz prędzej, co raz głośniej... coraz bezczelniej.

Zamilkła kapela. Rzewne tony skrzypiec walczą z wyuzdanym świstem gościa kijowskiego!

Ordynarny gwizd zwycięża. Prześciga subtelne tony smyczka! Skrzypce już nie płaczą, wzdychają ciężko, jęczą i wybuchają wreszcie spazmatycznym chichotem...

Chaim nagle przerwał... zagryzł wargi — oczy błyszczą mu się dziko... Nagle skoczył smyczkiem na inną strunę i zaczął grać jeszcze prędzej, by przegonić ohydny gwizd gościa kijowskiego!

To już nie była gra! Ze skrzypiec wyrywają się okrzyki urywane... głosy przeraźliwe... Rzucają się, skaczą i kręcą dokoła niby wichry w dzikim tanie. I zdawało się, że wszystko tańczy: izba, kapela i goście, tańczy narzeczona na swym tronie i Chaim ze skrzypkami.

To już ani „*Freilichs*“ ani „*el mole rachamim*“, to już nie gra! To już taniec obłąkany — taniec epileptyków...

Szał ten krążył po izbie tak długo, aż struna pękła...

— Brawo, Chaim, brawo! — krzyczeli goście kijowscy...

* * *

http://rcin.org.pl

Po kilku latach, zapewne dzięki jednemu z gości kijowskich, melodja dostała się na scenę teatralną.

A cóż to jest teatr? Starzy postępowi „*maskilim*“ twierdzą, że teatr jest lepszy od książki i silniej oddziaływa.

Wy pewno uważacie, że teatr to coś trefnego...

A u nas sądzą, że wszystko zależy od tego, co grają w teatrze!

Działo się to w Warszawie. W teatrze przepełnienie, głowa przy głowie. Zagrała orkiestra.

Co właściwie zagrała?

Zaszumiało. Zgiełk — zamieszanie... to przecież „*el mole rachamim*“ Chaima. Lecz jakże inaczej brzmi!

Dźwięki gonią, pędzą za sobą, trzeszczą.

Coś pędzi ze skowytem, jakby wyły wichry... świst ostry ledwie się przedziera skroś szalejącą wichurę... Nie słychać ani grzmotu, ani huku walących się domów. Tylko hałas straszliwy! Czy to biesy ślizgają się po Oceanie Lodowatym? Czy złe duchy rwą się na wolność z przepastnych otchłani gehenny? Szaleją świszczące jęzory wichrów.

Zadrżał cały teatr...

Nagle wtargnęły dźwięki basu! Jakgdyby się gniewał: Co to jest? Ale to gniew nieszczery: zawtórował mu przedziwny gwizd... przebiegł orkiestrę całą, jak błyskawica i zabrzęczał wrzaskliwie śmiechem chochoła: cha — cha — cha! Chi — chi — chi! Klarnet ugania się za tym śmiechem! Na złość!

http://rcin.org.pl

A teraz dopiero wypłynęło troje — czworo skrzypiec... I poczęły zawodzić rzewnie i słodko... kusząco... a w każdym dźwięku nabrzmiała namiętność, jakby szatan wyśpiewywał pieśń lubieżną grzesznemi usty...

Dźwięki wkradają się do serc; wsiąkają jak oliwa i odurzają niby stare wino!

Dokoła twarze rozpromienione — oczy płoną, a wargi rozchylone są namiętnie!

Kurtyna idzie w górę, na scenie zjawia się „on i ona“, — „królewicz i królewna“ i zaczynają śpiewać.

Śpiewają płomiennemi słowy... Wylatują im z ust węże ogniste! Na licach płonie całe piekło. Jak djabły, skaczą na scenie! Obejmują się, całują, śpiewają i ściskają się coraz mocniej, żywiej, namiętniej!

I cały teatr już w zapale. Galerja pełna mężczyzn i kobiet, twarze ich rozpalone, spocone, oczy pełne blasku... Potok grzechu — morze namiętności!...

Cały teatr śpiewa!

Rozlało się morze pragnień i pożądania. Gehenna dokoła! Czarty tańczą — djabły suną w piekielnym korowodzie...

Oto, w co się zmieniła pieśń weselna Padhocera, *oto* co powstało z *„el mole rachamim“* Chaima dzięki pomocy gościa weselnego z Kijowa...

* * *

Ale niema kresu upadkowi! Melodja staczała się coraz niżej i niżej.

http://rcin.org.pl

Teatr „żydowski“ przestał istnieć.

„Królewicze“ zmienili się z powrotem w szewców i krawców; „królewny“ stoją znów w kuchni przy garnkach. Wiele motywów z teatru powędrowało do katarynek...

Melodji już teraz prawie nie można rozpoznać.

Dywan wytarty i zniszczony leży na podwórku... dwaj mężczyźni w trykotach cielistych z bladą dziewczynką, skradzioną przez nich, pokazują sztuki...

Jeden z nich łapie drabinę i opiera ją na zębach Driewczynka wbiega na najwyższy szczebel drabiny, po chwili zeskakuje na ramię drugiego mężczyzny. A tymczasem pierwszy uderza ją w plecy, popycha; dziewczyna robi w powietrzu kilka koziołków i staje przed publicznością z ręką wyciągniętą...

Żebrze o datki!

I to jest teatr, widowisko dla biedaków, dla ludzi z gminu, dla służących i pokojówek! Widowisko tanie, bo pod gołem niebem, bez biletów... za grosze... A blada, wychudzona dziewczynka robi wszystko tak zgrabnie!

Wielkie krople potu spływają z jej ufarbowanej twarzy, a w zapadłych oczach płonie ból... lecz tego nie widzi zgromadzona gawiedź; dziewczyna oddycha ciężko, ale tego nie słyszy tłum!

Widzi tylko zabawne sztuczki, ucieszne koziołki i słyszy „wesołe“ dźwięki katarynki.

Znękana dusza w wychudzonem ciele biednej wy-

http://rcin.org.pl

kradzionej dziewczyny i żałosna melodja ochrypłej katarynki blaszanej — jęczą razem, szlochają, rzucają się konwulsyjnie...

* * *

Sądzone było jednak, by pieśń weselna Padhocera wzniosła się ku wyżynom!

Wędrując z domu do domu, z miasta do miasta, kuglarze tak długo włóczyli ze sobą biedną dziewczynę, że w końcu rozchorowała się.

Zdarzyło się to w Radziwiłłowie, przy granicy. Pod płotem porzucili chore dziecko i przeszli przez granicę. Szukaj wiatru w polu!

Półnaga, z sińcami na chorem ciele, leżała dziewczyna w gorączce.

Litościwi ludzie zabrali ją do szpitala. Długie tygodnie męczyła się w gorączce tyfusowej i wyszła ze szpitala zupełnie ślepa.

A teraz nieszczęsne dziecko — biedne, ślepe, obdarte i głodne chodzi po ulicach i domach i żebrze...

Nic nie mówi... Słówka ze siebie wykszłusić nie może. Staje i czeka w milczeniu, a gdy jej nie spostrzega — zaczyna nucić jakąś piosenkę... Śpiewa melodję z katarynki.

O czem teraz głosi melodja?

Błaga o litość, o zmiłowanie nad nieszczęśliwem dzieckiem...

„Źli ludzie wykradli mnie, porwali z pod ojcowskiego dachu, z objęć macierzyńskich, od ogniska domowego!

http://rcin.org.pl

Porwano mnie gwałtem i pozbawiono pieszczot rodzicielskich; męczyli mnie, bili, a potem chorą porzucili pod płotem. Zlitujcie się, dobrzy ludzie, nad nieszczęśliwem dzieckiem!"

I pieśń błaga dalej:

„Tak mi zimno — patrzcie — jestem prawie naga, głodna... nie mam gdzie głowy położyć. Nie widzę..."

Tak śpiewała melodja... To był pierwszy szczebel jej odrodzenia... Rozgrzewała serca ludzkie, budziła litość, wyciągała dłonie ofiarne...

* *
*

Żył w Radziwiłłowie uczony Żyd... Nie był postępowym, „*misnagdem*" do cadyka nie jeździł — tylko z braku czasu... wiecznie ślęczał na księgami Gemary:

Ogromnie bał się grzechu...

Żeby mu w beth-hamidraszu nie przeszkadzano się uczyć, siedział nad księgami u siebie w domu: żona pracowała cały dzień w sklepie, dzieci w hederze... W domu więc było zupełnie spokojnie.

Nieraz przychodziło mu na myśl: a może jednak pojechać do cadyka? Niewątpliwie podsunął mu tę myśl dobry duch. Co czyni tedy zły duch? Podstępnie niby dobry doradca powiada: nie zaszkodziło by pojechać choć jeden raz. Ale niema się czego spieszyć...

Tak minęły miesiące, lata!

Ale niebo chciało, by uczony pojechał do wielkiego cadyka, reb Dawida.

http://rcin.org.pl

I oto zdarzył się następujący wypadek:

Siedzi raz uczony zatopiony w księgach Talmudu... Nagle słyszy, że ktoś śpiewa pod oknem... Rozgniewał się na siebie: gdy studjujesz święte księgi, nie powinieneś słuchać tego co się dzieje za oknem. Powinieneś rozpłynąć się w Torze, jak w głębinie morza!

Daremne są jego wysiłki. Pieśń nie milknie. Wdziera się do pokoju. *Łamdon*[1]) zatyka sobie uszy palcami. Ale melodja mimo to wkrada się do uszu. Gniewa się więc jeszcze bardziej, ze złości gryzie brodę, patrzy w księgę i gwałtem usiłuje skupić na niej swą uwagę... I to nie pomaga.

Melodja nie odstępuje... Coraz bardziej go napastuje! I nagle słyszy, że to głos kobiecy. To dziewczyna śpiewa! Krzyczy więc: Bezczelna! Precz!

Melodja ucichła...

Lecz dziwna rzecz: nikt nie śpiewa, a uczony wciąż jeszcze słyszy dźwięki pieśni... Ciągle jeszcze drga w jego uszach... zapełnia mu duszę... Uczony chce pozbyć się jej, zagłębia się w księgi ..

Napróżno! Coraz bardziej zapełnia się dusza uczonego dźwiękami pieśni...

Zamyka więc księgę Gemary i staje przy ścianie, by odmówić modlitwę wieczorną „mincho"... Nadaremnie... Nie może ani uczyć się, ani modlić. Słodko, jak dzwoneczki rozlega się dokoła smutna melodja i śpiewa w nim samym. Mija dzień za dniem — ciągle to samo. Wpada w rozpacz... Targa nim ból... Ogar-

---

[1] Uczony.

http://rcin.org.pl

nia go melancholja. Nie sposób pozbyć się melodji. Odmawia posty pokutne — napróżno. W uszach ciągle brzmi mu melodja. W nocy go budzi ze snu!

A trzeba wiedzieć, że ten człowiek nie znał wcale śpiewu, nigdy nie modlił się przy ambonie, nigdy nie nucił żadnej modlitwy! Nawet sobotnie śpiewne „*zmires*“ recytował, a zamiast śpiewu, odczytywał traktat Gemary.

Zaczął wreszcie pojmować, że to *niezwykła* sprawa!

„Dzieło szatana“ — pomyślał i wpadł w jeszcze większą rozpacz.

Teraz chyba powinien już pojechać do cadyka.

A zły duch znów go zagaduje: dobrze, trzeba jechać, ale dokąd? Cadyków jest przecież wielu. A który jest ten prawdziwy? Który może rzeczywiście pomóc, ukoić ból!.

I zaczął namyślać się nasz uczony, dokąd jechać... I z nieba otrzymał wskazówkę.

Zdarzyło się, że reb Dawid musiał uciekać przed prześladowcami i jechał przez Radziwiłłów.

Znacie chyba historję owej denuncjacji? Mówię wam, że była to kara boska! Nie trzeba było wykradać cadyka z Wasilkowa i przewozić go do Talna. Nie trzeba było niszczyć całego miasta! A przecież Wasilków po tem zmarniał zupełnie. Domy zajezdne pozamykano; znikły wszystkie karczmy dokoła! Właściciele zubożeli, — na żebraczy chleb poszli.

Lecz nie koniec na tem! I tu znalazł się donosiciel i Talno również upadło!

http://rcin.org.pl

Rabi Dawid miał złoty „tron“ z wyrytym napisem: „Dawid, król Izraela, żyw po wieki“.

Otóż denuncjanci zrobili z tego „całą politykę“ sprawa oparła się o Petersburg...

Wiemy przecież, co znaczy ten napis.

Ale wytłumacz to generałom z Petersburga!

A więc reb Dawid musi uciekać z Talna. Po drodze w sobotę zatrzymał się w Radziwiłłowie. I nasz uczony udaje się również do cadyka, by uroczyste sobotnie *„szałassides“* spędzić u stołu cadyka.

Lecz i tu nie poddaje się jeszcze zły duch.

Uczony wchodzi do izby. Widzi, że przy stole siedzi mały niepozorny żyd. Nie widać prawie jego postaci, tylko wielki *„sztrcimel“* i srebrne kędziory, opadające na twarz. Wszyscy siedzą cicho, wpatrzeni w cadyka. Nikt nie odmawia Tory... Zamiera tedy serce uczonego.

A więc to wszystko? — myśli.

Ale reb Dawid już go zauważył:

— Siadaj, *łamdonie*! — powiada.

W tej chwili uczony oprzytomniał. Jego oczy spotkały się ze spojrzeniem cadyka. W duszy nagle rozjaśniło się...

Słyszeliście pewnie o oczach cadyka talnowskiego. Była w nich świętość i moc. Biło od nich wielkością.

A gdy reb Dawid rzekł: „siadaj“ — wnet opróżniły się ze wszystkich stron miejsca dla gościa.

http://rcin.org.pl

Po chwili cadyk rzecze:

— Niech nam gość zaśpiewa!

Krew ścięła mu się w żyłach. On i śpiew! Zmieszał się nasz uczony.

Lecz ktoś już trącił w plecy: gdy reb Dawideł każe, trzeba śpiewać!

Zaczyna więc *łamdon* nucić... drży cały, śpiewa urywanym głosem początek pieśni. I cóż on śpiewa? Smętną melodję sieroty; nic innego przecież nie potrafi. Innej melodji nie zna. Wzruszony, drżący śpiewa, a pieśń zmienia się nie do poznania. Czuć w niej już zapach Tory, skrzy się świętością soboty, a przesiąknięta jest skruchą i pokutą...

I podczas śpiewu czuje nasz uczony, że melodja staje się coraz piękniejsza, że śpiewa już coraz swobodniej i radośniej...

Nagle reb Dawideł, swoim zwyczajem, zaczął wtórować pieśni cicho, a wszyscy podchwycili melodję chórem. Razem ze wszystkimi, z całą izbą śpiewającą, rozpalił się uczony. Śpiewa jakby w natchnieniu, pięknie, pełen ognia i siły.

I nagle pieśń rozlała się jak rzeka płonąca... A fale ogniste uderzają coraz wyżej i szerzej... buchają płomieniem...

I melodji staje ciasno w izbie, wyrywa się przez okno na ulicę. I całe morze świętości, wiary i piękna zalewa miasto...

http://rcin.org.pl

A na ulicach osłupiały tłum, porwany wzniosłością melodji — powtarza:

— Przecież to piosenka ślepej sierotki.

* * *

I oto melodja nasza znów wzniosła się ku wyżynom

Przed swym odjazdem przywołał reb Dawideł uczonego i rzekł mu:

— *Łamdonie,* poniżyłeś niesłusznie córkę żydowską! Nie poznałeś się na pięknie i pochodzeniu melodji, śpiewanej przez nią! Biedne dziewczę nazwałeś bezczelną!

— Rabi — błagał uczony — zadaj mi pokutę.

— Nie trzeba — rzekł cadyk. — Zamiast pokutować spełń dobry uczynek.

— Jaki, rabi?

— Wydaj dziewczę zamąż! Będzie to piękny uczynek!

* * *

A teraz posłuchajcie końca historji.

W parę lat później, gdy dziewczę było już dawno po ślubie ze starym przepisywaczem Tory, dowiedziano się skąd pochodzi.

Okazało się, że dziewczynka była wnuczką starego Kacnera. A było tak:

http://rcin.org.pl

Jego zięć, z Kijowa, poszedł raz z żoną do teatru. Byli poza domem cały wieczór. I właśnie tego wieczora porwano dziewczynkę.

Ale odesłać jej do rodziców nie można było.

Matka już dawno nie żyła, a ojciec wyjechał do Ameryki.

http://rcin.org.pl

„HACHNOSATH KALO„

Umożliwienie wyjścia zamąż biednej dziewczynie poczytywane jest u żydów za czyn bardzo szlachetny. (Przyp. tł.).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ojzer Hopensztand jest żydem (— bez uroku —) bardzo bogatym, może nawet miljonerem na tym świecie cieszył się wielkiem uznaniem, ma chyba wiele danych, że i na tamtym świecie będzie tak samo!

Siedzi właśnie przy stole nad ciepłą strawą.

Stół nakryty — oby mnie się tak dobrze wiodło! Uczta rozpoczyna się od śledzi i sardynek...

Srebra pełno, jak drzewa! Błyszczy się na stole, w kredensie. Na ścianach wiszą srebrne tace, które nie pomieściły się w kredensie.

Na szafie stoi wielka lampą chanukowa rzeźbiona w kwiaty, po obu stronach stoją na straży dwa lichtarze szabasowe.

Reb Ojzer jest niskim, chudym żydkiem i w wielkim fotelu, obitym czerwonym aksamitem, postać jego niemal ginie. Ledwie widać jego szeroką, sztywną czapkę z lśniącego zielonego aksamitu. Forma tej czapeczki — to jego pomysł—ten cenny model przejdzie napewno do historji chasydzkiej.

Reb Ojzer je w milczeniu. Brwi ma ściągnięte na czole maluje się powaga...

Na obecnych nie patrzy wcale...

Długi stół jest licznie obsadzony. Z prawej strony rząd kobiet: żona, dwie córki, synowa z trzema wnucz-

http://rcin.org.pl

kami; po lewej stronie — siedzą mężczyźni: dwaj synowie, zięć i trzej młodzieńcy.

Żona nosi haftowany czepek, z którego zwieszają szerokie, płomienno-czerwone taśmy.

Córki noszą peruki, synowa zaś fryzuje sobie włosy.

Dziewczynki nie potrzebują zasłaniać swoich włosów. „Grzywki“ rozwiały się swobodnie dokoła ich wąskich czół. A gdy nadejdzie czas, gdy trzeba będzie włosy ostrzyc.. Kto wie?

Kilka lat temu na miejscu honorowem siedziała jeszcze matka reb Ojzera. Żydówka w chustce na głowie, a z uszu jej zwieszały kolczyki.

Mężczyźni ubrani są rozmaicie. Reb Ojzer siedzi w swym chasydskim „cylindrze“ na głowie, syn w wysokiej czapce, zięciowie w płaskich, czworokątnych jarmułkach. Chłopcy mają „kaszkiety“, ku którym reb Ojzer do czasu do czasu rzuca gniewne spojrzenie: czapnik zbytnio zwęził i skrócił zwykłą formę!

Przed tygodniem przy tym stole siedział jeszcze mełamed w kaftanie; został jednak rabinem w jakiemś miasteczku. Reb Ojzer mus więc pojechać do cadyka i zasięgnąć informacji w sprawie powołania innego mełameda. Bez tego nie wpuściłby nikogo do swej izby!

„W dzisiejszych czasach to niebezpieczne“, myśli sobie reb Ojzer i wzdycha.

Spogląda dokoła i widzi, jak czas wyrywa kamień po kamieniu ze ściany, którą się tak sztucznie obmurował i odgraniczył się od wielkiego, grzesznego świata.

http://rcin.org.pl

Prąd nowego czasu przenika do jego starej arki, w której chciałby przepłynąć po niebezpiecznych falach postępu, szumiącego dokoła potopem...

Chce żeby nikt z jego rodziny nawet końcem stopy nie zetknął się z temi falami! Daremnie jednak! Jedną wnuczkę, gdy tylko zaczęto uczyć abecadła, już przyłapano na czytaniu romansu; zdradziła ją synowa... „Romanse“ — to zła rzecz.

We wnuka wstąpił nagle „dybuk“, zły duch. Chłopiec uparł się: do szkoły, do szkoły! Nic nie pomogło, ani perswazje, ani prośby, ani groźby. Nawet bicie nie pomogło. Z trudem przekupiono go złotym zegarkiem.

Reb Ojzer ściąga brwi jeszcze posępniej. Jego spłakane szare oczy, któremi tyle psalmów wyczytał, tyle pieniędzy naliczył, tyle świata obejrzał, widzą, że czas jest nielitościwy, że zmywa i niweczy wszystko, co stare i święte...

* * *

Otwierają się drzwi.

Wchodzi zgarbiony żyd, z białą rozwianą brodą, plączącą się w strzępach starej kapoty; z pod zatłuszczonej czapki wygląda blada twarz.

Jakby uosobienie nędzy wstąpiło do izby...

— Szolem alejchem — Pokój z tobą, Mendlu! — wita go miljoner.

— Alejchem szolem, bądź pozdrowiony, Ojzerze! — odwowiada Mendel — biedak.

Zbliżył się do stołu, gospodarz owinął rękę w serwetę i podał ją Mendlowi.

http://rcin.org.pl

To samo uczynili zięciowie, wnuki. Jeden tylko skrzywił się...

Chciałby, by kupiono mu jeszcze brelok do zegarka...

Mendel nie zauważa tego i uśmiecha się:

— Wiesz, Ojzer, zdaje się, że masz przy stole zadużo kobiet!

— Tylko swoje — odpowiada Ojzer poważnie i wzdycha. A w duchu wątpi o tem, czy synową można zaliczyć do „swoich".

— Wiesz, Ojzer — mówi dalej Mendel — napiłbym się wódki.

— No... proszę...

— A więc puśćcie, łobuzy!

„Biedak" wsunął się między dwa krzesła wnuków i wziął kieliszek wódki...

— A co na zakąskę? — zapytał, zwracając swoje wilgotne oczy w stronę gospodyni.

Ojzer spojrzał ze złością na rząd kobiet: cóż to? Czy nie widzą, że potrzebna jest zakąska.

Żona zrozumiała spojrzenie męża; nie chciało jej się jednak wstać.

— Weźcie kawałek gęsiny! — rzekła.

— Ale skąd — odpowiada Mendel — do gęsiny ręce dopiero obmyję! A tymczasem należy mi się piernik...

— Powiedz mi, Saro — pyta Mendel gospodyni — czyś nie wyprawiała w międzyczasie wesela?

Jedna z dziewczynek krzywi się — przynosi jednak z kredensu kawał piernika.

Mendel — biedak wypił „na zdrowie" i zakąsił.

http://rcin.org.pl

— A teraz, idę umyć ręce.

Ogląda się dokoła, szuka kwarty.

Służąca tymczasem wnosi wazę z zupą.

Reb Ojzer znów rzucił w stronę żony ostre spojrzenie.

— Zanieś wazę tymczasem z powrotem! — rozkazuje żona. — Mamy gościa.

Służąca spojrzała z niechęci w stronę „biedaka“ i wróciła do kuchni.

* * *

Po modlitwie poobiedniej ohydny zapach dymu, dobywającego się z fajki Mendla — biedaka, wypędził z pokoju wszystkie niewiasty.

Mendel uśmiecha się zadowolony, ogląda się dokoła i wreszcie znajduje to, czego szukał: kanapę. Ciężko mu. Już dawno nie miał tak pełnego żołądka Podnosi się ospale z krzesła, — kołysze się po drodze i po chwili wyciąga się na kanapie.

Reb Ojzer pyta:

— Chcesz się przespać?

— Tak, później z tobą pomówię. Ziewnął i dodał: Jak Bóg pomoże, pobędę tu u ciebie kilka dni.

— Prześpij się — rzekł reb Ojzer wychodząc; reszta domowników wysunęła się za nim z pokoju.

Reb Ojzer wrócił po kilku godzinach i zastał swego gościa już z otwartemi oczyma.

— Jak ci się powodzi, Mendlu?—zapytuje i siada na krześle obok kanapy.

http://rcin.org.pl

— Tak sobie — odpowiada Mendel — Czy nie masz szklanki herbaty?

Ojzer zadzwonił i poprosił żonę, która ukazała się we drzwiach, o samowar.

Mendel ziewa.

— Co robisz tu właściwie? — zapytuje bogacz.

— Co tu robię? Chcesz wiedzieć?—powtarza Mendel—nędzarz pytanie. Szykuję ślub.

Żenisz swego, Szmerlę?

Nie, mam jeszcze starszą córkę..

— Tak?...

— A jakże!...

— A więc?...

— A więc?! Potrzebny więc jest... rozumiesz... posag...

— Cwiartkę masz u mnie!

Mendel oburzył się:

— Żartujesz chyba!

— A ile myślałeś!

— Ile myślałem? Potrzeba mi pięciuset rubli!

— Pięciuset rubli? — dziwi się miljoner.

— Przyrzekłem!

— Więc cóż? A nawet, jeżeli się przyrzeka?

— Głupcze! O tem już myślałem, gdym przyprzyrzekał. Zdarzyła się jednak cała historja... Posłuchaj do końca, co też może się przytrafić! Córka mi zasłabła... Cała sprawa nie warta niucha tabaki... Otóż, posłuchaj... Znasz z pewnością Mote łobuza? Pokłóciłem się z nim. Łobuz napisał do ojca narzeczonego.

— Co ty mówisz? — oburzył się reb Ojzer.

— To co słyszysz!

http://rcin.org.pl

— Rzeczywiście, wyrzutek społeczeństwa!

— Jadę właśnie do cadyka... Będzie więc miał łobuz za swoje... Zrobił mi jednak kawał: czy wiesz, co napisał ten podlec? Napisał, że ona jest epileptyczką! Wierzaj mi, napadło ją wszystkiego raz, może dwa razy... Daję ci święte słowo...

Mendel odpoczywa i pyka znów ze zgasłej fajeczki.

— Masz cygaro — rzekł bogacz.

Mendel zapalił cygaro i ciągnął dalej:

— A obecnie mój „mechuten", ojciec narzeczonego żąda złożenia wszystkich pieniędzy.

— To bezczelność z jego strony — złości się bogacz.

— Naturalnie. Ten łajdak chce zerwać zaręczyny! Jeszcze chce się mnie pozbyć bez grosza...

— Oho, nie jest głupi!

— Nie dbam o jego spryt! Lecz muszę mu zapchać gębę. Muszę mieć całe pięćset rubli!

— Ale dlaczego żądasz tego tylko odemnie?

— Oprócz tego — ciągnie dalej Mendel — biedak — potrzeba mi pieniędzy na koszta związane ze ślubem, jak to zwykle bywa... szaty ślubne już mam.

— I wszystko ja? — spytał reb Ojzer powtórnie, niebardzo zadowolony. Dlaczego nie idziesz do Berla, do Chaima?

Mendel — biedak rozzłościł się:

— Proszę cię bardzo, czego ty chcesz odemnie? Czy ja mam siły by uganiać się po waszych kamiennych ulicach, po waszych schodach? Może mam na starość dzwonić pod drzwiami!

Wstał i ze złością ciągnął dalej:

http://rcin.org.pl

— Ludzie mieszkają na długich ulicach, jak golus żydowski... A schody więcej miejsca zajmują niż dom... Ja cierpię na astmę, więc czy mam chodzić po domach? Chodź ty! Ja już dosyć się nachodziłem w życiu... Nie chcę nic wiedzieć! Kiedy ja miałem z czego dawać, dawałem dosyć!

Reb Ojzer milczy, Mendel usiadł.

— A gdzie jest ta herbata? — spytał niecierpliwie.

Ojzer powtórnie zadzwonił; z sąsiedniego pokoju odpowiedziała mu żona, że herbata zaraz będzie.

Mendel ziewa.

— Mówię poważnie — rzekł reb Ojzer. Żądasz więc, bym ja dał na to wszystko? Musisz przecież być rozsądny.

— Broń Boże — odpowiada Mendel — bierz skąd chcesz. Lecz ja chodzić nigdzie nie mogę! Ja nie mogę!

— Czy ja jestem temu winien?

— Słuchaj Ojzer! Potrzeba mi pięciuset rubli na posag i 50 rubli na koszta ślubne. Jak ci już powiedziałem, trochę szat ślubnych mam. Zresztą nabiję już tego starego osła. A więc potrzeba mi 550 rubli... Do tej sumy nie może nawet trojaka brakować!

Ojzer kiwa głową; zgadza się już prawie:

— Ale...

— A na to — nie dopuszcza go do słowa Mendel — mam tyle!...

I wyjmuje z za pazuchy zatłuszczony woreczek płócienny i rzuca go Ojzerowi na kolana.

— Przelicz — dodaje.

Reb Ojzer wziął do ręki woreczek, wyskrobał z niego paczkę banknotów i naliczył 164 ruble.

http://rcin.org.pl

— Sprzedałem chałupę, — tłumaczy Mendel — stąd mam te pieniądze.

Ojzer włożył z powrotem pieniądze do woreczka i chciał je podać Mendlowi.

— Ależ nie, — bronił się Mendel, — nogi mi opuchły. Chodzić nigdzie nie będę... Zatrzymaj te pieniądze przy sobie... Mam u ciebie 550 rubli. Daję ci na to trochę czasu. Pozostanę tu przez kilka dni...

Przy sposobności odpocznę u ciebie i najem się, jak należy. Rozumiesz? A więc czasu masz dosyć! Przed moim wyjazdem dasz mi weksel na 500 rubli, pięćdziesiąt rubli gotówką na koszta ślubne i pięć rubli na wyjazd do cadyka, do góry Kalwarji. Brać możesz u kogo chcesz... Nie moja rzecz!

— No... — mruczał reb Ojzer.

— A u cadyka, w Górze Kalwarji — dodaje Mendel — już zostanę. Gdy mi przyjdzie ochota, wpadnę do ciebie na kilka tygodni.

— No... — mruczy dalej reb Ojzer.

A spać będę — ciągnie dalej Mendel — gdy tylko przyjadę, właśnie na tej kanapie... wspaniała kanapa...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z OPOWIADAŃ JOHANANA — MELAMEDA

TEN KTO DAJE ŻYCIE—DAJE I NA ŻYCIE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Rabojsaj! — Słuchacze! Ja, Johanan — mełamed, pragnę opowiedzieć wam „historyjkę“.

A będzie ona małem kółkiem w wielkiej maszynie, fragmentem dłuższej historji.

Opowieści swoich nie zmyślam sobie, jak ludzie sądzą, dzięki Bogu, nie jestem skrybą, a wśród moich przodków nie było piszących.

Opowiadać wam będę prosto, zawyczajnie, bez upiększeń. Nie znoszę frazeologji... Kto mówi prawdę, temu niepotrzebne jest krasomówstwo...

Muszę jednak na wstępie coś dodać: opowieść, którą usłyszycie, będzie bardzo dziwna... Przekonacie się sami, że w wielu wypadkach zbytnio zawierzyliście swoim zmysłom, że na świecie dzieją się rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło... Proszę więc nie bierzcie mi tego za złe...

Chcecie — wierzcie mi, nie chcecie — możecie nie wierzyć..

Muszę się jeszcze wytłumaczyć przed ludźmi, którzy są mi bliscy. Mogą czuć się dotknięci i obawiać się, że wygadam się niepotrzebnie, że nie powinienem czynić tego zwłaszcza w obecnym czasie, gdy

http://rcin.org.pl

dokoła czyha tylu ateistów, odstępców.. Może to przecież pociągnąć niepożądane skutki... Mam jednak dla „naszych ludzi" dobrą nowinę. Chcę ich zapewnić, że odstępstwa wogóle niema. To plotka...

Cały świat pełen jest wiary.

I czy może być inaczej?

Świat jest wielki. A mózg nasz taki mały, malusieńki. Jesteśmy, jak ludzie, błądzący w ciemną noc po bezkresnej, w mroku spowitej pustyni, z groszową świeczką w ręku...

Twierdzę, i od tego nie odstąpię: bez wiary nie podobna żyć. Sam rozum nie wystarczy! Te same pisarczyki, co klecą rozmaite historje dla kucharek i sług o zbójach, o fałszerzach weksli i pieniędzy, ci którzy zmyślają coraz potworniejsze historje, byle bardziej nastraszyć swych czytelników... Te właśnie gryzipiórki zmyśliły niewiarę... I tylko w tym celu, żeby nastraszyć hołotę, czytającą ich książeczki—pokojówki, szewców i krawczyków...

Bo w gruncie rzeczy, bez wiary, jak bez woli... A mówiąc bez górnolotnych słów: — człowiek, który nie wierzy, nie pragnie niczego, do niczego nie dąży.

Taki człowiek jest jak kawał gliny, jak golem.

A gdy widzisz, że ludzie pragną czegoś, że mają w sobie żądzę, zagłuszają nurtujące ich drobne pragnienie dla silniejszych namiętności, gdy widzisz, że ludzie jedzą i piją, pracują w pocie czoła, ciągle zajęci interesami, — wiedz, że mają w sobie wiarę. Wierzą przedewszystkiem w siebie, żyją dla siebie.

http://rcin.org.pl

I to dobrze. Można przecież zwątpić o wszystkiem. Czy mało jest takich, którzy twierdzą, że wszystko dokoła — to nicość. I co można z nimi uczynić?

A więc, jeżeli chodzi o sam fakt wiary — wierzą wszyscy! Ale jeden wierzy, że na wielkiej uczcie, po przyjściu Mesjasza, podadzą wpierw lewjatana, a później dopiero przyjdzie kolej na wołu tuczonego—a inny wierzy, że wpierw dadzą wołu tuczonego, a lewjatan podany będzie jako deser. A oto znowu młodzian — postępowiec, kpi sobie z lewjatana i wołu tuczonego, a wierzy w eter! A co to jest eter? Jeden z nich objaśnił mi, że eter — to coś bezcielesnego, co niema siły materjalnej, nie zajmuje miejsca i niema wymiaru... Słowem: *coś i nic*!

Pytam go, czy widział na własne oczy ten eter?

Mówi, że nie widział, — ale wierzy. A więc jest wiara. Jaka więc różnica?

Chyba tylko ta, że każdy ma swego cadyka, swoją wiarę, swego bożka.

Wszyscy wielbią swoje świętości. Ale jeden całuje zasłonę Rodałów Świętych, chociaż nie wie, co zawierają; drugi z czcią całuje „księgę tajemnic mistycznych".

Widziałem sam, na własne oczy, jak jeden z „tamtych ludzi" całował... „Tajemnice Paryża"! A słyszałem, że to straszna książka...

Słuchajcie! Widziałem przecież, dzięki Bogu, kawał świata. Byłem mełamedem po wsiach, miasteczkach i wielkich miastach. Od siedmiu lat jestem w Warszawie mełamedem, a bywam u rozmaitych ludzi...

http://rcin.org.pl

Znam postępowców, przepadających za modlitwami chasydzkiemi, znam też chasydów, którzy swych braci, jeżdżących do innych cadyków nazywają bezbożnikami. Znam również postępowców, poważnych uczonych, stykałem się również z mniej zdolnymi z pośród nich, rozmaitymi pisarczykami. Znam ich dobrze! Ale do dnia dzisiejszego nie spotkałem jeszcze ateusza, bezbożnika...

Powiem wam nawet, że między tymi wykształconymi, niema ani jednego, któryby miał własne zdanie i kroczył drogą utorowaną.

Nie spotkałem ani jednego, któryby spoglądał na otaczający go świat własnemi oczyma... Znajdziesz być może między nimi dwuch, trzech — są to znakomitości, tęgie głowy... Ale reszta? Ta cała zgraja „postępowców" to przecież zera. Oni są też chasydami, ale innymi. Wierzą w swego cadyka. Trzymają się poły swego dowódcy, tak jak my naszego.

Gotów jestem przysiąc, że żaden z nich niema własnych zapatrywań nawet na sprawy doczesne.

Mają tylko wiarę w wodza. Czynią to, co on czyni, i nie rozróżniają wcale, kiedy wódz powie coś po namyśle, poważnie, a kiedy rzuci słowo w chwili podniecenia, nieopatrznie, lub tylko dla postawienia na swojem...

Dzieje się u nich to samo, co między nami.

I gdyby, który z nich przyszedł do mnie, oświadczając, że jest odszczepieńcem,—nie uwierzyłbym mu. Taki chyba żartuje, lub przechwala się. A w nocy sam boi się wyjść z domu... A może mówi tak, gdyż

http://rcin.org.pl

musi tak mówić. — Trudno! Walka o byt, troska o utrzymanie... Czego człowiek nie uczyni dla zarobku... A może się również zdarzyć człowiek niedorozwinięty — ot zwyczajnie głupiec... Taki nie jest niczego świadom, nawet tego, czego nie wie, ani też tego, że trzeba w coś wierzyć.

A więc czemubyśmy mieli wstydzić się tego w co wierzymy?

Czy ludzie z naszej sfery są gorsi od tej gromady wykształconych, którzy głoszą jedynie hymny pochwalne na część swoich przywódców?

Czy mamy się wstydzić tylko dlatego, że opowieści nasze nie są zmyślone? że nie straszymy ludzi zbójami, rabusiami i fałszerzami? Czy rzeczywiście trzeba prawić niestworzone historje?

Tembardziej, że nie mam zamiaru opowiadać wam jakiejś historji zamorskiej, lub bajki z czasów zamierzchłych. To o czem pragnę opowiedzieć zdarzyło się tu, w naszej Warszawie, i wcale niedawno.

A może ktoś powie, żem tę historję zmyślił? Proszę niech przybywa, niech ośmieli się zaprzeczyć. Jestem dzięki Bogu, zwyczajnym mełamedem — nie żadną skrybą. A rzemiosłem moim nie jest kłamstwo, i zarobków nie czerpię z bajania.

A więc, historja jest prawdziwa. Być może ktoś doda inny komentarz? Posłuchamy!

Dotychczas była tylko przedmowa, teraz zaczyna się opowieść!

http://rcin.org.pl

II

Cadyk (niech mu ziemia lekką będzie), prawie zawsze milczał... Milczeniem, które było jego zwyczajem odpowiedział i wówczas, gdy zapytano go, dlaczego w przeciwieństwie do innych cadyków nie czytuje Tory.

A gdy w chwili lepszego usposobienia usilnie go proszono, by odpowiedział na pytanie, cadyk uśmiechając się zlekka, rzekł:

— Dziwią się niektórzy, że nie czytuję i nie wykładam Tory, a ja nie mogę ich zrozumieć i dziwię się: jakże to oni mogą wykładać Torę? Gdzie jest jej początek, a gdzie zakończenie? Czy nie jest ona niby morze bezkresne?

Wykładać Torę mogą tylko ci, co jej nie znają. Ale to nie jest Tora Wiekuistego Pana naszego. To jest ich własna, zmyślona Tora. Nie wykłada Tory ten, kto zna ją prawdziwie, albowiem gubi się w przepastnych jej głębinach, nie wie gdzie jej początek, a gdzie koniec.

Spójrzcie, jak to bywa w sprawach doczesnych: zaobserwujcie, jak się zachowuje człowiek uczciwy, który nie chce i nie umie kłamać, — gdy go wzywają do rabina, przed Sąd Tory. Zatraca się przed Sądem, zaczyna opowiadać historje od stworzenia świata; wylękniony, — nie może wcale dojść do sedna sprawy... A inny, ten mądrzejszy, ten który wszystko umie na pamięć... Ten rozpoczyna historję, jak należy, od początku i wie kiedy ją zakończyć. A wymowa jego płynie lekko, jak woda.

http://rcin.org.pl

Tak samo z moją opowieścią: gryzipiórek, który potrafi historję z palca wyssać, wie kiedy rozpocząć i kiedy zakończyć swą opowieść... Jest to jego utwór, robi więc z nim, co tylko zapragnie...

Ale ja chcę opowiedzieć wam historję prawdziwą. Nie dziwcie się, że nie wiem, jak zacząć i jak zakończyć.

Pełen czci dla mego ukochanego brata, Zajnwila Jechiela, niech mu ziemia lekką będzie, zacznę opowieść od niego...

Wszystkim wiadomo, — wie o tem cała ulica Franciszkańska, — że brat mój był człowiekiem uczonym i prawdziwie bogobojnym.

Był wdowcem, a na starość pozostał sam ze swą córką, Bruchą—Łają. Żył w nędzy. Nie miał już sił na zajmowanie się belferką. Pozostał więc, — oby wam, ani żadnemu żydowi to się nie zdarzyło, bez zarobku, bez chleba: a Brucha—Łaja, rosła, jak na drożdżach. Słowem— źle było, bardzo źle...

Ale jest przecież wielki Bóg na niebie. I oto kilku najprzedniejszych i najpoważniejszych obywateli, którzy swe dzieci na naukę do brata posyłali, zebrało się, by wspólnym wysiłkiem wydać zamąż Bruchę—Łaję, a bratu memu, pokój jego pamięci, dopomóc w wyjeździe do Ziemi Izraela.

Zamiar ten nie został zrealizowany, albowiem mój brat nabawił się, oby się wam to nie zdarzyło, jakiejś choroby i umarł w drodze. Miał jednak szczęście ujrzeć Safed, gdzie wyzionął ducha i gdzie go pochowano wielce uroczyście.

http://rcin.org.pl

A nad grobem zmarłego rabin Safedu wygłosił pełne żalu przemówienie pośmiertne i wydrukował je w księdze „Margolies Tojwos“, w której każdy czyta je z prawdziwym zachwytem.

A teraz, gdy mam początek opowieści, łatwiej mi będzie snuć ją dalej.

III.

Miłosierdzie — piękna to rzecz! Ale tylko dla tych, co czynią dobrodziejstwa. Nie zazdroszczę temu, kto rękę wyciągnąć musi po jałmużnę...

Jakże zazdroszczę memu bratu, pokój jego duszy, że w samą porę zszedł z tego świata, że nie był świadkiem późniejszych nieszczęść.

Albowiem obywatele, którzy wydali zamąż Bruchę—Łaję zapomnieli, że jest ona córką uczonego „talmid—chochema“, że jest dziewicą o pobożnej duszy...

Nie szukali więc dla niej narzeczonego, jak przystało.

Myśleli tylko nad tem, by dać jej męża — żywiciela; by raz na zawsze uwolnić się od wszelkich obowiązków.

Naradzali się krótko... Byle tylko pozbyć się kłopotu...

Wyszukali więc jakiegoś młodzieńca. Był faktorem u adwokata. A że wielkich wymagań nie stawiał, żonę mógł utrzymać — rychło doszli z nim do porozumienia.

http://rcin.org.pl

Przygotowano szaty ślubne, złożono posag, zawezwano „klezmerów“ i wyprawiono ślub...

Mazeł tow! Mazeł tow! Na szczęście!

Prawdę mówiąc, młodzieniec nie podobał mi się. Moja żona, Fajga, (daj jej, Boże zdrowie!) powiedziała mi również, że nie jest zachwycona narzeczonym. Ale gdy brat mój nie sprzeciwiał się, oczywiście milczeliśmy i my.

A to milczenie nie było wcale mądre.

Gdy tylko brat mój (błogosławiona niech będzie pamięć jego!), wyjechał, coś się zepsuło... Okazało się, że nie jest tak, jak powinno być.

Dowiedziałem się przypadkiem, że pożycie młodego małżeństwa kuleje: kłócą się między sobą, wymyślają sobie, — a sąsiedzi często muszą stukać w ściany i uspokajać ich.

Słyszałem również, że Brucha—Łaja nie może ścierpieć, iż jej mąż,— Mojżesz było mu na imię — nie jest dość pobożny.

Na dobitkę Mojżesz straszył ją, że przywdzieje krótkie ubranie i że sam zostanie adwokatem...

Pozatem skarżył się, że obywatele oszukali go, pokazując mu uprzednio inną, ładniejszą narzeczoną, ta mu się nie podoba i nie byłby się z nią ożenił. Nie podobają mu się również jej suknie, — powiada, że te są jakieś stare łachy..

Twierdzi, że mu przyrzeczono utrzymanie, że będzie miał gdzie jeść i pić po ślubie, — a pokazano mu figę. Liczył również na bliższą znajomość z oby-

http://rcin.org.pl

watelami, którzy mu żonę dali — myślał, że będzie korzystał z ich protekcji, — oni zaś najedli się i wytańczyli na weselu biedaka, a teraz nawet widzieć go nie chcą...

Rozumie się, że w pierwszej chwili nie chciałem wtrącać się do ich pożycia. Zarówno obywatele, jak i żona nie pozwalali mi. Bo i co w tem nowego? Zdarza się przecież. Po ślubie, nim ludzie przyzwyczają się do siebie, nieporozumienia między mężem a żoną są na porządku dziennym. Później, z biegiem czasu, wszystko się jakoś układa.

Wiem, jak to jest. Między mną, a moją żoną, Fajgą, (oby żyła długo) w pierwszym roku naszego małżeństwa stosunki były również nieświetne.

Ale później, gdy zjawiły się dzieci, jedno po drugiem zapomnieliśmy o tych głupstwach.

Musiałem szukać zarobków... Szczęście mi nie dopisywało; zostałem mełamedem. I żyje się jakoś, dzięki Bogu. Oby nie gorzej do stu dwudziestu lat.

A więc — milczę. Tembardziej, że małżonka moja, Fajga, wskazując razu pewnego na Bruchę — Łaję mrugnęła znacząco, jąkgdyby chciała powiedzieć: czy rozumiesz! Nie trzeba mi przecież palca do ust wkładać, zrozumiałem i pomyślałem sobie: dobry znak, — mazeł — tow, — na szczęście. Daremne złudzenia!

Nic się nie zmieniło, — przeciwnie, — było coraz gorzej!

http://rcin.org.pl

Ten gagatek miał zaletę naszego przodka Abrahama: mówił mało, lecz czynił wiele; nietylko, że zrzucił z siebie kapotę i przywdział krótkie ubranie, lecz zaczął grywać po całych nocach w karty.

Noc w noc przyprowadzał do domu całą zgraję, zmuszał Bruchę — Łaję, by przygotowywała im herbatę, dawała im wódkę, przyrządzała śledzia z octem i oliwą, — do innej przyprawy nie byli przyzwyczajeni. Na przekąskę żądali białych bułek. Chleba, — broń Boże! A jeśli czegoś brakło — Mojsze gniewał się srodze i krzyczał w niebogłosy. Szydził z niej przytem, naigrywał się wobec obcych ludzi.

Klął nawet i wymyślał.

Widzę, że nie jest dobrze, że dłużej nie wolno milczeć; postanowiłem więc odwiedzić małżeństwo.

Podczas odwiedzin zwróciłem się do niego, oczywiście w tonie łagodnej perswazji, zażartowałem nawet, jak to leży w moim zwyczaju. Uśmiechając się doń po przyjacielsku, rzekłem, że chociaż jest grzesznikiem, — nie jest to jeszcze takie straszne. Opowiadałem mu o wzniosłości skruchy i pokuty...

Zaznaczam, że policzone mu będą napewno zasługi przodków Bruchy — Łai. Niech tylko w głowie jego zaświta chociaż myśl o pokucie.

Przyrzekam, że będę mu pomocny, że wprowadzę go do bóżniczki, gdzie się modlę stale, a gdy z Boską pomocą pojadę do cadyka, zabiorę go ze sobą...

http://rcin.org.pl

A on pęka ze śmiechu.

Śmieje się *ze mnie, z bóżnicy, z cadyka*... Dziękuje mi za te wszystkie dobrodziejstwa, wyrzeka się tego szczęścia, — bylebym tylko zabrał ze sobą Bruchę — Łaję.

A wygadywał przytem okropności, — których wręcz niepodobna mi powtarzać.

Wziąłem się do niego trochę ostrzej, powiedziałem mu, że chociaż zmienił chałat na krótkie ubranie, jest prostakiem i głupcem, wreszcie rzekłem mu śmiało, że dobrze uczyni, jeżeli odpokutuje za swoje grzechy, inaczej czeka go najokropniejsza męka gehenny.

A on znów roześmiał się w głos. Jakie tam piekło? Jaka gehenna? Gdzie? — szydził, jakgdyby był tam i widział, że broń Boże, nie ma wcale piekła

Zaczem, ten bezwstydnik i zuchwalec wskazał mi drzwi.

Co miałem uczynić?

Zauważyłem, ze Brucha — Łaja pozieleniała i pożółka, a łzy lały jej się z oczu, jak woda. Wyszedłem, zuchwalca zaś zawezwałem do rabina

Nie zjawił się jednak, — czekam więc pewien czas...

Uciszyło się jakoś wszystko... Nic nie słyszałem o tem małżeństwie.

A nie słyszałem dlatego, że ten wyrzutek zapowiedział żonie, żeby noga jej nie przestąpiła progu mego domu. Inaczej na śmierć ją zatłucze. A że Brucha-Łaja była posłuszną żoną, czyniła więc tak, jak mąż nakazuje i siedziała w domu. W tajemnicy tylko połykała łzy...

http://rcin.org.pl

Nie słyszę, tedy nic nowego! Nie wiem, co się u nich dzieje!

Tymczasem mnie samego przygniatała cała paka nieszczęść.

Małżonka moja, Fajga, zachorowała. Lekarz twierdził, że gorączka, sąsiadki znów mówiły, coś innego a mnie zdawało się, że urok.

W izbie zabrakło gospodyni, a dzieciom — matki. Nie miały one również ojcowskiej opieki, trzeba było przecież pracować.

A może tego wszystkiego zamało? Oto na dobitkę i ja sam jakoś począłem niedomogać.

Te schody warszawskie odbierają mi życie. A tu gonią mnie ze wszystkich stron: gospodarz woła o komorne, zaległe za dwa kwartały. Rewirowy żąda koniecznie, bym wynajął jeszcze jeden pokój, żeby dzieciom w chederze było wygodniej, żeby miały więcej powietrza.

Oby mnie Bóg nie ukarał za to, — zapomniałem jakoś o Łaji.

A gdy czasem przypominałem sobie o niej, sądziłem, ze jeżeli zapanowała taka cisza, to chyba ten złośnik uspokoił się, spokorniał i że wszystko ułożyło się jaknajlepiej.

Myślałem sobie, — Łai jest dobrze, więc do biednych krewniaków nawet nie zagląda.

Ale razu pewnego, gdym wrócił do domu z omdlałem sercem i opuchniętemi nogami — i zapragnąłem

http://rcin.org.pl

jaknajprędzej obmyc ręce, by zjeść coś, pomodlić się, i wyciągnąć się na łóżku, — żona opowiedziała mi, że Brucha — Łaja była u niej i płacząc gorzkiemi łzami, żaliła się, że jesteśmy ludźmi bez serca, że nic nas nie obchodzi jej ciężki los, że jest nieszczęśliwą sierotą, samotną, jak kamień w polu.

Opowiadała, że Mojsze męczy ją okropnie i jak wróg śmiertelny bije i katuje do krwi...

Pytam więc Fajgę: dlaczego? Jak to być może, żeby żyd bił tak niemiłosiernie swą żonę i przytem w czasie ciąży.

A na to Fajga odpowiada, że tu właśnie tkwi przyczyna jego nieprzytomnej złości. Mojsze — Izrael wszedł na śliską drogę. Stracił zupełnie nadzieję i wiarę.. Woła: nie mam z czego żyć, — niech starta będzie pamięć i imię jego — i żąda by Brucha — Łaja pozbyła się ciąży.

Twierdzi, że cały świat tak czyni, że tak postępują wszystkie bogate kobiety.

A ponieważ Brucha — Łaja nie chce tego uczynić, bije ją niemiłosiernie i przeklina.

Gdym usłyszał, że ten łotr przeklina mego brata, straciłem panowanie nad sobą. Zapomniałem o wszystkiem. Zawrzałem srogim gniewem, schwyciłem kij: jego śmierć, albo moja. Zabiję tego psa. Pobiegłem bez tchu, z sercem, pełnem żalu.

A gdym przybył tam... ujrzałem obraz nędzy... biedy najokropniejszej.

http://rcin.org.pl

Drzwi stoją otworem... w izbie ciemno, niema w domu tego łotra. Uciekł!

Żadnych sprzętów, ani pościeli—ściągnął i zabrał wszystko... A gdzie ona?

Leży na podłodze, nieszczęsna... Leży i drży cała dotknięta konwulsją...

IV.

Jakie to szczęście, że żona moja Fajga, jest bez uroku, taka mądra.

Gdym złapał kija, krzycząc, że zabiję tego psa przeklętego, żona moja nie wzięła tego zbytnio do serca... Ona dobrze wie, że nie jestem broń Boże, zbójem, że nie zabiłem nawet muchy. Wie, że gdy wpadam w gniew, to mi się łzy cisną do oczu. Taka już moja natura.

Fajga wie również, że nawet swych uczniów nie biję, jak się należy, a ojcowie ich mają za to do mnie pretensje; chwilami obawiam się, że nie jestem w porządku wobec Boga i ludzi, albowiem czasem trzeba uderzyć! Od czasu zaś, gdy jeden z mych uczniów wszedł na złą drogę, wierzę, że trzeba bić...

Ale, nie rozpraszajmy się.

Otoż Fajga, była pewna, że nie uczynię tamtemu nic złego, i leżała spokojnie w łóżku. Gdy jednak minęła godzina, następnie druga,—a ja nie wracałem, przestraszyła się biedaczka; sądziła, żem zatłukł tego psa i że mnie ujęto i wsadzono do kozy.

Na myśl o tem zapomniała o wszystkiem, o swych bólach, o dzieciach, o całem gospodarstwie; ogarnęła

http://rcin.org.pl

się naprędce i wybiegła z domu, zapomniała nawet drzwi na klucz zamknąć.

Gdy przestąpiła próg i spojrzała dokoła, — w lot zrozumiała sytuację, a widząc, że stoję, jak golem, krzyknęła na mnie: niedorajda. Pobiegła do drzwi z krzykiem. W mig nadbiegło kilka sąsiadek. Żona moja komendruje, kobiety zaś spełniają wszystkie jej polecenia. A jedna z nich, na rozkaz mojej żony, wyrzuciła mnie za drzwi.

Dokąd miałem pójść? Ulice pokryte mokrym śniegiem, a wiatr bije w twarz i przeszywa mnie na wskroś, wkradając się przez dziurawą odzież...

Idę więc do beth-hamidraszu...

Siedziało tam jeszcze kilku ludzi, którzy zwykli po modlitwie zaglądać do ksiąg świętych.

Biorę do ręki księgę Gemary.

I od tej chwili niczego mi już nie trzeba.

Gdy otwieram Gemarę — zapominam o wszystkiem. Niema Bruchy-Łai! Niema jej męża, tego łotra, zbója... Cały świat przestaje dla mnie istnieć.

Nie pamiętam już kto jest „aguną", opuszczoną przez męża? Kto uciekł? Kto jest w przededniu porodu? Nic nie wiem, nic...

V.

Gdy czasem sam biorę księgę do ręki i z namiętnością zasiadam do nauki, moi bogaci uczniowie nie mogą tego pojąć. Pytaja mnie wówczas, Czy ja również muszę się uczyć? A kto jest moim nauczycie-

http://rcin.org.pl

lem? Głupcy! Nie wiedzą wcale, że życie jest doskonałą szkołą, że walka o byt jest najlepszym nauczycielem. A nędza i bieda — to prawdziwe mistrzynie. Oni sami, ci moi uczniowie i ich ojcowie — moi chlebodawcy, czyż nie wspaniali to nauczyciele? Och, jeszcze jacy...

Wszystko dokoła napędza do nauki...

Gdy jednak otwieram Gemarę — kto jest mi równy?

Gdy otwieram Gemarę, czuję, że niebo otwiera się przedemną.

I zdaje mi się, że Bóg, Pan świata, w wielkiem Miłosierdziu swojem, obdarzył mnie skrzydłami. Wznoszę się ku niebiosom. Jestem orłem. Płynę... daleko... daleko... lecę, lecę w przestrzeń, w dal.. uciekam od tego świata.

Od świata kłamstw, obłudy, złych czynów i cierpień bolesnych...

I płynę, płynę do lepszego świata, do świata, w którym tylko dobroć panuje, gdzie niczem jest głos pasibrzuchów, nieuków, filistrów, do świata, gdzie nie wiedzą, co pieniądz, gdzie niema walki o byt. Niema tam ludzi nieszczęśliwych, ani kobiet brzemiennych, ani dzieci głodnych. Nie słychać lamentów i krzyków!

Tam ja, biedny, chory, przybity, wygłodzony mełamed, — tu na tym świecie milczący, deptany niby robak, — ja jestem tam panem i władcą, — ja tam rządzę! Swobodny jestem, jak ptak, pragnień mych nie krępują żadne więzy. Światy całe tworzę; światy całe w gruzy walę. Nowe buduję na ich zgli-

http://rcin.org.pl

szczach. Inne, piękniejsze... I żyję i płynę wśród nich — ja biedny... wychudzony, znękany. Jestem w raju! W prawdziwym raju...

Czuję, że niosę w sobie całe światy, że wiem więcej, niż uczniom wykładam. I odczuwam to, czego wyrazić niepodobna, czego oko dojrzeć, ani ucho usłyszeć nie są zdolne: w sercu tylko kwitnie, rozrasta się, żyje i tętni.

Wchłaniam w siebie z rozkoszą świętości w księgach zawarte — jasne promienie między wierszami, słowami i literami w duszę wsiąkają mi, niby w gąbkę. Czuję, jak przeszywa mnie światłość nieziemska.

Och, jakże chciałoby się siedzieć nad tą księgą świętą długo, długo... Tylko uczyć się i uczyć...

* * *

Muszę wam powiedzieć jeszcze, że gdy bywam w domach bogaczów i widzę, jak spędzają tam całe noce przy kartach lub tracą czas na głupstwa, lub gdy jestem na ulicy i przez otwarte drzwi szynkowni spostrzegam śród chmury dymu pijanego rzemieślnika i wygadującego różne sprośności... gdy patrzę na to wszystko, — powiadam wam, — nie gniewa mnie to wcale... nie oskarżam ich... Przeciwnie: smutno mi tylko, serce pęka mi z żalu, — lituję się nad nimi..

Bo i co mają czynić? Oni — ludzie bez *Tory*?

Jak już rzekłem, zajmowałem się niegdyś na wsi bakałarstwem. Jeden z moich uczniów pokazał mi któregoś dnia w końcu lata, jak zlatują się ptaki

http://rcin.org.pl

zewsząd, by opuścić kraj, nim zima nadejdzie... Widziałem, jak zbierają się całemi stadami, by polecieć daleko... daleko...

Małe ptaszęta nie mogą i nie chcą pozostać tu podczas śniegów i mrozów... Nie mogłyby się przecież, biedne, w tym czasie wyżywić... Czują to — te małe stworzonka, wiedzą, że zima nadchodzi, że grozi im śmierć okrutna.

Ale pewnego razu widziałem, jak mały ptaszek, okaleczony, z poranionym skrzydełkiem, daremnie usiłował wznieść się w górę... skakał po wilgotnej, zimnej ziemi, kwilił, nie mógł jednak wznieść się, by pofrunąć z innemi ptakami...

I litość przejmowała mnie na widok biednej ptaszyny szarpiącej się na wszystkie strony, i smutnie patrzącej, jak tamte, wolne ptaki, wzbijały się w górę i ginęły w przestworzach...

I pomyślałem sobie wtedy: *do chorego ptaszka podobna jest dusza prostaka...*

Pospólstwo nie może wznieść się ku wyżynom. Nie mają skrzydeł. Nie mają w sobie *Tory*. Dajcie im *Torę*, dajcie im skrzydła, wówczas polecą.. Wzniosą się ku niebiosom. Połamano im skrzydła, więc szarpią się na ziemi, w błocie.

Mówią o głupstwach, grają w karty...

Bogaty w salonie, biedny w szynku...

Ale powróćmy do naszej powieści...

Siedzę tedy nad księgą i wchłaniam utajone w niej mądrości...

Powoli rozeszła się grupka modlących sie.. Szames wyszedł ostatni.

http://rcin.org.pl

Co mie to obchodzi? Gdy siedzę nad księgą, nie widzę co się dzieje dokoła.

Przy świeczce w ciepłym beth - hamidraszu, nad rozwartą księgą Gemary, nie boję się niczego — nawet gdy jestem sam.

A zabrałem się do księgi, jak należy, — zagłębiłem się mocno...

Wiecie przecież, że Tora jest jak morze... Fale zewsząd uderzają. Chcą mnie pochłonąć... Ale ja potrafię pływać.

Zanurzam się głęboko, by po chwili znów na wierzch wypłynąć. A czasem morze jest ciche i spokojne; piękne, czyste, jasne, — jak niebo... I dusza kąpie się w świeżej, czystej wodzie; ślizga się po jej lustrzanej jaźni, z wdziękiem i rozkoszą... a woda obmywa ją, oczyszcza od wszelkich plam i grzechów..

Dusza staje się wówczas czysta i święta...

Nagle poczułem w palcach parzący ból... i pozostałem w ciemności. Świeca zgasła mi między palcami..

A ja, gdy jestem sam, boję się ciemności.

Trwoga chwyta mnie za gardło...

Gdy jest jasno, czy w dzień, czy w nocy, nie boję się niczego.

Jest mi dobrze. Widzę otaczający mnię świat, czuję Władcę i Pana tego świata. Widzę świat, i świat mnie widzi; i wiem, że jestem cząsteczką tego ogromu, że Władca świata jest moim Panem. Bez jego rozkazu włos mi z głowy nie spadnie.

Bo i dlaczego? Za czyje winy?...

Ale w ciemności, gdy samotny tonę w mroku, gdy nie widzę świata dokoła, — och, wówczas ginę zupełnie. Opanowują mnie wtedy upiorne myśli. Zda-

http://rcin.org.pl

je mi się wówczas, — oby Bóg mi to przebaczył —, że nie mam żadnej łączności ze światem, że mnie z niego porwano i uprowadzono.

Zdaje mi się, że już nie z tego świata jestem; ani ja, ani moja żona, ani moje dzieci... Nie mamy już z nim nic wspólnego. Boję się, że ktoś porwie mnie, albo kogoś z moich najbliższych i uprowadzi potajemnie, a nikt nawet nie zauważy tego...

Otóż, gdy tylko zgasło światło, — wnet uleciała ze mnie dusza, pełna wzniosłości, znów zadrżała we mnie wystraszona, pospolita dusza nędznego mełameda. Znów jest niczem, robakiem, tworem niepotrzebnym...

A wargi mi drżą: Boże, ratuj! Boże, pomóż!

A serce ściska żal i ból: Brucha — Łaja urodzi.. Będzie miała bliźnięta. Przecież jej matka rodziła zawsze bliźnięta. Wsławiła się przez to...

A może ci zamało żony i dzieci, spadnie ci na głowę Brucha-Łaja z dzieckiem, z dwojgiem, trojgiem dzieci... Zajnwil-Jechiel leży w ziemi... W raju pewnie zgłębia Torę; a ty pracuj, bądź żywicielem...

A wargi drżą: Oby Bóg się zmiłował, oby się zmiłował!

I podkradają się ku mnie złe myśli: gdyby Bóg zechciał się zmiłować nademną, nie ma przecież innej rady, jak śmierć zesłać na mnie... lub na położnicę...

— Boże miłosierny! Boże miłosierny!

Wiem, że grzeszę, że staje się bezbożnikiem, wiem, lecz nie starcza mi sił, by precz wypędzić z serca złego ducha. Omotoły mnie potworne myśli... Albowiem słaby jestem. A w ciemności opuszczają mnie siły...

http://rcin.org.pl

Wiem, że tylko Tora może mnię uratować, chcę ją powtarzać z pamięci, pragnę przypomnieć sobie dalszy ciąg przerwanego traktatu — lecz daremnie... nic nie pamiętam. Całą Torę *zapomniałem.*

I krzyknąłem wówczas z całych sił:

— Panie Świata! Boże Wszechmogący! Pomóż! Pomóż!

I stał się cud.

VI.

Gdy następnie opowiedziałem o tem, co się stało, postępowemu „maskilowi", dawnemu uczniowi, — roześmiał się. Śmiał się do rozpuku. Ależ w tem żadnego cudu nie było — twierdził. Przypadek, urojenie, — a może tylko sen.

Ale co mnie to obchodzi?

Isro, teść Mojżesza, miał siedem imion — a przecież był tylko jeden Isro.

Nazwij to, jak ci się podoba: cud, przypadek, urojenie... Faktu jednak niepodobna zmienić.

Ja zaś wiem, iż gdy mi się zdawało, że już ginę i zapadam się w przepaść, — nagle cały beth — hamidrasz zapłonął tysiącem świateł. Rozpromienił się dziwną, słodką jasnością. A światło było błękitne, jak w upalny, letni dzień promienie słoneczne, wpadające przez szyby do izby...

A w każdym promieniu lśnią małe jasne kropelki, każda kropla iskrzy się tysiącem świateł...

Promienie zapełniły swą jasnością cały beth-hamidrasz.

I nagle uspokoiłem się.. przepadły gdzieś upiorne myśli...

http://rcin.org.pl

Beth-hamidrasz pełen jest słodkiej, przeczystej jasności. I we mnie wszystko rozjaśniło się, nawiedziła mię nagle błoga nadzieja i wiara. I wszystko we mnie jest jasne i czyste...

I gdym oczy zwrócił ku wschodniej stronie, skąd biło światło — dojrzałem kogoś.

A kogo, zapytacie?

Brata mego, niech błogosławiona będzie pamięć jego. Dojrzałem go na tem samem miejscu, gdzie zwykł był siadywać.

Siedział nad świętą księgą... Twarzy jego nie widziałem gdyż głowę miał wspartą na rękach; ale serce powiedziało mi, że to on... że to jest mój brat Zajnwil — Jechiel...

I nie bałem się wcale!

Albowiem: ten tylko, kto się nie boi żywych, drży przed umarłymi... Ale ja? Biedny robak, dygocący przed wszystkiem co żyje, czegoż miałbym się bać umarłych? I kogóż miałbym się obawiać? Brata mego, Zajnwila — Jechiela, który jeszcze za życia był łagodny jak gołąb? Pytam więc zwyczajne:

— Czyś to ty, Zajnwilu — Jechielu?

— Ja — odpowiada on — odejmując rękę od oczu.

Ujrzałem jego twarz... promieniała dobrocią, a w oczach tyle było słodyczy...

Pytam więc dalej:

— Co tu robisz bracie?

On zaś odpowiada:

— Pytasz, co robię tu... Bardzo wiele. Za życia siadywałem tu i studjowałem Księgi Święte. Szatan odrywał mnie od nauki, pochłaniała mnie często troska

http://rcin.org.pl

o byt, nie miałem spokoju. Wiele, wiele w księgach świętych zaniedbałem. Uczyłem się bez skupienia. Teraz powtarzam wszystko jeszcze raz. W skupieniu, w ciszy, z zastanowieniem.

Kiwnął głową potakująco, a ja rzekłem:

— Zajnwilu, bracie mój, możesz się skupić. gdyż nie wiesz, że...

Przerwał mi swym słodkim głosem:

— Głupcze, — właśnie naodwrót; dlatego, że wiem, studjować mogę księgi święte w skupieniu i w zastanowieniu. Żyjąc wiedziałem bardzo niewiele, miałem rozmaite wątpliwości, — nie mogłem więc skupić się...

— A więc wiesz, że Mojsze — Isroel?...

— Uciekł do Ameryki? Wiem nawet, którym okrętem wyjechał... wiem również, że jada trefne na okręcie.

— A wiesz, że Brucha — Łaja?...

— Że urodzi? Naturalnie, że wiem. Wiem nawet, że będzie miała syna...

— A nie bliźnięta?

— Nie, nie będzie miała bliźniąt. Ale trzeba mieć dla niej wiele litości i współczucia. Dziecko jej będzie kaleką... Łotr uderzył ją i okaleczył...

Pytam więc dalej:

— A może wiesz, bracie, z czego żyć będzie Brucha — Łaja?

— Wiem i to również — odrzekł.

Zbliżył się do mnie, wziął mnie za ramię:

— Wyjrzyj, spójrz przez okno!

Usłuchałem.

— Cóż widzisz?

http://rcin.org.pl

— Widzę, że sunie się jakaś postać... ubrana biało... twarz promienieje, jakby Majestat spoczywał na niej... a postać przechodzi powoli.

Zdaje mi się, jakbym słyszał tony muzyki... ktoś gra słodką, żałosną melodję...

Człowiek ten przeszedł obok...

— To nie był człowiek, bracie! To anioł...

— Anioł?

— Tak. Dobry anioł, bardzo dobry. Anioł śmierci.

— Anioł śmierci?! Przestraszyłem się.

— Dlaczego dygocesz cały? Czy chcesz umknąć przed nim?

— A dokąd idzie Anioł Śmierci?

— Dokąd? Do Symchy, bogacza; jego córka również leży w połogu...

— Wiem... Zmówiłem dziś za jej i dziecka pomyślność psalmy...

— Modlitwa częściowo została wysłuchana, dziecko będzie żyło...

— A ona?

— Przecież widziałeś...

— A więc do niej szedł Anioł Śmierci? Tak powoli? Krok za krokiem; czy z litości?

— Być może... Niema się czego spieszyć; nie jest on wysłannikiem Boga!

— Bracie, co mówisz—krzyknąłem wystraszony— Kto jeszcze światem rządzi?

— Człowiek ma przecież swoją wolę... Sama wzywała śmierci...

http://rcin.org.pl

— Sama?

— Nie chciała mieć dziecka, nie chciała być matką... Okaleczyła się...

— Boże Wszechmogący! Serce mi krwawiło — ona umrze za swoje grzechy...

Ale co jest winne dziecko? Przecież zostanie sierotą... Boże... Boże...

— Nie krzycz! — Zajnwil — Jechiel chwycił mnie za rękę — Nie krzycz! Brucha — Łaja będzie mamką tego dziecka. Wiedz o tem: ten kto daje życie, daje i na życie...

I w tej samej chwili rozpłynął się w powietrzu. Znikł promień jasności, a przez okno zaglądał już blady poranek...

VII.

Nie możecie sobie wyobrazić, co czułem wówczas.

Padłem na podłogę. Z oczu mych łzy trysnęły obficie.

I zdawało mi się, że płaczę nie łzami, lecz kamieniami, że z serca wydostają się one przez oczy na zewnątrz. Im więcej łez wylewałem tem mniej kamieni pozostawało na mem sercu. Było mi lżej i swobodniej.

Kończy się już opowieść:...

Wróciłem do domu.

Widzę drzwi otwarte.

Wchodzę do izby i przy słabem świetle bladego poranka zauważyłem, że plądrowali w niej złodzieje.

Sprzęty wszystkie znikły z izby.

— To nic... — pomyślałem sobie.

Dzieci kaszlą przez sen.

http://rcin.org.pl

Przysłuchuję się i myślę — nie szkodzi. . to nic...

Nadeszła moja żona, Fajga. Rzekła mi: mazełtow. Odpowiedziałem jej:

— Chłopczyk, kaleka...

Stanęła zdumiona.

— Czy jesteś prorokiem? — pyta i nie słyszy, jak dzieci kaszlą i nie widzi, że złodzieje opróżnili zbę.

— Skąd wiesz to wszystko?

Mówię więc jej:

— Wiem jeszcze coś, żono moja, Fajgo. Wiem, że córka reb Symchy, bogacza, zniknęła, (że „umarła“ nie przeszło mi przez usta), że dziecko żyje. A Brucha—Łaja będzie jego mamką.

— A kto ci to wszystko powiedział?

— Ten kto daje życie, daje i na życie—rzekłem i opowiedziałem jej o wszystkiem.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II

Z CYKLU

„ADAM I EWA"

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MIŁOŚĆ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Rumieńce moje, oczęta jasne, słodkie i ciche sny — gdzieżeście? gdzie?... Cicho i spokojnie żyła gołąbka w swym gołębniku. Skromne, miłe ptaszę. Z błogim uśmiechem powtarzała ranną modlitwę:

...co tatuś każe, czego ojciec sobie życzy... czego wszyscy ludzie dobrzy, bogobojni pragną...

a wieczorem:

„weź dobry Boże, do jutra duszę mą do siebie... przytul pod miłosiernemi skrzydłami swemi, a jutro wczesnym rankiem, niech anioł będzie Twym posłem!"

Ogień błyskawicy rozpalił w sercu gołąbki nowe nieznane żądze. I tęsknota bezkresna ogarnęła młodą ptaszynę:

... aby z morza przyleciał na skrzydłach silny orzeł ...król... z jaką radością go powita! Choćby jątrzył i młode serce ranił... niech szarpie je... niech pije krew gorącą... niech ugasi pragnienie!...

... A później... choćby rzucił...

II.

Ojciec drżącym głosem pyta mnie: Córko, dlaczegoś taka blada? — Prześladuje mnie pytającym wzrokiem...

http://rcin.org.pl

— Co ci jest, córko?... dlaczego tak dziwnie skrzą się twoje oczy i takim ogniem płoną?...

— Płakałaś w nocy?... Poduszka przesiąknięta łzami... — słyszę tkliwy głos matki.

Uciekam z domu; czuję na sobie wszędzie pytające, przenikliwe spojrzenia przyjaciółek:

— Gołdele, co ci jest? Dlaczego tak ciężko wzdychasz?

Łatwiej jest ukryć przed ludźmi zapach perfum, niż przebudzenie serca.

III.

Gdy będę miała taką córkę, jak ja, tulić ją będę w objęciach, głaskać, całować jej złote sploty — patrzeć w oczy błękitne i szeptać:...

— Bawić się chcesz, córeczko? — idź baw się... ale w dzień, w jasny biały dzień, kiedy tak pięknie migocą promienie słońca. Niech ozłocą twą główkę...

Nie wstydź się słońca... ono jest takie serdeczne i oddane...

Ale, strzeż się, córko, czaru nocy letniej, srebrzystej cienkiej sieci, zarzuconej w powietrzu... Strzeż się tych nocy, — promienie księżyca czarują... Jak słodkie wino jest jego światło... upaja... odurza...

W sercu kwitną pęki róż... wdychasz ich zapach. W głowie tańczą gwiazdy, a oczy dziwnym blaskiem płoną.

Ciężko ci, — szukasz oparcia... spotykasz czyjeś usta gorące, — nie oderwiesz warg..

http://rcin.org.pl

IV.

— Matuś, co ci ojciec mówił, gdy byłaś jego narzeczoną?

Wiem, że byłaś piękna. I teraz jesteś jak królowa, ale królewna ma więcej czaru!...

Złotem błyszczy lato twego życia, jakież było przebudzenie wiosny? Widzę i teraz, jak dziwnie patrzy na ciebie, ale wtedy, wtedy, co mówił ci, matuś?

Co szeptał ci w ciche letnie noce, gdy księżyc bladem światłem czaruje i kiedy srebrna sieć drży w głębi błękitnej? Czy mówił ci, że to nie księżyc i gwiazdy wskazują mu drogę, tylko twe oczy błękitne, że to nie róże i lilje pachną, tylko dusza twoja czysta, że milsze i piękniejsze jest jedno twe słowo, niźli świergot ptaków w ciszy wieczoru letniego?

V.

Z rozpalonemi wargami zasnęłam... a obudziłam się oblana zimnym potem.

... Hen, przez chmury, przez pola, ponad morzem bezbrzeżnem niósł mnie śród burzy i wiatru orzeł — król.

A ja byłam bez skrzydeł. Wysunęłam się z jego objęć... I padam coraz niżej, niżej... Niesie mnie wiatr, rzuca mną... jest już na wierzchołku drzewa, a podemną przepaść: wstęga rzeki.

W górze, w przestworzach, słyszę bicie skrzydeł orlich... „ratujcie mnie! wasz towarzysz mnie zgubił“...

Nie słyszą, lecą w dal...

Słyszę tylko szum wody z dołu; od czasu do czasu zjawia się blada ryba o okrągłych, głodnych, pytających oczach: — „kiedy ona spadnie?“

http://rcin.org.pl

VI.

Leżę z otwartemi oczyma i czekam z niecierpliwością na pierwszy promień świeżego poranku. Tęskno mi za nim, tylko on ze serca mego przepędzi mroczne cienie.

Patrzę w okno i czekam na znak powstającego do życia słońca — precz umkną przed nim złe sny...

Pierwszy pocałunek, jaki złoży ciche niebo na ustach ziemi, spowitej we mgły i niepokoje — wybawi ze strachu mą duszę.

A z ziarna rzuconego ręką Bożą znękanemu światu zrodzi się nowy dzień, — a dla mnie — nowe życie.

Zadrżało wszystko dokoła, — wnet zabrzmi wieść radosna!

— Ziemio umęczona! Nie drżyj! Twój zbawca, twój ulubieniec idzie ku tobie, a promienie z oczu jego precz pędzą, precz, złe duchy nocy. Wszystkie widma znikają!

I czekając na przebudzenie się dnia — leżę cicha, spokojna i płaczę...

VII.

Cicho, rzewnie płakałam... tylko serce matki wyczuło me skargi—słyszę jej bose kroki. Rozsuwa się zasłona... Oto jest przy mnie, uosobienie dobroci i miłości.

Tuli mnie matczyne spojrzenie. Bierze mą rozpaloną głowę na swe kolana i słyszę jej szept:

— Czy on wart tego? Kto to?

http://rcin.org.pl

VIII.

Jest bohaterem! Głosem zwycięzcy — jest głos jego, a mówi, że ja tę siłę i słodycz wlałam w niego, ustami swemi...

Swiatłami wielkiemi ciska i mówi, że ze mnie potęgę czerpie...

A przecież jestem taka słaba...

Oczy miał zgasłe: a ja w nich ogień znów rozpaliłam i teraz blaskiem płoną, jak gwiazdy,—a ja matuś, drogi własnej czasem nie widzę.

I puste było jego serce. Zasadziłam w niem świeże kwiaty i czuję teraz zapach róż górskich, a ja, mamo, usycham z tęsknoty, jak wątła trawka w dolinie.

Otworzyłam mu oczy: i widzę perłę z dna morza niewydobytą. Czuję zapach kwiatów, nieznanych aniołom.

I słyszę śpiew, który nucić będą przyszłe pokolenia „alleluja“ tych czasów dalekich, na które Pan nie zwrócił jeszcze swego spojrzenia.

— Czy możesz zrozumieć to, mamo?

IX.

— Nie...

A jednak kładzie ona białe swe dłonie na mą rozpaloną głowę i błogosławi mnie.

Na twarz, pragnieniem rozpaloną, spadają z oczu matczynych łzy, jak rosa.

Drżą jej wargi, modli się o szczęście moje.

http://rcin.org.pl

— Mamo! Nie czeka mnie spokojne, miłe gniazdko, wysłane puchem.

Nie wyleci on, radosny i wesoły, z gniazda, by szukać robaczków dla swej miłej, tulącej jego ptaszęta...

Żoną orła będę...

Wyrwie on mnie z twych objęć, zabierze z kolan, uniesie daleko... wśród burz i wiatru... nad morze, na skały... pod chmury...

A jeśli mnie zgubi... nie padnę już w twoje objęcia... nie...

X.

— Mamo!

— Co, córko?

— Nie jest on z tych, co żyją długo... zjawia się i ginie, jak meteor.

I nie jest z tych, co siwieją po długich latach. Tacy przez jedną noc siwieją, jak gołąb.

Ani z tych nie jest, którzy spijają życie z kielicha Bożego pomału, kroplami, którzy z niepokojem liczą czas podług bicia zegarów miejskich.

Nie jest on z tych, którzy się starzeją, którzy w starości, widząc czarny cień przed sobą, czują żal do siebie, do żony, dzieci i do wszystkich — i testamenty spisują i modlą się niewolniczo.

On jest z tych, co padają odrazu, jak gwiazdy z nieba! Z tych, co giną, jak postrzelony w lesie ptak...

Córko! ty majaczysz, bredzisz w malignie,

— Jak w malignie, mamo!

http://rcin.org.pl

XI.

Weź mnie orle!

Wyrwij mnie; zabierz z łona matki, z ramion ojca...

Chcę iść z tobą — orle!..

Pójdę wśród burzy i wichru ponad kamienie mogilne i groby, wśród ranionych i krwią ociekających...

Nie zatrzymają mnie ich jęki...

Nawet spragnionemu wody nie podam...

Nie boję się piorunów, rozdzierających serca w ciemną noc, patrzeć będę bez drżenia w ogień błyskawicy..

Jestem żoną orła!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

W IZBIE PIWNICZNEJ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Piwnicza izba, pełna łóżek.

Frajda już dawno śpi na swej skrzyni, w kąciku między piecem i ścianą. Położyła się dziś wcześnie, bo jutro odbędzie się jarmark w pobliskiem miasteczku. Trzeba wstać nad ranem i jechać. Frajda śpi niespokojnie; będzie miała chyba trudności z podróżą: zgodziła się wprawdzie z furmanem, że zabierze ją i małą beczkę, lecz w ostatniej chwili, przed snem prawie, pomyślała sobie, że lepiej będzie zabrać większą beczkę. Długo kręciła się niespokojnie na łóżku; „Zły język ma żydówka — złorzeczyła samej sobie — wyrwało mi się: beczułka". W jakim celu? Bo co? Czy to sprawa furmana? Będzie musiał dać przez to koniom jeszcze trochę owsa?

Przygadując tak sobie, Frajda zasnęła. Z pod pościeli widać czerwoną chustkę na głowie, spadającą na twarz: jak rama dokoła ostrego, sinawego nosa. Frajda oddycha ciężko, kościste ręce trzyma na starem sercu; Bóg wie o czem śni. Może furman odpędzi ją i pozostanie biedaczka przez pół roku bez zarobku.

Kącik naprzeciw niej należy do Josla, nosiwody. Jego żona i dwoje dzieci śpią w jednym łóżku, a on ze starszym chłopczykiem z chederu — w drugiem.

http://rcin.org.pl

Z łóżek słychać westchnienia. I tamci zasnęli z ciężkiem sercem. Chłopczyk z chederu płakał i prosił o pieniądze dla *rebego*, a starsza córka straciła posadę. Miała doskonałą służbę u bezdzietnego małżeństwa, i nagle gospodyni umarła. Wróciła do domu; nie zostanie przecież sama z wdowcem. Należy jej się kilka rubli, możnaby z tego *rebemu* zapłacić; wdowiec jednak odmawia, — twierdzi, że żona nic mu o długu nie mówiła, a on o niczem nie wie, nigdy nie mieszał się do spraw kobiecych. Nim zasnęli, kłócili się; matka radziła, zawezwać wdowca na sąd rabina; córka jednak woli napisać prośbę do sędziego lub „naczelnika“. A Jojne nie chce słuchać rady żony ani córki: wdowiec będzie się mścił i zaszkodzi mu u wszystkich obywateli. „Wystarczy by pisnął,— mówi Jojne, — jestem zgubiony... czy wiecie ilu nosiwodów kręci się z kąta w kąt od czasu, gdy urządzono wodociągi?“

Nieco dalej chrapie Berel tragarz, sam jeden w łóżku, jak hrabia. Dwoje dzieci śpi w drugiem łóżku; żona jest kucharką i ma dziś jakieś wesele. A jednak i tu śpią niespokojnie. Już od dłuższego czasu dokucza Berlowi ból w kościach, przenosząc się, niby błądząc, z miejsca na miejsce. Starszy syn także wzdycha przez sen, pracuje przy wapnie i oparzył sobie nogę.

Dalej, — sama w łóżku, jak hrabina, śpi Cyrel, w drugiem jej dzieci: troje. Mąż jest stróżem nocnym i gdy wróci do domu, ona wyjdzie na miasto z chlebem i świeżemi obwarzankami.

http://rcin.org.pl

A więc jesteśmy już w trzecim kącie. Jeszcze jedno łóżko— wąskie żelazne łóżeczko. Na kupie starzyzny, zastępującej poduszkę, odbija się blada twarz kobieca. Młode spieczone wargi rozchylają się, wydobywając z głębi ciężkie westchnienia. „Trudny zarobek“ ma jej mąż, „niema szczęścia“. Z narażeniem życia zdobył w ubiegłym tygodniu mosiężny kocioł i zagrzebał go w piasku pod miastem, — a jednak znaleziono go. Kto wie z czem dziś przyjdzie do domu? Może już aresztowany?... A tu już trzy tygodnie ciepłej strawy niema. Z mieszkania wyganiają... „Ciężki kawałek chleba... nie powodzi się", wzdycha i szepce. A tu trzeba się jeszcze sąsiadów wystrzegać. Wciąż pytają: czem się twój mąż zajmuje? Dlaczego tak późno wraca do domu?

* * *

Ponad wszystkiemi łóżkami drży przytłumione światełko, przedostające się z drugiej części izby poprzez ścianki chińskiego parawanika, stanowiącego granicę królestwa młodej pary małżeńskiej. Młoda gosposia Trajna jeszcze nie śpi. Jest dopiero dwa miesiące po ślubie, — czeka na męża, który ma wrócić z beth — hamidraszu. Właśnie u niej pali się kaganek, rzucający białe plamy na ciemny sufit. Przez szpary parawanika przedostaje się kilka słabych promieni. Krążą one i tańczą ponad ubogiem legowiskiem i wymęczonemi twarzami śpiących nędzarzy.

W królestwie Trajny jest jaśniej i schludniej. Między dwoma łóżkami, na białym stoliczku, pomiędzy dwoma mosiężnemi lichtarzykami, leży modlitewnik, —

http://rcin.org.pl

prezent ślubny. Na ścianie wiszą szaty ślubne, pokrowiec do *„talesu"* z wyhaftowaną tarczą Dawida. Stołka niema. Trajna siedzi na łóżku, zajęta reperacją torby na cebule. Cała pościel leży w drugiem łóżku — pod niem zaś ukryty jest garnuszek rosołu na wieczerzę.

Cicho otwierają się drzwi. Trajna rumieni się. Siatka, którą reparowała, wypada jej z rąk, zrywa się z łóżka. Staje jednak i czeka — inaczej nie wypada przed sąsiadami, bo może ktoś się przebudzić — śmiać się z niej będą. Dokuczają jej sąsiedzi. Zwłaszcza Frajdele... W głowie tej kobiety nie może się pomieścić, jak można nie przeklinać męża już nazajutrz po ślubie. „Czekaj, czekaj — mówi stara wiedźma. Zobaczysz jak ci przy nim będzie... Pokaż mu tylko palec!"

Frajdele nie daje jej chwili spokoju. „Jeżeli nie będziesz męża za nos wodzić, — powtarza, — stanie się gorszy niż wilk, szpik ci z kości wyciągnie, krew ci z żył wyssie! Już dziesięć lat, — mówi Frajdele — jestem bez męża, a wciąż jeszcze do sił wrócić nie mogę!" A Frajdele jest mądra kobieta „uczona"! Co mu się należy według prawa — twierdzi ona — rzuć mu jak psu kość, pozatem — wara! Tylko zdaleka... z przekleństwami...

Trajna ma dość czasu, by sobie to wszystko przypomnieć, gdyż mija kilka chwil nim Josele przekradnie się na palcach między sąsiadami. Każdy jego krok wzrusza ją, za nic w świecie jednak nie pójdzie mu naprzeciw. O, ledwie nie upadł! Już jest przy parawaniku. Odetchnęła.

— Dobry wieczór! — szepnął cicho, spuszczając oczy.

http://rcin.org.pl

— Dobrego roku! — odpowiada Trajna jeszcze ciszej.

— Czy chcesz zjeść coś — zapytuje.

— A ty?

— Hm... hm...

Wyszedł za parawanik, umył ręce i wrócił; podała mu ręcznik. Na brzegu stołu leżał już kawałek chleba z solą do odprawienia błogosławieństwa „mojce“ i garnuszek rosołu.

On siedzi na swojem łóżku, pokrytym pościelą: ona na swojem z cebulami. Jedzą powoli, a porozumiewają się przytem oczyma, — jakby dopiero po ślubie. Mówią o zarobkach.

— A jak ci idzie?

— Tak... wzdycha — mam już trzech uczniów!

— A więc belferka? — zapytuje smutnie.

— Hm!... odpowiada.

— Dzięki Bogu i za to — pociesza Trajna siebie i jego.

— Chwała Bogu — powtarza za nią — lecz to daje przecież tak mało...

Wzdychają.

— Dlaczego wzdychasz?

— Oblicz, — odpowiada mąż, ile wynosi komorne tygodniowo, prócz tego długi... sama wiesz... wydatki ślubne...

— Jakto? — zapytuje zdziwiona.

On uśmiecha się dobrotliwie:

— Czy myślisz, głuptasku, że twój ojciec mógł więcej uczynić, niż przyrzec?

http://rcin.org.pl

— A więc? przerwała mu.

— Na długi pójdzie — liczy dalej — około połowy, więc co pozostanie na życie?

Ona oblicza...

— A gdzie drzewo? — zapytuje zmartwiony — światło. Szabasy i święta?

— Eh, Bóg nie opuści — pociesza go Trajna — ja przecież też mogę coś robić: widzisz, kupiłam cebulę! Jajka są tanie, kupię też trochę jajek, w ciągu kilku tygodni coś przecież zarobi się na nich...

— Oblicz jeszcze raz — ciągnie dalej — ile kosztuje drzewo i światło? Nic prawie! może złotówkę tygodniowo... Pozostaje jeszcze...

— A szabasy! A święto? Co ty mówisez, moje dziecko?

Słowo „dziecko" powiedział tak miękko, serdecznie, że musiała się uśmiechnąć.

— No pomódl się już, pomódl, — rzekła — odłóż te rachunki do jutra... Już czas spać.

Zawstydziła się, opuściła powieki i jakby chciała się wytłumaczyć:

— Przychodzisz tak późno... — szepnęła napół ziewając.

Nachylił się ku niej:

— Głupiutki dzieciaku— mówił szeptem — przychodzę umyślnie tak późno, byśmy mogli razem jeść... Rozumiesz?! Inaczej przecież nie wypada... Wiesz przecież — jestem mełamedem!

— Pomódl się już, pomódl! — powtarza, a oczy kleją się coraz bardziej.

http://rcin.org.pl

I on przymknął oczy, chce pomodlić się poważnie, w skupieniu, lecz mu się nie udaje. Stara się opuścić powieki, zostaje jednak mała szparka, przez którą widzi j ą tak cudownie oświetloną i nie może od niej oderwać wzroku.

Ona jest zmęczona; litość go bierze.

Widzi jak podnosi się na łóżku coraz wyżej i opiera głowę o poręcz.

„Zaśnie teraz" — pomyślał.

— Dlaczego nie bierze poduszki? — dziwi się. Nie może jednak powiedzieć tego głośno, mruczy więc tylko.

Ona nie słyszy jednak. Josele przyspiesza modlitwę, kończy ją, wstaje i czeka, nie wiedząc co czynić.

Woła: Trajne! Tak cicho, że nie może to jej obudzić. Przysuwa się do jej łóżka i nachyla się nad nią. Trajne słodko uśmiecha się... Musi o czemś miłem śnić... Pięknie uśmiecha się... Grzech ją budzić! Ale główka będzie ją bolała... Ach! — jakie ona miała piękne włosy — widział je na zaręczynach — czarne, — długie... A teraz głowa ostrzyżona... czepek haftowany, przezroczysty... Nawet bardzo ładny.

I Josele uśmiecha się.

Trzeba ją jednak obudzić! Nachyla się ku niej, czuje jej oddech na twarzy, wchłania go w siebie namiętnie... Ona przyciąga go ku sobie, jak magnes... I mimowoli dotyka swemi wargami jej ust...

— Ależ, ja nie śpię wcale — odzywa się nagle i otwiera swoje szelmowskie, śmiejące się oczy. Zarzuca mu ręce na szyję i przyciąga ku sobie.

http://rcin.org.pl

— Nie szkodzi — szepnęła mu na ucho, tak słodko, tak dobrze, — nie szkodzi... Bóg jest dobry, pomoże... Przecież on związał nas ze sobą... Nie opuści nas! Będzie i drzewo... i światło... będzie zarobek... będzie dobrze... b a r d z o d o b r z e... Prawda Josele? Prawda?...

Nie odpowiada, tylko drży cały... A ona odpycha go na chwilę od siebie.

— Spójrz na mnie, Josele— żąda Trajna niespodzianie.

Josele chce usłuchać, lecz nie może.

— Leniuszku, — rzekła miękko — jeszcze nie przyzwyczaiłeś się, co?

Chciałby swą głowę położyć na jej piersi. Nie pozwala.

— Dlaczego wstydzisz się? Całować wolno ci, a spojrzeć nie możesz?

Woli ją całować; lecz ona nie pozwala.

— Spójrz na mnie, proszę cię!

Z trudnością Josele otwiera oczy; zaraz jednak zamykają się.

— Proszę cię — szepnęła jeszcze czulej.

Spogląda na nią, a teraz ona opuszcza powieki.

— Powiedz mi, proszę — szepnęła — powiedz prawdę... Czy jestem ładną kobietą?

— Tak! odpowiedział jej cicho. Palił ją coraz bardziej jego oddech.

— A kto ci to powiedział?

— Widzę przecież! Jesteś, królową!

http://rcin.org.pl

A powiedz mi Josele — pyta dalej — czy zawszę będziesz taki.. zawsze...?

— O czem mówisz, Trajno?

— Myślę o tem — a głos jej drży — czy zawsze będziesz dla mnie taki... dobry...?

— Jaki?

— Taki czuły...

— Jaki?

— Zawsze?

— Zawsze! — przyrzeka.

— Zawsze będziesz ze mną razem jadał?

— Napewno... przysięgam...

— I nigdy nie będziesz się na mnie gniewał?

— Nigdy...

— Nigdy nie zrobisz mi zmartwienia?

— Zmartwienia? Tobie?... Jakto? Dlaczego?

— A czy ja wiem? Frajda mówi...

— Ach! Ta wiedźma!

Przybliża się do niej coraz bardziej. Ona odpycha go jednak.

— Josele?

— Co?

— Powiedz — jak mi na imię?

— Trajna!

— Nie, — rzekła przeciągle.

— Trajnele — poprawił się Josele.

Nie podoba się jej jednak i to brzmienie.

— Trajnele.

— Ależ nie!...

— A więc — Trajna — życie moje, królowa moja, serce moje... Dobrze tak?

http://rcin.org.pl

— Tak — odpowiada szczęśliwa. Ale..

— Co życie moje, pociecho moja?

— Słuchaj, Josele... Jeżeli... jąka się.

— Co? Co?

— A gdy, Broń Boże zabraknie zarobków... Gdy ja będę mało zarabiać... Czy będziesz się gniewać?

Oczy zachodzą jej łzami.

Broń Boże! Broń Boże!

Wyrywa głowę z jej rąk i dopada jej rozwartych jeszcze warg...

* * *

„Wszystko zło na ich głowę, ręce i nogi“ — słychać głos z za parawanu — „zachciało im się całusów... tydzień pocałunków“. Oka nie dają zmrużyć...

Był to ochrypły, jadowity głos Frajdele.

http://rcin.org.pl

NAD PRZEPAŚCIĄ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Gdy stary Menasze skończył modlitwę poranną i kilka rozdziałów psalmów, blady poranek letni zajrzał do okienka izby piwnicznej.

Smutnemi, zmęczonemi oczyma powitał Menasze nowonarodzony dzień, załamał palce chude, zamknął psałterz, zgasił małą lampę naftową i stanął przy oknie. Spojrzał na wąski pas nieba, bielejący wysoko ponad wąską uliczką i na jego twarzy, pozieleniałej i wymęczonej, pokrytej srebrzącą się brodą i pejsami ukazał się smutny uśmiech.

Czy potrzebny Ci jestem, Wszechmocny Boże!?— westchnął. Czy pragniesz jeszcze jednej modlitwy, jeszcze jednego psalmu?.. Bardzo Ci tego potrzeba!?

Odwrócił się w stronę izby i pomyślał, że według niego byłoby lepiej, gdyby w łóżku, które on zajmuje, spała wnuczka Rywka. Poniewiera się, biedaczka, na podłodze między starzyzną, którą handluje Chaim, jego syn.

Gdyby szło o jego zdanie, o zdanie zwykłego człowieka, byłoby sprawiedliwiej, gdyby szklankę mleka która starczy mu na cały dzień, wypiła Sura, synowa, biegająca po całych dniach po rynku bez łyżki ciepłej strawy.

http://rcin.org.pl

Nieszkodziłoby to małemu Jankielkowi, najmłodszemu obywatelowi w rodzinie.

Staremu, potrzeba przecież tak mało; a jednak byłoby im o wiele lżej, gdyby *niczego* nie potrzebował.

Chaim nie ma ubrania... Starsza wnuczka, Chana, jest chora... małokrwista... lekarz powiedział: anemja... zalecił brać żelazo... pić tran... nie zaszkodziłoby trochę wina. Składają więc dla niej w oddzielnym węzełku... już wiele miesięcy zbierają, jednak wciąż zamało... Biedna Chana, nie rośnie; umysł jej również nie rozwija się... wszystko jakby stanęło.. ma siedemnaście lat, a robi wrażenie dwunastoletniej dziewczynki!

— Panie Świata! Boże Wielki, czemu narzuciłeś im starca niedołężnego.

Słucha, jak ciężko Chaim wzdycha we śnie. Widzi, jak koścista ręka Sury, która widocznie kołysała dziecko, zwiesza się bezwładnie z łóżka...

Widzi, że mały Jankiel porusza się w kołysce. „Zaraz zacznie krzyczeć i obudzi matkę!" Pospiesznemi, drobnemi krokami, podbiega dziadek do wnuka, by go ukołysać.

— A może życzysz sobie, Stwórco świata — pomyślał sobie, odwracając się do okna, abym doczekał jeszcze pociechy od małego Jankielka? Chcesz może, bym odmówił z nim jeszcze modlitwę błogosławieństwa, bym go uczył modlić się...

* * *

http://rcin.org.pl

Policzki śpiącego Jankielka różowią się, jak jabłuszka. Dokoła malutkich warg błąka się słodki uśmiech... Lekko poruszają się usteczka... „Żarłok, chciałby ssać nawet we śnie!“...

Stary zauważył, że Rywka rzuca się niespokojnie na posłaniu.

Leży, biedaczka, na worku słomy, okryta czarną kołdrą. Nie widać, czy ma co pod głową.

Piękna twarz i alabastrowa szyja poruszają się na tle miedzianych jej włosów, pokrywających wezgłowie. Dotykają podłogi i drżą przy każdym oddechu Rywki.

— Jak dwie krople wody — podobna do *mojej*, niech jej ziemia lekką będzie .. — pomyślał stary: — Gorąca krew, sny fantastyczne, marzenia... oby na długie lata!

— Rywko! — podszedł i dotknął jej obnażonej ręki.

— Co się stało? — przestraszyła się Rywka, otwierając wielkie niebieskie oczy.

— Cicho, cicho — uspokoił ją stary Menasze — To ja... idź do mego łóżka...

— A ty dziadku? — zapytała ziewając szeroko.

— Ja już nie będę spać... W moich latach jakoś trudno ze snem... Przygotuję herbatę... Słyszałaś przecież, że wszyscy wcześnie wstaną. Ojciec ma coś do załatwienia w mieście, matka musi iść po zakupy na zaręczyny Pismenholców...

— Dziaduniu, w takim razie *ja* zrobię herbatę.

http://rcin.org.pl

— Nie, nie, Rywko... Idź do mego łóżka... Możesz jeszcze długo spać... Matka mówiła, ze nie pójdziesz dziś do fabryki. Będziesz jej potrzebna... Wyśpij się...

— Ach! — ziewnęła Rywka jeszcze mocniej...

Przypomniała sobie wszystko. Ojciec wczoraj wrócił do domu z radosną nowiną, że z Boską pomocą poszczęściło mu się i nadarza mu się kupno większej ilości starzyzny.

Matka również przyniosła dobrą wiadomość: u Pismenholców, do których stale chodzi, odbędą się nareszcie zaręczyny, mimo, iż narzeczona grymasi i jest niezadowolona; będzie miała za swoje, ale zaręczyny odbędą się!.. Rywka nie jest zbytnio zadowolona z tego. Wyśpi się wprawdzie i milej też pójść na rynek z matką, niż siedzieć w fabryce. Ale noszenie koszów z jajkami, z drobiem... — czasem gonitwa na rynku, za uciekającą kurą — to nie należy do rzeczy przyjemnych!

Ale jak trzeba — niema rady!

Otuliła się cała w kołdrę i wsunęła do łóżka dziadka.

Stary Menasze patrzał na nią w tej chwili z zachwytem: „zupełnie, jak jego stara... jak dwie krople wody“.

* * *

Nim staruszek rozpalił ogień, porąbał kawałek drzewa na drobne drzazgi, podłożył je na blachę, posypując miałem węglowym, (węgiel jest zadrogi — po-

http://rcin.org.pl

myślał przy tem), podlał naftą i postawił na fajerce zardzewiały czajnik,—Sura miała już małego Jankielka przy piersi. Spoglądała na niego, marząc, by dożyła tej chwili, gdy mały będzie mógł zmówić błogosławieństwo przed spożyciem mleka...

Blada Chana zerwała się również i usiadła na łóżku.

Za plecami matki bawiła się z małym braciszkiem wołając: „kuku — kuku“...

Jej mała główka, blada twarz z zadumanemi oczami, okolona szaremi, jak popiół, włosami, ukazuje się to z prawej, to z lewej strony.

Zbyt powolne są jednak jej ruchy, uśmiech na twarzy za blady, a spojrzenie oczu zanadto smutne,— by zabawa już od rana oderwać mogła od piersi matczynych „małego żarłoka“, jak w izbie nazywano Jankielka.

Dziecko jest bardzo zajęte; spogląda na siostrę, ale niema dla niej czasu.

Jedną rączkę podwinął sobie pod bok, drugą uchyla rąbka koszuli matczynej, by nie spadała mu na twarzyczkę,—na siostrę zaś spogląda poważnie i ze spokojem — nie ucieknie...

Chaim jest już w „tałesie“ i „tefilim“, modli się, chodząc po pokoju.

Często przystaje, rzucając spojrzenie na Surę. Ma z nią o czemś do pomówienia, spogląda jednak na starego i modli się dalej, spacerując po izbie.

Boi się starego.

http://rcin.org.pl

Dziadek sądzi, że to jeszcze jego czasy, dawne a dobre czasy, gdy żyd miał czas na modlitwę... Dziś siedmiu kupców czyha na kilka starych łachów!

Wczoraj załatwił nawet sprawę, jak należy... Rury wytargował po 6 zł. bez dziesiątki, zadatku zostawił siedem złotych groszy dwanaście... Wychodząc z bramy zostawił stróżowi trojaka, by nie wpuszczał na podwórko żadnych „handelesów", aż do jego powrotu.

Jest jednak niespokojny! Kto wie! Czy aby znajdzie wspólnika!

Pije już herbatę, trzymając szklankę w ręku i dmuchając przed każdym łyknięciem. Nie wie jednak, co ma czynić.

Nie tak tak łatwo znaleźć wspólnika!

Do kogo ma się zwrócić? Do lichwiarza? Ściągnie z niego skórę! Do właściciela składu? Kieszeń mu oberwie!

A gdy znajdzie wspólnika—oddać mu będzie musiał połowę zarobku, chociaż tamten ani się trudził, ani targował!...

Od czasu do czasu Chaim otrzymuje od Sury kilka złotych. Dziś jednak będzie to niemożliwe... Jeszcze wczoraj powiedziała mu, że zabraknie jej na zakupy!

A może wypożyczy coś z węzełka Chany... Na jeden dzień...

Boi się jednak próbować... Nieraz już to czynił i żałował potem.

http://rcin.org.pl

Rzucił jeszcze jedno spojrzenie na Surę. Zdało mu się, że chwila jest odpowiednia.

Usadowiła już Jankielka w kołysce, i stojąc nad dzieckiem ubiera się, uśmiechając się do synka tak słodko, czule... Może uda się!

— W nocy obliczałem, Suro — rozpoczyna — rury są bardzo dobre! Z Boską pomocą zarobię na nich...

— Oby Bóg dał, — odpowiada Sura — może to zasługa Jankielka! Od czasu jego urodzin, jakoś prędzej nawija się zarobek!

— Sądzę, — rzekł Chaim, chcąc przypochlebić się Surze,—że to zasługa naszej Chany: Wiesz, Suro, kupując rury pomyślałem i przyrzekłem sobie, że z zarobku przynajmniej trzecią część odłożę dla Chany. I gdym to pomyślał, dziedziczka zmiękła, jak masło i opuściła cenę o dziesiątkę. — Tem lepiej—uśmiecha się Sura, a Chaimowi wydało się że wyładniała i odmłodniała... „Taka ładna, jak niegdyś" — pomyślał. Zbyt jednak mało ma czasu, by pomyśleć o tem.

— A więc Chana jest wspólniczką.

— Niech i tak będzie! Oby tylko na szczęście!

— Tak... ale, jąka się Chaim, — jeżeli Chana ma być wspólniczką... liczę wprawdzie na jej szczęście. ale wspólniczka...

— Więc co? — zapytuje Sura, słuchając uważnie. Już go podejrzewa... A więc co?

— Chcę więc, żeby była prawdziwą wspólniczką.. Niech da trochę pieniędzy do spółki.

http://rcin.org.pl

— Co? Co ty mówisz? — Sura nie wierzy własnym uszom i, gdy Chaim nie odpowiada, rzuca się na niego:

— Łotrze, zbóju! — I to nazywa się ojciec... To jest mąż! Wiesz przecież, że dziecko jest chore.. Przysięgłam nie spekulować jej pieniędzmi... przecież to jej ciężko zapracowany grosz! Krwawy grosz. Kosze za mną nosi... Czasem coś za drogę dostaje... Dokładam jej coś nie coś.

Sura nie może się uspokoić...

Chaim chciał jej odpowiedzieć, ale stary nie pozwolił.

— Milcz już lepiej, Chaimie, milcz,—rzekł. Czy nie wiesz że Sura ma rację... Idź, poszukaj wspólnika... Cały świat chciałbyś zdobyć... zarób sam i daj innym zarobić.

Chaim milcząc wziął do torby kawał chleba z cebulą i wyszedł. Usłyszał za sobą słowa starego:

— Widziałeś, jak ptaszęta po drodze zbierają okruszyny? Większy okruch zbierają zwykle we dwoje...

* * *

Nie o wiele spokojniej śpi Rywka w łóżku dziadka. W młodej główce tłoczy się myśl i nie pozwala zasnąć. Miała przygodę, „spotkanie“!

Któregoś dnia przedwieczorem, gdy wracała z fabryki do domu, zetknęła się na trotuarze z jakimś, młodzieńcem. Szła dalej, sądząc, że zostawi ją wspokoju i odejdzie. Nie uczynił tego. Utkwił w niej szare płonące oczy, aż się zarumieniła. Zeszła mu z drogi i przyspieszyła kroku. Skręcając w boczną

http://rcin.org.pl

uliczkę, mimowoli odwróciła się i zauważyła, że młodzian stoi na tem samem miejscu i patrzy za nią z uśmiechem, ukazując rzędy białych zębów.

— Opowiem o tem Chanie—pomyślała, lecz zaniechała—bo i co zrozumie z tego z tego biedna, chora Chana?

W kilka dni później, znów go spotkała. Serce biło mocniej, wstydziła się podnieść oczy, prędko przeszła obok niego, lecz tak niezgrabnie, że omal nie przewróciła się. Zdawało jej się, że jego jasny, wesoły uśmiech dotyka jej obnażonej szyi.

Zlękła się i pomyślała, że wszyscy to widzą. Uciekła jeszcze spieszniej.

Pewnego razu stanął przed nią tak nagle i niespodziewanie, jakby z ziemi wyrósł.

Drgnęła. Stanął naprzeciw niej.

— Zdaje się, że mam szczęście znać panią, — odezwał się.

Powiedział to grzecznie i spokojnie.

Zirytowały ją jednak te słowa. Starała się go ominąć, zniecierpliwiona i nawpół przestraszona. Musiała jednak przyznać, że głos ma bardzo miły. „Słodki głosik" — szepnęło jej serduszko.

Od tego czasu spotykają się prawie każdego wieczora. Ona nie odzywa się do niego ani słowem, ale już nie ucieka.

On odprowadza ją z fabryki do domu.

Idą obok siebie i milczą.

http://rcin.org.pl

Tylko od czasu do czasu patrzy na niego ukradkiem.

Małe wąsiki...

A na spojrzenie, on odpowiada jeszcze słodszym uśmiechem...

Ma jakieś dziwne oczy... Chwilami jakgdyby tryskały z nich złote promienie!

Tymczasem o przygodzie Rywki dowiedziano się w fabryce; przyjaciółki zauwyżyły zaloty nieznajomego i zaczęły o tem rozprawiać.

Śmiano się z niej i żartowano.

Młoda i głupia — szeptano dokoła, — dziś ucieka, a jutro będzie za nim goniła...

„Nie doczekacie tego"! — pomyślała Rywka.

— Czekajcie, czekajcie! Wyciągnie język, jak owca do soli...

Rywka zagryza wargi i milczy.

— A przyznać trzeba, że ładny chłopak, — mówią dokoła, — złoty chłopiec. Co za włosy! I oczy! Nos, jak rzeźbiony. Z kieszeni kamizelki złoty łańcuch, a na nim chyba z dziesięć breloków.

Rywka jest dumna.

— A może to tombak, a nie złoto? — wątpi któraś z dziewcząt.

— Ale skąd — przeczy Rywka.

Słyszy, jak któraś odpowiada za nią:

— Dajcie pokój! Przecież widać, że to chłopiec bogaty!

Dziwią się jeszcze bardziej:

http://rcin.org.pl

— Nie chcesz zabawić się w miłostkę? Jeszcze za wcześnie? Dobrze! Nie trzeba! Ale miej rozum! Szepnij chłopcu miłe słówko, przyjm drobny upominek, skorzystaj i zjedz coś dobrego... przyjm cukierki i bilety do teatru.

Ktoś roześmiał się na głos:

Naturalnie! Brać wszystko! Ale nie dać się oszukać!

Wreszcie usłyszano głos najstarszej dziewczyny, szpetnej, o długiej, kościstej twarzy i wystających wargach.

— Te... te... te... patrzcież państwo, — rzekła złośliwie. Jak się to droży... Jest kogo oszukiwać!... Baldachim na nią czeka, posag wyszykowany! Swaci progi wydeptują... narzeczeni do drzwi się dobijają.

Rywka zagryza wargi. Głowę płonącą z bólu i zdenerwowania, pochyla nad robotą i dwie gorące łzy spływają na ręce przy maszynie.

Wspomnienia nie dają jej spać!

Właśnie, że nic nie przyjmie od niego! Nie! A biletu do teatru — tembardziej!

Pewnego razu zatrzymano ją do późnej nocy w fabryce, przy jakiejś pilnej robocie. Matka przybiegła zadyszana.

Gdy ujrzała córkę, oczy jej rozjaśniły się z radości, zwilgotniały i wreszcie zalały się łzami. A na dole, na podwórzu fabrycznem, przy schodach, stał dziadek i załamywał ręce...

— Dzięki Bogu! — szeptał — Chwała Najwyższemu!

http://rcin.org.pl

„Nie! *Ona nic złego nie uczyni!*"

Sura chciałaby już wyjść na miasto. Postawiła na stoliku szklankę mleka dla starego, przysunęła do niego kołyskę z Jankielkiem... Musi załatwić kilka drobnych spraw w gospodarstwie...

Ma jednak jeszcze dość czasu, żeby poskarżyć się staremu na ten dziwny świat dzisiejszy.

— Teść chyba słyszał? Zaręczyny mają się odbyć... Dzień naznaczony... Telegrafowano już, rozkazali poczynić zakupy... A narzeczona urządza skandal! Nie zgadza się! Nie chce narzeczonego z prowincji... Mówi, że ma jakiegoś warszawianina.

Chana, która dotychczas leżała z oczyma utkwionemi bezmyślnie w suficie, przyglądając się latającym muchom, usłyszała słowa matki. Zerwała się i usiadła, a matowe oczy zaiskrzyły się dziwnie.. Przysłuchuje się... widać, że ją zainteresowało... Nadstawia uszu i otwiera oczy, jakby chciała połknąć słowa matki.

Sura sądzi jednak, że zarobek nie będzie stracony: „zaręczyny odbędą się, z Boską pomocą"! Stary Pismenholc poradzi sobie... a gruba rozlana Pismenholcowa również nie spoczywa... Och, jakie ona ma pazurki!...

Przedewszystkiem przeprowadzono w pokoju panny rewizję, — tak mi opowiadała kucharka stamtąd. Znaleziono listy od jakiegoś „faceta" spalono je. A później wzięto się do dziewczyny... za włosy ją rwano... dostała za swoje...

Chana czuje, że łzy cisną jej się do oczu, twarz zmienia się i blednie... litość ściska ją za gardło.

Wybucha płaczem i pada z powrotem na poduszkę.

http://rcin.org.pl

Sura przestraszyła się się okropnie. Stary Menasze pobiegł do dziewczyny.

— Co ci jest, Chanele? Co się stało?

— Żal mi, mamo! Bardzo żal!...

— Kogo ci żal, córko? kogo? — dziwi się Sura.

— Narzeczonej... żal mi... Ona jest taka dobra... taka łaskawa,... daje mi często pieniądze... te, które tobie oddaje... głaszcze mnie... całuje tak serdecznie. Chce mnie nawet uczyć pisać.

— Jeszcze mi tego brak! — rzekła Sura szorsko. Oby się to skupiło na moich wrogach! Ona pewno chce i tobie głowę zawrócić... żebyś również matki nie słuchała.

Chana, łkając i zalewając się łzami, odpowiada:

— Nie, matuchno nie! Nie obawiaj się! Zawsze będę ci posłuszna. Jakiegokolwiek byś mi narzeczonego wybrała, spełnię twoją wolę!...

Nagle rozlega się dźwięczny śmiech. To Rywka śmieje się z naiwności siostry.

— Złośnica! — krzyczy Sura, — dziecko jest chore, a ona się z niego śmieje... Śmiej się, ty wstrętna... Śmiej...

— Nie przeklinaj, Suro — uspokaja ją stary. Przecież ona też jest dzieckiem...

Sura wychodzi zła i rzuca na odchodnem Rywce rozkaz: wstań, leniuchu, daj Chanie herbatę.. zamieć izbę...

Stary Menasze wypił mleko i usiadł przy okienku.

Przez okienko suteryny widać tylko wąskie, długie cienie nóg przechodniów, odbijające się na małych szybkach.

http://rcin.org.pl

Coraz częściej zmieniają się cienie; stary smutnieje; ludzie spieszą się, handlują. Zdaje mu się, że tylko on jeden nie nadaje się już do niczego.

Zasiada do psałterza. Drżącym głosem odczytuje jeden rozdział psalmu w świętej mowie hebrajskiej, drugi po żydowsku, a niedołężną nogą porusza kołyskę Jankielka.

Rywka, nawpół ubrana siedzi na łóżku Chany. Obie piją herbatę. Obok Rywki kwitnącej i pełnej życia, Chana wydaje się jeszcze bardziej schorzała, bledsza, mniejsza i bardziej dziecinna.

Opowiadają sobie coś tajemniczego.

— Nie zdradzę nic nikomu! Powiedz Chano!

— Przysięgnij!

— Przysięgam...

— Na co?...

— Na co chcesz?

Chana zamyśliła się:

— Na zdrowie Jankielka!

— Na zdrowie Jankielka! — powtarza za nią Rywka.

— Że co?...

— Że .. że nikomu słowem nie wspomnę o tem, co mi opowiesz. .

Chana rzekła po chwili:

Siedząc, nie mogę opowiadać... położę się i patrzeć będę w sufit; inaczej zapominam o wszystkiem... w głowie mi się plącze .. a gdy leżę i patrzę w górę, widzę wszystko przed sobą...

— No więc połóż się, Chano...

— Ty też! Zbliż się i nadstaw ucha. To straszna tajemnica! Nie chcę, żeby dziadek słyszał!

http://rcin.org.pl

Chana jeszcze bardziej marszczy czoło. Oddycha ciężko. jakby przytłaczał ją wielki ciężar. Pada z powrotem na poduszkę.

Rywka spiesznie odstawia szklanki i kładzie się przy niej.

Stary Menasze przerwał psalmy, spojrzał na łóżko i zapytał:

— Czy nie lepiej byłoby sprzątać, Rywko?

— Zaraz, zaraz dziadziusiu,—odpowiada Rywka— Chana chce mi coś powiedzieć.

Staruszek poruszył głową, uśmiechając się smutno, i znów począł odmawiać śpiewnym głosem psalm.

A Chana, marszcząc czoło i rozwarłszy szeroko oczy, opowiada Rywce swą tajemnicę. Rywka boi się jej oczu... Zdaje się jej, że Chana nie mówi z pamięci, lecz widzi coś przed sobą, i opowiada jej o tem, co widzi. Głos jej jest taki głęboki, a oddech taki gorący...

* *
*

Chana opowiada:

...Kucharka wyszła na miasto... Sama pozostałam w kuchni... Czekałam na matkę; miała przyjść po mnie.

— Rywko, — przerywa nagle, — kiedy jedliśmy piernik z miodem?

— Wczoraj! — odpowiada Rywka.

— A więc było to właśnie wczoraj... tak, tak... wczoraj... siedzę i piję herbatę... kucharka daje mi zwykle herbatę... ile razy przychodzę dostaję herbatę

http://rcin.org.pl

a tam pić herbatę — to rozkosz... srebrna łyżeczka, tak błyszczy... we wszystkich kościach robi się jakoś tak ciepło... herbata z cukrem, słyszysz?

Chciałam tylko trochę cukru wziąć do herbaty, a resztę zabrać do domu: kucharka nie pozwoliła jednak, powiedziała: „cukier potrzebny dla twego zdrowia" i przypilnowała, żebym włożyła do szklanki wszystkie trzy kawałki!

Funt cukru otrzymuje tam kucharka. co tydzień funt cukru! Oprócz tego, co sama sobie bierze ze szklanej puszki, stojącej w pokoju... a puszka stoi otwarta; sama widziałam! Ale ja nie wezmę...

Na puszce stoi jeleń. Pismenholcowa powiedziała mi, że jeleń; z takiemi wielkiemi, kręconemi rogami... prawdziwy jeleń.

— A więc, siedzisz w kuchni? — podpowiadała jej Rywka.

— Tak, tak, siedzę na łóżku, na pięknem łóżku... Ach! jakie łóżko ma tam kucharka! Trzy wielkie poduszki, białe, jak śnieg, powłoczki... haftowane... wielkie guziki perłowe wielkie, jak złotówka! Atłasowa kołdra, a na środku jej koło, jak studnia! A dokoła wielkie orły ze skrzydłami... wszystko pokryte zieloną, jedwabną kapą... Cała dziedziczka — ta kucharka; ale jest dobra, każe mi usiąść na łóżku, odgarnia tylko kapę i kołdrę. Mówi, że mnie bardzo lubi. A wiesz dlaczego, Rywko?

— Dlaczego?

— Miała też taką dziewczynkę, jak ja... Nazywała się inaczej, ale była w moim wieku... Umarła.. więc kocha mnie...

http://rcin.org.pl

— Dlaczego zadrżałaś, Rywko?

— Nic, nic... opowiadaj dalej, Chano!

— Siedzę i piję herbatę... a ona wchodzi...

— Kto?

— Narzeczona... pobita...

— Co? Pobita?

— Nie słyszałaś? Matka przecież opowiadała. Tak, tak, biją ją, bo nie chce tego narzeczonego.

— Aha! A więc, ona wchodzi?

— Wchodzi... taka blada.... oczy zapłakane... Słyszysz, Rywko, w pokoju nosi niebieską jedwabną suknię, zupełnie nową, w czerwone kropki — z tyłu zwieszają dwie długie, szerokie, atłasowe szarfy, również czerwone, zakończone ponsowemi, jedwabnemi frendzlami. Kolczyki ma brylantowe. Uczesana dziwnie. Wysoko na głowie warkocz — a na środku gołąb z rozpostartemi skrzydłami. Rozumiesz? Z włosów ułożony! Włosy z tyłu upięte złotą klamrą; z przodu złota szpilka, a może dwie! Przy pasku znów złota klamra. Oślepnąć można! Gdziekolwiek obróci się, — wszędzie iskrzy się i błyszczy!

Chana urwała.

— Już? to wszystko?

— Czekaj! To wielka tajemnica, Rywko

Po chwili dodaje, jakby przestraszona:

— Bóg cię skarze, jeśli opowiesz komuś!

Chana objęła ręką głowę Rywki, przycisnęła ją mocniej do siebie i opowiada dalej jeszcze cichszym i głębszym głosem.

— Zauważyła mnie i z płaczem rzuciła się ku mnie.

http://rcin.org.pl

— Czego chciała od ciebie?

— Błagała mnie o przysługę!

— O przysługę? Ona — ciebie?

— Wcisnęła mi do ręki pół rubla, ten pieniądz, który oddałam wczoraj matce, — i jeszcze coś...

— Co jeszcze? Co? Chanele!

Pieszczotliwe „Chanele“ w ustach Rywki, to najlepszy klucz do otwarcia serca Chany.

— List mi dała... list... prosiła, bym go oddała, w najgłębszej tajemnicy.

— I wzięłaś go?

— Czekaj! Nauczyła mnie na pamięć adresu; przecież nie umiem czytać! Henryk... nazwisko zapomniałam już, — ulicę również, numer, zdaje się, 40 — tak, tak, czterdziesty.

— Wzięłaś list i oddałaś go? — zapytała Rywka z utajonym strachem.

— To nie było takie łatwe... — odpowiada Chana naiwnie, z początku błądziłam.

Nie to jednak interesowało Rywkę.

— Czy to kawaler? — zapytała ostro.

— A czy ja wiem? Pewnie...

— Czy sam mieszka?

— Zdaje się, — że tak; sam mi otworzył. Nacisnęłam tylko biały guzik. Ona mnie tak nauczyła.

— Przyjął list?

— Tak, wziął go.

— Czy dał ci odpowiedź?

— Odpowiedzi nie dał. Powiedział, że napisze i prześle pocztą. Ale listem ucieszył się bardzo. Z wielkiej radości wziął mnie do pokoju, posadził na krześle...

http://rcin.org.pl

— Po co?

— Z wielkiej radości! Pogłaskał mnie po włosach, tak to matka czyni w święto, lub w sobotę, gdy ma czas. A później śmiał się i pocałował mnie nawet.. W usta... prosto w usta... A później w oczy...

Rywka osłupiała... Wstrzymała oddech...

Chana zamyśliła się chwilę, wreszcie kończy opowiadanie:

— Ale później, gdy próbował obnażyć mi piersi i chciał wsunąć... tam... rękę, zawstydziłam się i uciekłam... Zapomniał drzwi zamknąć... były otwarte...

— Dzięki Bogu! — wyszeptała Rywka, wstrzymując płacz...

— Co mówisz, Rywko?

— Nic, nic, Chano.

— Powiedz mi, Rywko, po co chciał... tam rękę wsunąć...

Cicho... cicho... — przerwała jej Rywka.

— — — — — — — — — — — —

Na szczęście stary nie słyszy. Zatopiony jest w psalmach. Odczytuje rozdział i tłumaczy go zaraz:

„Słowo prawdy nie wychodzi z ich ust... W sercu mają pustkę... Szyja ich jest otwartym grobem... dołem przepastnym... a języki mają gładkie".

Rywka przysłuchuje się z pobladłą twarzą i zaciśniętemi zębami...

Chana patrzy na nią przestraszona...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

W KARETCE POCZTOWEJ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Opowiedział mi o wszystkiem odrazu, jednym tchem. W ciągu niespełna minuty dowiedziałem się, że na imię mu Chaim, że jest zięciem Jojny Hrubieszowera, synem Berela Końskowolskiego i że bogacz lubelski Meerenstein jest jego wujem. Zaznaczył, że jego wuj prowadzi dom po „gojowsku“. Czy jadają tam trefne, nie jest tego pewien, widział jednak pewnego razu, że zasiadają do stołu nie umywszy rąk.

Jacyś inni ludzie, dziwni ludzie, — dodał, — w ich domu leżą na schodach długie kolorowe „ręczniki“. Nim wejdziesz, musisz zadzwonić. W pokojach rozłożone są barwne serwety i płótna... Ludzie siedzą, jak w więzieniu, poruszają się cicho, niby złodzieje. Panuje tam jakaś dziwna cisza, jakby u głuchoniemych... Żona jego ma również tego rodzaju krewnych w Warszawie, nie bywa u nich jednak, bo i poco? — jacyś kapcani. .

U wujka w Lublinie nie wszystko dzieje się tak, jak Bóg przykazał. Jest to jednak bogacz. A kiedy człowiek ma do czynienia z tłuściochem, to i jemu się coś dostanie; gdzie drwa rąbią tam wióry lecą, na uczcie zawsze się jakiś tłusty kąsek znajdzie... Dodał, że ma nadzieję otrzymać stanowisko u wujka w Lublinie, jego interesy bowiem nie są zbyt świetne. Obec-

http://rcin.org.pl

nie handluje jajami. Skupuje je po wsiach i dostarcza je do Lublina, — stamtąd idą do Londynu. Mówią, że z tych jaj wylęgują się tam w piecach wapiennych pisklęta... Ale to pewnie kłamstwo... Najprawdopodobniej anglicy lubią jaja. Zresztą wszystko jedno. Sytuacja jego jest bardzo ciężka. Mimo wszystko, lepiej jest jednak handlować jajami, niż zbożem. Po ślubie był przecież kupcem zbożowym, miał nawet wspólnika, starego doświadczonego kupca, który go w końcu wystrychnął na dudka...

W karetce pocztowej ciemno. Nie widziałem twarzy Chaima i do dnia dzisiejszego nie wiem, w jaki sposób poznał we mnie żyda. Gdy wszedł, siedziałem w kąciku karety i drzemałem. Obudził mnie dopiero jego głos... Ze snu nie mówię... A może westchnąłem ciężko, po żydowsku... Może odczuł, że westchnienie moje jest podobne do jego westchnień.

Opowiadał mi, że jego żona pochodzi z Warszawy i jeszcze obecnie nie podoba jej się Końska-Wola.

— Urodziła się, — rozumie pan, — w Hrubieszowie, wychowała się jednak w Warszawie, gdzie jako sierota przebywała u swoich trefnych krewniaków.

W Warszawie przejęła się jakiemiś innemi prądami. Umie czytać po polsku, płynnie odczytuje adresy niemieckie, opowiadała mi, że potrafi nawet grać na jakimś instrumencie, nie na skrzypcach ale na innej modnej „sztuce".

— A pan kim jest? — pyta się nagle, chwytając mnie za rękę.

O spaniu nie można było już nawet marzyć. Przyznam się zresztą, że mój towarzysz zaczął mnie inte-

http://rcin.org.pl

resować. Zaciekawił mnie: młody człowiek małomiasteczkowy, wychowana w Warszawie jego żonka, której nie podoba się mała mieścina... Z tego można coś sklecić, pomyślałem. Trzeba się tylko dokładnie o wszystkiem dowiedzieć, upiększy się odpowiednio coś nie coś doda się od siebie i będzie cały romans. Powiedziałem mu, kim jestem.

— Tak? — zawołał zdziwiony. To pan — we własnej osobie... Niech mi pan powie, skąd człowiek ma czas i głowę, żeby wymyślać różne historje?

— Znajdzie się czas na wszystko!

— Nie rozumiem, doprawdy. Chyba, że pan odziedziczył wielki spadek i żyje pan z procentów.

— Broń Boże, rodzice moi są zdrowi, oby żyli do stu dwudziestu lat.

— A więc wygrał pan na loterji?

— I to nie...

— A więc...

Doprawdy, nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć...

— Czy ma pan z tego utrzymanie?

Odpowiadam mu prawdziwie po żydowsku: czy ja wiem?...

— A czy pozatem nie zajmuje się pan niczem?

— Obecnie nie...

— Hm, hm... A więc co ma pan z tego?

— Bardzo niewiele...

— To i w tej branży martwo?

— Jak pod zdechłym psem...

— Złe czasy, złe — wzdycha mój sąsiad.

W ciągu kilku minut było w karecie zupełnie cicho, sąsiad nie może jednak długo usiedzieć w spokoju.

http://rcin.org.pl

— Powiedz mi pan, komu właściwie są potrzebne te rozmaite opowiadania? Nie mam na myśli pana; broń Boże, poprawia się po chwili, — żyd musi przecież coś zarobić. Wdrapałby się nawet na ścianę, gdyby trzeba było. To jasne. Czego żyd nie uczyni dla zarobku?

Ale nie rozumiem, poco są ludziom potrzebne te bajdy? Czego w nich szukają? A właściwie o czem piszą w tych książkach?

Sąsiad nie czeka jednak na odpowiedź i prawi dalej:

— Chyba, że już taka moda, coś w rodzaju *krynoliny*, — *jakaś sztuczka kobieca.*

— A czy pan, — pytam się — jeszcze nigdy nie czytał książek?

— No, panu mogę powiedzieć, właściwie, wiem coś o tem.. bardzo niewiele, trochę...

Było ciemno, zdaje się jednak, że mówiąc to, mój sąsiad wskazał na swój palec, odmierzając symbolicznie niewielką jego część.

— Zainteresowały jednak pana te książeczki?

— Mnie? Broń Boże. Wszystko to — moja żona. Działo się to pięć czy sześć lat po ślubie — właśnie, że sześć. Jadaliśmy wówczas jeszcze stale u rodziców. Żona moja zachowywała się jakoś bardzo dziwnie. Nie była chora, tylko jakaś przygnębiona, zmartwiona. Pewnego razu zapytałem, co się stało?

Nagle pasażer przerwał spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

http://rcin.org.pl

— Doprawdy, nie wiem, poco to wszystko panu opowiadam? — rzekł.

— Proszę bardzo, opowiadaj pan dalej.

— Panu opowiadać? To tak, jak wozić drzewo do lasu. Jest pan doprawdy ciekaw mojego opowiadania? Czy pan sam nie umie ułożyć historyjki?

— Opowiadaj pan dalej, proszę...

— Widzę, że dla innych opisuje pan historje zmyślone, kłamstwa. Dla siebie chciałby pan usłyszeć prawdziwą historję.

Nie mógł zrozumieć, że można pisać o wydarzeniach rzeczywistych.

— A więc dobrze, opowiem panu... Czego mam się wstydzić... — zaczął. Mieszkaliśmy w oddzielnej izbie. Kiedy zauważyłem, że żona jest dziwnie smutna, zapytałem, co jej jest. A ona w płacz. Żal mi się zrobiło. Była przecież moją żoną, oby do stu dwudziestu lat Pozatem sierota — sama, samiuteńka na obczyźnie.

— Dlaczego była taka samotna? — zapytałem zdziwiony.

— Moja matka — Panie, świeć nad jej duszą — zmarła na dwa lata przed moim ślubem, a ojciec, — niech mu ziemia lekką będzie, — już nie ożenił się poraz drugi. Matka była wzorem cnoty i ojciec nie mógł jej zapomnieć. A więc w izbie moja żona była samiuteńka. Ojciec nie miał nigdy wolnej chwili. Cały tydzień prawie przebywał na wsi, handlował, czem się dało: jajami, masłem, szmatami, szczeciną, płótnem...

http://rcin.org.pl

— A pan?

— Ja ślęczałem w beth-hamidraszu nad księgami świętemi. Kobieta była sama, sądziłem, że się boi. Ale poco płacze? Powiedziała mi, że się nudzi. „Nudzi się“? Co to znaczy?

— Zauważyłem, że chodzi po pokoju, jakby we śnie. Gdy ją zagadnąć, nie drgnie nawet,—jakby nie słyszała. Czasem zamyśli się i patrzy na ścianę długo... długo, czasem porusza nerwowo wargami, głosu jednak nie słychać... Ale co to znaczy „nudzę się“? Wszystko to sztuczki kobiece. Żyd, mężczyzna nie nudzi się. Żyd niema czasu na nudzenie się. Żyd jest albo głodny, albo syty. Albo jest zajęty, albo siedzi w beth-hamidraszu. Albo śpi... A jeżeli zdarza się, że ma trochę wolnego czasu wówczas pyka fajkę. Ale nudzić się?

— Nie zapominaj pan,— zauważyłem — że żydówka nie zna się na Torze, obce jej są sprawy kahalne...

— W tem właśnie sęk; domyśliłem się natychmiast, że nudzenie się, to coś w rodzaju próżnowania, to życie bezczynne, od którego można zwarjować.

Nasi mędrcy już dawno przewidzieli to w swoich księgach. Zna pan te małe literki ksiąg świętych? „Próżnowanie doprowadza do wszelkiego zła“.

Według rytuału kobieta nie powinna próżnować. Nieraz mówiłem jej: zajmij się czemś. A ona mi na to: „chcę czytać“.

„Czytać“ — to było dla mnie dziwne słowo. Nie wiedziałem wówczas, że moja żona jest taka „uczona“;

http://rcin.org.pl

rozmawiała przecież ze mną rzadziej, niż ja z nią. Jest kobietą słusznego wzrostu, ale głowe ma zawsze opuszczoną, a wargi ciągle zacięte, jakgdyby nie umiała do dwuch zliczyć... Naogół była cicha... Jak owieczka. A na twarzy malowało się stale jakieś dziwne zakłopotanie, — jakgdyby zatonął jej okręt z zsiadłem mlekiem. Powtarzała ciągle, że chce czytać. Co czytać? Wszystko jedno. Po polsku, po niemiecku... Nawet po żydowsku... A w Końskiej — Woli książek niema na lekarstwo. Żal mi jej było, nie mogłem jej odmówić. Przyrzekłem więc, że przywiozę jej książki, jak będę w Lublinie u wujka.

— A ty nie masz żadnych książek? — zapytała.

— Ja? Broń Boże!

— Co robisz po całych dniach w beth-hamidraszu?

— Studjuję księgi święte!

— Ja też chcę... — odpowiada.

Staram się jej wytłumaczyć, że *Gemara*, to nie książka z bajeczkami, że to nie dla kobiet, że w księdze *Gemary* jest nawet pogląd, odmawiający kobietom prawa studjowania ksiąg świętych, że *Gemara* to język święty...

Nic jedak nie pomogło! Gdyby wiedziano o tem w Końskiej — Woli, ukamienowanoby mnie. I mieliby słuszność! Nie będe pana długo męczył, słowem, żona moja tak długo mnie prosiła, płakała i mdlała, aż zwyciężyła. Każdej nocy siadałem do księgi i tłumaczyłem jej rozdziały Gemary...

Wiedziałem jednak dobrze, jak to się skończy.

http://rcin.org.pl

— A jak?

— Nie pytaj pan... Tłumaczyłem jej rozdział z Gemary „O czterech praprzyczynach szkód“ z komentarzami Raszi'ego i innych mędrców.

Odczytywałem głośno traktat za traktatem, — a ona każdej nocy po krótkiej chwili zasypiała. Rzecz zrozumiała... To przecież nie jest dla kobiety.

Spotkało mnie jednak szczęście.

Podczas zawieruchy, jak szalała w ostatnim roku w naszych stronach, przybłąkał się do Końskiej—Woli jakiś roznosiciel książek. Od niego kupiłem i przyniosłem mojej żonie cały pud książeczek... Od tego czasu obraz się zmienił. Ona mnie czytała, a ja zasypiałem... A jednak do dziś dnia nie wiem — poco właściwie są te książki. Dla mężczyzn napewno nie przedstawiają żadnej wartości! A może pan pisze dla kobiet?

Tymczasem dzień zaświtał. Na tle ciemnej budy występowała wyraźnie żółta, długa i chuda twarz mego sąsiada, — a na niej para podbitych, zmęczonych oczu o zaczerwienionych powiekach.

Mój sąsiad przygotowywał się do modlitwy porannej. Palcami wycierał szyby karety, pokryte parą. Zagadnąłem go:

— Nie bierz mi pan za złe, — proszę bardzo. Chciałbym się dowiedzieć, czy obecnie żona pańska jest już zadowolona?

— Czy zadowolona?...

— Czy się już nie nudzi?

— Obecnie zajęta jest sprzedażą soli i śledzi... Jedno dziecko karmi... dwoje musi czesać, myć!... Na tem schodzi dzień...

http://rcin.org.pl

Mój sąsiad w dalszym ciągu przeciera szybę karety, zagadnąłem go jednak powtórnie.

— Powiedź pan, proszę, — jak wygląda pańska żona?

Mój sąsiad przystanął nagle, spojrzał podejrzliwie, zmierzył mnie od stóp do głów i zapytał srogim tonem:

— Pan zna moją żonę? Z Warszawy?

— Ależ nie, — odpowiadam. Być może, że będę w Końskiej — Woli, chciałbym się wówczas z nią poznać.

— Pan chcę ją odszukać? Poznać się z nią? Proszę bardzo, — odpowiedział uspokojony i uśmiechnięty zlekka... Niech pan słucha: na lewej stronie nosa ma pieprzyk!

Wysiadł z karetki. Pożegnał się ze mną, stojąc na stopniu, zdaleka i bardzo chłodno.

Najwidoczniej podejrzewał mnie, że znam jego żonę, — a może sądził, że należę do jej niekoszernej rodziny...

Sam pozostałem w karetce.

Świeżość poranka orzeźwiła mnie. Moje literackie palto podszyte wiatrem, stanowiło słabą obronę przed wkradającym się do karetki zimnem. Zpowrotem schowałem się w kąciku. Słońce zaczęło świecić. Być może, że mijałem jakąś piękną miejscowość, może pierwsze promienie słońca całowały serdecznie szczyty gór, może pieściły wierzchołki zieleniejących się drzew lub ślizgały się, migocąc, po lazurowej powierzchni rzeki... Nie miałem jednak odwagi otworzyć okienka karetki.

http://rcin.org.pl

Literat żydowski ma respekt przed zimnem. Zacząłem „układać“ — jak mówił mój sąsiad — historyjkę Jednak inne myśli nasunęły mi się,

* * *

Rozmyślałem tak: dwa obce światy. Świat mężczyzn i świat kobiet... Świat traktatów Gemary... i świat opowieści i historji z książek, kupowanych na pudy.

Gdy mąż czyta, zasypia żona; gdy żona czyta, zasypia mąż... Mało mamy jeszcze ugrupowań... I tak rozpadamy się na „francuzów“, „anglików“, „prusaków“, „litwaków“, „żebraków polskich“, „biedaków palestyńskich“.

Nie dość na tem, że każda część naszego ciała tuła się w innem miejscu, i nazywa się innem szumnem imieniem. Mało tego, że każda część rozpada się na cząsteczki... na chasydów, misnagdów, postępowych. Mało tego... przepaść dzieli mężczyzn od kobiet...

W każdej ciasnej, wilgotnej i brudnej izbie żydowskiej żyją dwa odrębne światy...

Gdy *on* czyta, ona zasypia, gdy *ona* czyta, on zasypia.

Sądzę, że trzeba byłoby przedewszystkiem zbliżyć do siebie te dwa światy.

Winno to być obowiązkiem każdego pisarza żydowskiego, to jest dług, jaki powinien spłacić swemu

http://rcin.org.pl

narodowi... Cóż, kiedy pisarze żydowscy mają zbyt wiele własnych długów!

Moje rozmyślania przerwał donośny głos pocztyljona. Nie wyszedłem jednak z karety. Było mi cieplej. Słońce nie skąpiło swych ciepłych promieni.

Do karety wszedł jakiś pasażer... Przy rannem świetle widziałem go dokładnie, poznałem w nim starego znajomego. W dzieciństwie bawiliśmy się nawet razem,—byliśmy nawet kolegami. Później wstąpiłem do brudnego, ciemnego chederu, on zaś uczęszczał do gimnazjum. Gdy ja w chederze nie umiałem czegoś—bito mnie, gdy rozwiązywałem zawiłe traktaty, głaskano mnie po twarzy. Bolało mnie w obu wypadkach. On zaś od czasu do czasu siedział w kozie,—gdy zasługiwał na pochwałę, otrzymywał „piątki". Ja ślęczałem nad traktatami Gemary, on zaś wkuwał się greckich i łacińskich słówek. Kolegowaliśmy jednak dalej. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie. On uczył mnie w tajemnicy przed wszystkimi czytać i pisać, pożyczał mi książek. Byliśmy często razem. W latach późniejszych zdawało się nam, że świat do nas należy. Często leżąc na zielonej łące obok stawu, rozmawialiśmy, jak zmienić porządek świata... Wpadały nam do głowy nadzwyczajne pomysły: ja, naprzykład, pragnąłem wynaleźć nowy gatunek prochu, który działałby w promieniu kilkuset mil; on marzył o tem, aby pofrunąć balonem do gwiazd, i zaprowadzić tam nowy ład. Żal nam było nieszczęsnego świata, który ugrzązł w błocie. Myśleliśmy nad tem, jak go z tego bagna wyciągnąć.

Po pewnym czasie ożeniłem się, on wyjechał na uniwersytet. Nie korespondowaliśmy ze sobą. Słysza-

http://rcin.org.pl

łem tylko, że coś mu się przytrafiło, że porzucił studja uniwersyteckie i został aptekarzem w jakiejś zapadłej mieścinie.

Gdy wszedł do karety, z trudem powstrzymałem okrzyk radości. Ucieszyłem się serdecznie. Ręce pragnęły uścisnąć jego dłoń, całem ciałem nachyliłem się w stronę wchodzącego. Cofnąłem się jednak natychmiast i użyłem wszystkich sił, by pohamować w sobie ten wybuch radości. Pomyślałem sobie: kto może wiedzieć, co się stało w ciągu tylu lat. Jest to rzeczywiście Janek Połniewski, syn naszego dawnego sekwestratora. Był wprawdzie moim kolegą, miał kiedyś szerokie ramiona i pragnął objąć niemi cały świat, tulić go do siebie i całować każdą jego odrobinę...

Kto jednak może wiedzieć? W dzisiejszych czasach? Może jest on obecnie zagorzałym antysemitą i filarem „Roli", być może, iż my, żydzi, jesteśmy według niego, naroślą, którą trzeba ściąć z pięknego nosa Europy. Może zmierzy mnie zimnem spojrzeniem, a może nawet pocałuje się ze mną i powie, że ja jestem *inny*, niż wszyscy żydzi...

Myliłem się jednak. Połniewski poznał mnie odrazu, z radością rzucił mi się na szyję. I już po krótkiej chwili rozmowy, zapytał, jak mi się podoba ten podły antysemityzm.

— — — — — — — — — — — —

— Jest to jakaś cholera, epidemja,—rzekł zdenerwowany.

— Niektórzy twierdzą, że to polityka.

http://rcin.org.pl

— Nie wierz temu, — mówi Połniewski, — polityka nie tworzy nic nowego, nie stwarza *faktów*. Potrafi tylko wykorzystywać fakty istniejące; niektóre potrafi stłumić, niektóre rozniecić. Z iskry potrafi rozdmuchać ogień piekielny; nie zdoła jednak, iskry wykrzesać... Nie polityka, lecz natura ludzka snuje nici historji. Polityka te nici plącze, skręca i wikła! Antysemityzm jest chorobą. Polityka zbliża się do łoża chorego i jak nieudolny lekarz przedłuża chorobę.

Polityka wyzyskuje antysemityzm: ktoś podniesie kamień, — a wnet pachołkowie Bismarka skierują go do bóżnicy żydowskiej. Gdyby nie oni, poleciałyby szyby w innych oknach. Ledwo się podniesie pięść protestująca, — a zaraz podsuwa ktoś pod nią zgarbione, chude plecy żydowskie. Bo przecież w przeciwnym razie—trzeszczałyby kości innych. Ale kamień, pięść, nienawiść istnieją zupełnie niezależnie od wszystkiego...

Kto umiera od wycieńczenia fizycznego? Słabe dzieci, schorzali ludzie. A kto ulega epidemji, zwyrodnieniu moralnemu? Plebs, arystokrata zblazowany i kilku szaleńców, którzy prowadzą tę zdegenerowaną kompanję w dziki tan. Trzymają się tylko zdrowe, mocne głowy!

— A ilu mamy takich tęgich, zdrowych ludzi? — zapytałem.

— He? Niestety, bardzo mało! — odpowiada Połniewski.

Sposępnieliśmy obaj i zamilkliśmy. Nie wiem,

http://rcin.org.pl

o czem myślał mój sąsiad. Mnie zdawało się jednak, że nawet te zdrowe, żelazne głowy dotknięte są chorobą. Historja zna dwojakiego rodzaju wydarzenia. Bywało, że mądry i szlachetny człowiek był przywódcą masy, zdarzało się jednak, że masa pociągała za sobą najmądrzejszych przywódców.. Wódz ludu, jest, jak Kolumb, szukający w ludzkości nowego szczęścia, nowej Ameryki... Gdy braknie jednak na okręcie wody i chleba, wówczas zbuntowana załoga sama prowadzi okręt dalej!... Trzeba więc ofiary, trzeba mięsa, by głód zaspokoić, by uciszyć pragnienie krwi..

— — — — — — — — — — — —

— Nie myśl, że prawię sobie komplementy — odezwał się nagle Połniewski, przerywając moje smutne rozmyślania. Mylisz się, jeśli sądzisz, że uważam siebie za tak silnego, który zdołał się oprzeć tej psychozie, że jestem dębem, którego wicher nie zdołał ruszyć z miejsca.

— Nie, bracie, — ciągnął dalej Połniewski. Nie jestem bohaterem. Możliwie, że byłem taki, jak wszyscy, że i mnie porwał wiatr, jak zgniły liść z drzewa poznania i igrał mną w powietrzu. Być może, że i ja, jak inne zgniłe liście uwierzyłbym, że jest u nas wielki bal, że tańczymy wszyscy i, że wiatr świszczący jest naszym grajkiem.

Mnie uratował przypadek... Poznałem kobietę żydowską! Posłuchaj!

Pochyliłem się w stronę mego sąsiada. Twarz jego jeszcze bardziej spoważniała i spochmurniała. Głowę oparł na rękach.

http://rcin.org.pl

— Nie sądź, —ciągnął dalej, że spotkałem jakąś bohaterkę z romansu, kobietę o żelaznym charakterze, łamiącym wszelkie przeszkody; nie sądź, że była to jakaś kobieta wyjątkowa, „wykształcona", przesiąknięta nowemi ideami, jakiś „ideał" wymarzony... Ależ nie... Była to prosta kobieta żydowska... Z tych prawdziwie nieszczęśliwych. Polubiłem ją serdecznie, wyznaję to. I gdy czytam lub słyszę coś złego o żydach, staje mi wówczas przed oczyma ona z wilgotnemi, smutnemi oczyma, błagając: nie wierz temu, nie jestem taka!

— Historja całkiem prosta — odezwał się nagle.

— Nie korespondowaliśmy ze sobą cały czas, nie wiesz więc, co się ze mną w ciągu tego czasu stało. Opowiem ci w kilku słowach; jadę tylko do Łukowa. Po ukończeniu gimnazjum wstąpiłem na medycynę. Nie ukończyłem studjów. Winni są temu częściowo koledzy, profesorowie, przedewszystkiem zaś ja sam. Byłem zmuszony wystąpić z uniwersytetu, zostać aptekarzem, ożenić się i rozpocząć w małej mieścinie sprzedaż pigułek i oleju rycynowego.

Jakoś się jednak złożyło szczęśliwie. Teść mój człowiek bardzo porządny, wypłacił mi posag natychmiast po ślubie, żona była ładna i dobra, miasteczko zaś, które sobie obrałem, było również niezłe. Żonie było na imię Marja... Widzę ją przed sobą... Odwraca się do mnie od lustra... Jest taka bezradna... Jej złote włosy nie chcą się poddać despotyzmowi grzebienia, rozwichrzyły się na wszystkie strony... nie chcą się poddać tyranji mody... A oczy miała takie dobre, serdeczne, błękitne, śmiejące się...

http://rcin.org.pl

Pracy miałem niewiele. Miasteczko było bardzo biedne. (Apteka bez lekarza nie wiele warta). Kupujących bardzo mało. Żyliśmy jak w raju... Było to latem, przesiadywaliśmy więc stale na werandzie, zawsze razem przytuleni i wpatrzeni w siebie.

Co mogło nas interesować? Zarabiało się. Wybrać się może?.. Ale dokąd?

Z werandy widzieliśmy prawie całe miasteczko... Małe, zgarbione domki, pokryte daszkami wysokiemi, szerokiemi i wąskiemi, pochylonemi litościwie nad straganiarkami, które sprzedają owoce i obwarzanki... Jakby miały chronić od słońca ich wymęczone, stare, wychudłe twarze...

Niegdyś miasteczko było bogate; poddasza pełne zboża i owoców; rynek roił się od furmanek, chłopów i pośredników; od czasu do czasu wśród białych sierměg i szarych chałatów dojrzeć można było jakiegoś szlagona z okolicy (tak mi zresztą opowiadano w miasteczku). Szosa i kolej wyrzuciły miasteczko poza nawias życia handlowego. Ulice są puste, na poddaszach gnije cebula i ser, — pozostałości dawnych dobrych czasów. Bieda okropna, wprost trudno sobie wyobrazić! Na każdy korzec żyta, przywieziony przez chłopa rzuca się dziesięciu kupców, podbijają cenę, targują się, wreszcie dochodzą do porozumienia, jeden drugiemu obiecuje odstępne, lub kupują wspólnie, — a kiedy przychodzi do płacenia, okazuje się, że wszyscy razem nie mają na korzec żyta i często muszą brakujące pieniądze na procent pożyczać.

W miasteczku kręci się przynajmniej stu krawców, pięćdziesięciu szewców czeka na reperację jednej łatki.. Takiej nędzy nigdy jeszcze nie widziałem.

http://rcin.org.pl

Usunęliśmy się jak najdalej od życia małego miasteczka. Szczęśliwi są egoistami...

Naprzeciwko naszego mieszkania, zauważyliśmy młodą kobietę osiemnasto — dwudziestoletnią i oboje nie mogliśmy od niej oczu oderwać. Prawda, że i ona stale patrzyła na nas... Było to jakieś dziwne zjawisko.. Piękny obraz w ohydnej ramie, na tle brudnego okna małomiasteczkowej izby żydowskiej, pod dachem wykrzywionym i załamującym się.

Wyobraź sobie piękną, alabastrową twarz i parę smutnych, wilgotnych, marzących oczu.

Boże, ta kobieta zrobiła na nas silne wrażenie... Godzinami stała przy oknie pochylona i załamując ręce, patrzała smutnie to na nas to na gwiazdy na niebie i łkała! Zauważyliśmy, że jest ciągle sama, opuszczona, — przecież wasi mężczyźni nigdy nie mają czasu, — stale zasmucona i stęskniona. Na bladej twarzy malował się tragiczny los. Napewno przybyła do miasteczka z innych stron i pochodziła zapewne z jakiegoś przyzwoitego postępowego domu. Tęskniła chyba do czegoś dalekiego, a jej serce rwało się napewno do innego życia. Pragnęła kochać i być kochaną... Musisz przyznać, że często dzieją się u was tego rodzaju krzywdy, sprzedajecie wasze córki... Prawda po pewnym czasie przyzwyczajają się one do wszystkiego, zapominają. Są pobożne, dobre i cierpliwe... Kto jednak zdoła przeliczyć gorzkie łzy, wylane na sposępniałe twarze, nim oczy wyschną zupełnie? Któż może zmierzyć ból serca, nim przyzwyczai się do powolnego konania?

I właściwie dlaczego dzieje się im taka krzywda, czy dlatego, że są bogobojne i dobre?

http://rcin.org.pl

Gdybyś znał męża tej kobiety! Ryży... zgarbiony... widywałem go dwa razy dziennie. Rano, gdy wychodził i wieczorem, gdy wracał do domu...

* *
*

Zrozumiecie chyba sami, że brakło mi odpowiedzi na pytania Połniewskiego ..

Milczeliśmy przez chwilę. Połniewski opowiadał dalej:

— Razu pewnego nie zauważyliśmy naszej znajomej. Przez cały dzień nie było jej przy oknie.

Może zachorowała — pomyśleliśmy. Przed wieczorem przyszedł do apteki jej mąż, ta pokraka, i prosił o lekarstwo.

— Jakie lekarstwo?

— A czy ja wiem? — odpowiedział — lekarstwo!

— Dla kogo?

— A czy musi pan wiedzieć dla kogo? Dla mojej żony!

Co jej dolega?

— Doprawdy, nie wiem .. Mówi, że serce ją boli...

W ten sposób zawarliśmy znajomość... Nie będę cię długo nudził... Znam się na medycynie .. Poszedłem do chorej.

Połniewski mówił półsłówkami; nagle zaczął szukać papierosów, zapałek. Wreszcie przerwał i szukał czegoś w walizce w ciągu kilku minut. A przez ten

http://rcin.org.pl

czas męczyły mnie różne myśli. Zacząłem znów spoglądać na Połniewskiego podejrzliwie; opowiadanie jego zaniepokoiło mnie.

Bo czy znałem tego człowieka? Kto wie, co w nim tkwi? A może to tchórz, zakradający się do cudzego kurnika?

Zbyt mocno przejmuje się losem córek żydowskich. Jakoś dziwnie długo szuka zapałek, może się wstydzi! Dlaczego właściwie nie chce opowiedzieć wszystkich szczegółów? A może odegrał w całej historji rolę węża — kusiciela? Sumienie?! Cóż ono znaczy? Przecież to była żydówka! Niegdyś zasługą było ochrzcić, obecnie wystarczy podburzyć córkę żydowską przeciw jej Bogu, przeciw rodzicom, mężowi i jej losowi.

Nazywa się to liberalizmem. Wkroczyć do ciemnych lochów więzienia, wnieść ze sobą falę świeżego powietrza, garść promieni słonecznych, obudzić więźnia, poczęstować go czemś słodkiem i zniknąć.

Poco patrzeć; jak więzień zgrzyta zębami, gdy słyszy znów jęk zardzewiałego klucza we drzwiach swej celi; pocóż patrzeć, jak jego twarz czernieje, jak mu duszno i ciasno, jak ciężko oddycha: jak wyrywa sobie włosy, szarpie ciało i zalewa się łzami gorzkiemi, — jeżeli płakać jeszcze umie...

Co to szkodzi rozbudzić uśpione, przytłumione serce kobiety żydowskiej, by zadrgało słodko i romantycznie i rozniecić w niem uczucie nowe, dzikie, nieznane, lub zapomniane... Przytulić, wycałować, a potem — żegnaj! Drzwi za sobą zamknąć! Niech cierpi i męczy się dalej...

— — — — — — — — — — — —

http://rcin.org.pl

Przesiąknięci jesteśmy trucizną, żalem i nienawiścią, i gdy nam na tacy podają chleb z solą, zdaje się nam, że poczęstunek jest zatruty. Nawet, gdy ręka wyciągnięta ku nam drży z litości, gdy ze współczucia w oczach kręcą się łzy szczere, a wargi szepczą słowa kojące i pocieszające...

Trudno uwierzyć. Jesteśmy również zarażeni, opanowała nas choroba. Upadliśmy!

* * *

Połniewski odnalazł zapałki, z dziwną niechęcią przyjąłem papierosa. Zapaliliśmy. Po chwili wnętrze karety wypełniły niebieskawe kręgi dymu tytuniowego. Obserwowałem, jak rozpływają się w powietrzu i znikają; nie dłużej przecież trwa „dobro" i „zło".

* * *

— Poznaliśmy się, — opowiadał w dalszym ciągu. Lecz do bliższej przyjaźni jakoś nie doszło...

— Dlaczego? — zapytałem zdziwiony.

— Przypatrywaliśmy się sobie wzajemnie zdaleka, jak najserdeczniejsi przyjaciele. Ona nie mogła jednak do nas przychodzić, ani my do niej. Tego tylko brakowało! Miasteczko było ogromnie nabożne, zacofane... Oprócz felczera i jakiegoś młodego krawca damskiego, wszyscy nosili chałaty...

Pozatem... doprawdy, sam nie wiem, co nas powstrzymywało od zbliżenia... Nie w tem jednak rzecz...

W międzyczasie spotkało mnie największe nieszczęście, jakie może człowieka spotkać. Żona zachorowała, apteka przynosiła bardzo mało zysku, musiałem więc przyglądać się, jak z każdym dniem stan żony pogarszał się, ja zaś nie byłem w stanie ratować

http://rcin.org.pl

jej. Potrzebne jej było słońce południa, a ja nie miałem nawet na utrzymanie...

A chory, jak zwykle, pełen jest nadziei, nie wierzy, że jest z nim tak bardzo źle.

Jakie to straszne!

Zdusić w sobie żal i w głębi serca stłumić ból i cierpienie... Serce ci krwawi, a musisz się uśmiechać, czoło twe musi być gładkie... Wszystko w tobie zamiera, a musisz udawać i razem z chorą układać plany na przyszłość, myśleć o tem, co będzie w przyszłym roku, że powiekszysz mieszkanie, kupisz instrument.

Głos Połniewskiego zadrżał...

— Nie jestem w stanie opowiedzieć ci wszystkiego i poraz drugi przeżyć tych okropności. Nieszczęście moje zetknęło się z cierpieniem mojej sąsiadki. Los sprawił, iż poznaliśmy się bliżej...

Zdaleka widać już było Łuków.

— Pozostało mi jeszcze kilka minut. Tyle ci tylko powiem, że w życiu nie spotkałem kobiety tak nieszczęśliwej, a przytem tak dobrej i litościwej, jak ta żydówka... I wszystko było w niej takie proste, naturalne, bez cienia przesady...

Ani na chwilę nie odchodziła od łóżka Marji. Uzyskała to, że mąż jej wystarał się dla mnie o pieniądze na niższy procent. Była naszą pielęgniarką, gospodynią, kucharką, — najwierniejszym, najserdeczniejszym przyjacielem.

A gdy Marja umarła, zdawało się, że trudniej będzie ją uspokoić, niż mnie.

http://rcin.org.pl

Przekonałem się wówczas, że nienawiść między narodami nie jest naturalna... Na świecie jest źle... Rozgoryczeni, nieszczęśliwi i rozżaleni chcieliby protestować, lecz fałszywy prorok, rzekomy obrońca, kieruje ich gniew przeciw żydom.

Widziałem i przeżyłem wówczas wiele, przekonałem się, że niema wcale tej nienawiści wzajemnej, o której tyle się pisze i mówi, że możemy bardzo zbliżyć się do siebie i żyć w serdecznej przyjaźni..

Coraz bardziej zbliżaliśmy się do Łukowa, ciekaw byłem końca historji, przerwałem więc i zapytałem:

— A co się stało z tą kobieciną?

— Nie wiem. Pogrzebałem żonę, sprzedałem aptekę, popłakałem rzewnie, żegnając się z moją sąsiadką i na tem koniec. Obecnie mieszkam w Łukowie. Wiedzie mi się również źle...

— Powiedz mi, proszę, w jakim miasteczku mieszkałeś uprzednio?

— W Końskiej — Woli.

— A czy ta twoja sąsiadka była wysoka, blada?

— Tak.

— Chuda?

— Tak; a czy ty ją znasz? — ucieszył się Połniewski.

— A czy ma pieprzyk na lewej stronie nosa?

— Co za pieprzyk? — roześmiał się Janek. Co ci do głowy przyszło?

Sądziłem, że się omyliłem:

— A może po prawej stronie nosa?

— Jaki pieprzyk? Co ty wygadujesz?

— Może go nie zauważyłeś.. A czy jej mąż jest ryży?

http://rcin.org.pl

— Tak.

— Czy nazywa się Chaim?

— Zdaje się, że nie... a może... Djabli wiedzą...

— Ale jej na imię Chana.

— Gdzie tam! Sara. Pamiętam napewno: Sara.. Nazywałem ją: Saruchna... Jej imienia nie zapomnę chyba nigdy.

Tak, to ja byłem tym głupcem. Bo czyż jedna kobieta żydowska żyje w ten sposób?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III

Z CYKLU

„OPOWIEŚCI LUDOWE"

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPOWIEDŹ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Wiedzieli dawni chasydzi, kim był Chaim Jojne Witels. Zresztą wystarczy powiedzieć: był kantorem u „Starego“. A do „Starego“ niełatwo dostać się, tembardziej do ambony w święta Nowego Roku i Sądny Dzień, kiedy właśnie sam Chaim Jojne Witels się modlił...

Zasłużył na to. Był to żyd uczony, znakomity znawca Talmudu i Kabały, mędrzec nieprzeciętnej miary i bogobojny człowiek. Mimo młodego wieku tyle miał za sobą postów i umatrwień, że starczyłoby na wiele dziesiątków żydów.

A jak pięknie odczytywał modlitwy! Oczywiście, nie drażniącym tonem chasydzkim, lecz spokojnie kojąco. Co za wspaniała wymowa! Jego słowo cudnie modulowane głosem, jak perła padało w ciżbę olśnionych słuchaczów.

Boże Wszechmocny! W dzisiejszych czasach niema już takich kantorów.

W beth-hamidraszu „Starego“ modliło się zwykle koło czterechset osób. W modlitewni ławek nie było, wnętrze jej zawsze wypełniali wierni. Gdy podczas modlitwy spadł komuś „tałes“ nie mógł już go z po-

http://rcin.org.pl

wrotem nałożyć, bo w ścisku jaki panował trudno było rękę wyciągnąć. A na dworze modliła się podwójna ilość ludzi. Dwór „Starego“... Nie, dzisiaj takich dworów już niema...

Mimo tak wielkiej odległości, głos kantora docierał do najodleglejszych zakątków, wszędzie brzmiąc na podobieństwo dzwonu.

Oto Chaim Jojne Witels zaczyna nucić szeptem, a w uszach gra ci jeszcze jego głos spiżowy.

Albo ów przedziwny „szept“ kantora... Zdaje ci się, że głos ludzki opuścił się nagle na najniższy szczebel. A przytem jest tak cichy, słodki, łkający... Masz wrażenie, że chore dziecko w kołysce, walcząc o życie, cicho i lękliwie mówi do matki: mamo, przyjdź i pomóż. Gdy zaś Chaim Jojne Witels zaintonował modlitwę „Jaale“, wówczas Boże Wszechmogący — zdawało się, że lada chwila mury się rozpadną.

Chaim Jojne Witels był przytem miłym człowiekiem, o pięknej jaśniejącej nieziemskim blaskiem twarzy, jakgdyby spoczęła na niej „szechina“ — światłość duchowa. Ubierał się starannie, Broń Boże, nie dla zaspokojenia ambicji, lecz przez wrodzone poczucie estetyczne. Atłasowy kaftan lipski, „gartel“, i jarmułka skrząca się srebrnym włosem... Brodę miał czarną i długą aż do pasa, pejsy kędzierzawe. A na twarzy rozlewała się ta sama słodka moc, która czyniła jego głos tak miłym i czarującym. A oczy jego! Wystarczy powiedzieć, że ludzie wpatrywali się z niemym zachwytem... Nieraz mówił „Stary“: „Taki człowiek winien się strzec uroku“..

Sądzicie może, że „Stary“ miał na myśli zwy-

http://rcin.org.pl

czajne uroki? Nie, nigdy nie mawiał zupełnie wyraźnie i jasno... Całkiem co innego myślał.

W dawnych czasach zdarzało się bardzo często, że szlachcianki, wdowy, czy rozwódki, zjeżdżały niespodzianie do miasteczka i gwałtem porywały żydów z ulicy, wybierając naturalnie najpiękniejszych i najzdrowszych, poczem uwoziły ich do swoich pałaców, gdzie groźbą lub prośbą nakłaniały ich do grzechu.

Zdarzało się, że niejeden żyd nie zdołał oprzeć się pokusie. Nie pomagało nawet i to, że gdy się znudził szlachciance wyrzucała go za drzwi. Wracał do domu przygnębiony, pełen skruchy i żalu, gotów zmazać swój grzech pokutą i postem.

To miał na myśli „Stary", mówiąc o „uroku".

Wiedziano wprawdzie, że Chaim Jojne Witels był bardzo ostrożny, że w dni jarmarczne, lub inne święta nie opuszczał swego mieszkania... A jednak okazało się, że „Stary" miał rację...

Chaim Jojne Witels na święta Nowego Roku przybyć miał do „Starego". Powinien więc być u niego przynajmniej tydzień przed oznaczonym czasem. W drodze przecież człowiek nigdy nie jest pewny zdrowia: może przeziębić gardło, choćby nie wiem jak się wystrzegał. Tembardziej Chaim Jojne Witels—miał do przebycia aż 10 mil drogi, a odbywał ją zwykle pieszo. Przynajmniej więc o tydzień wcześniej winien być na miejscu, żeby po trudach odpocząć. Tak czynił zwykle. Przybywał wcześniej. Chodził wówczas dookoła cichy, milczący, z szyją owiniętą wielkim czerwonym szalem, i cogodzina wypijał surowe jaja. Pochłaniał chyba pół kopy dziennie. Jaja musiały

http://rcin.org.pl

być świeże, prosto z pod kur, jego wrażliwy żołądek nie znosił innych.

Zaledwie osiem dni pozostało do Nowego Roku. Chaim Jojne Witels powinien już być w miasteczku. Minął jednak tydzień, w którym zwykle przybywał, minął następny i trzeci, a o kantorze nic nie było słychać.

Zaniepokoili się ogromnie mieszkańcy miasteczka. Nic innego, tylko stało się jakieś nieszczęście. Dowiedziano się, że do miasteczka przybył jeden z rodaków Chaima i zamieszkał w gospodzie. Wielka ciżba ludzi pobiegła do przybysza. Zastano go pogrążonego we śnie. Nie wiele myśląc chlusnęli nań zimną wodą. Przestraszony żyd zerwał się z łożka, krzycząc przeprzeraźliwie: czego chcecie, łobuzy?

Pytają go o Chaima. Żyd drżąc na całem ciele odpowiada, że Chaim już dawno opuścił miasteczko, że pożegnał się ze wszystkimi, że kilku poważnych obywateli „z naszej sfery“ odprowadziło go poza miasto, do lasu prawie i tam zatrzymali się na chwilę, by starym zwyczajem łyknąć trochę wódki.

Dodał, że był również przy tem i, że ledwie dopuszczono go do libacji. Pożegnawszy się Chaim Jojne Witels, wziął ze sobą „tałes“ i „tefilim“ i zapuścił się w głąb lasu; odprowadzający zaś wrócili do domu.

— Ale niema go tu — mówią mu wszyscy razem.

— Kogo? — pyta żyd.

— Zwarjowałeś chyba, głupcze? — krzyczą ze wszystkich stron. Trzeba ci jeszcze zimnej wody na głowę. Chaima jeszcze u nas niema.

http://rcin.org.pl

— W takim razie — odpowiada żyd — albo zabłąkał się, albo zachorował w drodze. A może zły duch...

— Milcz! — wrzasnęli groźnie.

Postanowiono zawiadomić „Starego“. Właściwie było to zbyteczne, lecz z szacunku dla „Starego“ nie można było inaczej uczynić... Zawsze należy zachować pozory...

Wyszukano kogoś z „najbliższych“, bowiem w czasie przedświątecznym nie zwracano się do „Starego“ z żadnemi sprawami... Co najwyżej z powitaniem wchodzono do jego komnaty. Taki już był zwyczaj... W tym wypadku trzeba było jednak uczynić wyjątek. Wybrany wszedł do komnaty „Starego“, a cała ciżba została pod drzwiami. Ktoś przytrzymał drzwi nogą i przez szparę można było słyszeć rozmowę.

Słyszą więc, jak „Stary“ coś szepce, dochodzą ich ostatnie słowa jakiejś rozprawy, następnie kilka słów o „rachunku — sumienia“, który każdy maluczki, czy wielki przed Nowym Rokiem winien uczynić. „Stary“ przytoczył jakiś przykład, nie dosłyszano go jednak, gdyż mówił zbyt cicho.

Szerzej tedy drzwi odemknięto. „Stary“ siedział z głową opuszczoną, wspartą na ręku, zmęczony, taki, jakim już pozostał do zgonu. Wielkie okulary posunięte na czoło — druga ręka wsparta o księgę Zohar...

— A więc czego sobie życzysz? — pyta „Stary“

Przybyły wyjaśnia mu, że jak wiadomo wszystkim, Chaim Jojne Witels nie zjawił się dotychczas, a jakiś żyd—przyjezdny z rodzinnych stron kantora opowiadał w gospodzie, jakoby Chaim dawno już opuścił swoje miasteczko... „Stary“ wysłuchał milcząc. Jasnem było,

http://rcin.org.pl

że nic z tego, co słyszał, nie jest dlań tajemnicą. Odpowiedzią było głębokie westchnienie „Starego“.

— Wszak Chaim Jojne Witels jest ojcem dzieci— szepnął do siebie przybyły w ten sposób, by go usłyszał „Stary“.

— No tak... — brzmiała odpowiedź cadyka...

— A któż stanie przed amboną?

A „Stary“ na to:

— Głupcze, przecież on może przybyć jeszcze. Ledwie rabi zdążył wypowiedzieć te słowa, gdy do pokoju wpadł Chaim Jojne Witels, cały promieniejący radością.

Napróżno gawiedź, stojąca pod drzwiami, chciała go zatrzymać. Nie przywitał się z nikim, wpadł wprost do izby „Starego“.

— Rabi! — krzyknął. — Bóg mi pomógł, jestem jednak. Rabi, stał się cud!

Głos kantora drżał niezwykłym wzruszeniem I w tej chwili stało się coś nieoczekiwanego.

Oby to już nigdy nie powtórzyło się.

„Stary“ podniósł głowę i ostro spojrzał w stronę Chaima Witelsa. Przez chwilę przeszywającym wzrokiem patrzał na niego, następnie wyprostował się niby dąb wyniosły i bez powitania ręce założywszy za siebie, gromkim głosem zawołał:

— Rozpustniku!

Przerażenie ogarnęło wszystkich. Włosy stanęły im dęba. A Chaim Jojne Witels padł na ziemię niby piorunem rażony. „Stary“ usiadł zprowrotem i szepnął cichym głosem:

— Zabierzcie go do beth-hamidraszu, ocućcie go,

http://rcin.org.pl

a gdy wróci do przytomności, niech się wyspowiada przed wami.

Tak też stało się...

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

Gdy Chaim Jojne oprzytomniał, posadził go któryś z zebranych na ławce. Siedział na niej teraz inny człowiek... Jakby nie Chaim. Twarz czarna jak ziemia, oczy zapadłe i gorączkowo płonące, a strasznie, jak u złego ducha. Głowę trzeba mu podeprzeć, gdyż całe ciało Chaima drżało konwulsyjnie, a blade wargi pokrywała piana. Strasznie wyglądał...

A gdy wreszcie rozchylił swoje pobladłe usta, żeby rozpocząć spowiedź — z ust wydobył się głos obcego człowieka...

— Ludzie kochani, nie jestem rozpustnikiem — powiedział głosem błagalnym.

Tu spojrzał dokoła i zrozumiał, że nikt mu nie wierzy. Zaczął prosić: prowadźcie mnie przed arkę świętą.

Chciał przysiąc... Czy można jednak do przysięgi go dopuścić, skoro „Stary“ powiedział, że jest rozpustnikiem? Mówią mu więc: — Opowiadaj, jeżeli chcesz, ale bez przysięgi...

Chaim zaczyna swą spowiedź... Głos jego załamuje się co chwila, a oczy, któremi spogląda błędnie na zebranych, błagają o zrozumienie i litość... Wśród niczem niezmąconej ciszy snuje się niezwykła opowieść Chaima...

* * *

http://rcin.org.pl

Chaim Jojne Witels o zwykłej porze roku opuścił miasteczko. Zabrał ze sobą „tałes“ i „tefilim“, trochę zapasów żywności i udał się w drogę. Żyd w karczmie mówił prawdę: odprowadziła go grupa rodaków, wszyscy wypili po kieliszku „na zdrowie“, a następnie Chaim Jojne Witels udał się w głąb lasu, a towarzysze jego wrócili do domów.

Chaim Jojne szedł już przeszło półtorej godziny, a gdy nadszedł czas przedwieczorny, zapragnął wydostać się z lasu na pole, żeby ujrzeć, po której stronie słońce zachodzi.

Po chwili znalazł się na drodze między lasem a polem.

Spojrzał w niebo i stanął olśniony. Nigdy jeszcze nie widział takiego nieba, takiego zachodu słońca i widnokręgu płonącego szczególnie krwawą czerwienią. Niebo było jedną kulą ognistą... Patrzał tak przez chwilę i na myśl mu przyszły ognie piekieł.

.. Zadumany nie słyszał jak po piaszczystej drodze sunie wielka kareta. Jechała w niej młoda szlachcianka ...A za nią kozak jak to dawniej bywało. Na przedzie również kozak; trzy pary pięknych koni ciągnęło wspaniałą karetę. Było już za późno, gdy Chaim Jojne Witels usłyszał turkot pojazdu. Spodobał się pięknej szlachciance.

— Stój — żydzie! Stój piękny człowieku — zawołała szlachcianka i zatrzymała konie...

Oczywiście Chaim Jojne Witels nie słuchał. Wpadł z powrotem do lasu i pędził przed siebie, jak strzała. Doszły go rozkazy szlachcianki. Wysłała za nim kozaków. Źle z nim. Napewno go pochwycą. Przez chwilę

http://rcin.org.pl

myślał Chaim co czynić. Pragnął za wszelką cenę ukryć się. Ale gdzie?

W lesie stały olbrzymie drzewa, których gałęzie sięgały znacznej wysokości, poczem opuszczały się jak zielone strzały, wrośnięte w ziemię. Do takiego namiotu z gałęzi wskoczył Chaim i padł na ziemię. Dobrze, że trafił na miękki mech... lecz gdyby nawet uczynił sobie coś złego i wówczas nie wydałby ze siebie najmniejszego jęku.

Boi się głośno odetchnąć: lęka się by nie usłyszano, jak serce bije mu z przestrachu. Kozacy szlachcianki biegną to w tę, to w inną stronę, zbliżają się i oddalają się od jego kryjówki. W lesie rozlegają się ich okrzyki. Hop! Hop! Hop! Hop!. W głębi zbolałego serca Chaim .prosi Boga, by go nie wiódł na pokuszenie... Zdołał zauważyć że szlachcianka była bardzo piękna. Okrywało ją futro sobolowe, a brylanty na niej lśniły się tysiącem świateł. Czarownica! Modlił się: Stwórco Najmiłościwszy, nie wiem kim ona jest, czy człowiekiem, czy złym duchem czy... ...uchroń mnie od niej... Drżał cały, gdyż słyszał groźny głos dziedziczki, gniewającej się, że go nie znaleziono dotychczas: Skórę z was zedrę, łotry przeklęte, a ścierwo rzucę psom na pożarcie... Na pal was wsadzić każę“...

Chaim usiłuje pocieszyć się w duchu, że szlachcianka jest tylko złośnicą, i że tylko przez nienawiść do żydów każe go chwytać, a później będzie męczyć go w więzieniu. Gotów jest uczynić siebie ofiarą i w pokorze przyjąć wyrok losu. Byle nie zgrzeszyć! Byle nie ulec pokusie...

http://rcin.org.pl

Sądzone było jednak inaczej... Gdy szlachcianka zobaczyła, że kozacy nie mogą odszukać Chaima, spuściła ze smyczy psa, leżącego u jej kolan dotychczas. Psisko pobiegło w głąb lasu, zginęło między drzewami i po chwili odszukało zbiega.

Przybiegli kozacy, skrępowali powrozami Chaima i zanieśli do karety.

— Czemuście go związali? — zapytała rozgniewana pani.

— Kąsał nas — odpowiedzieli, rzucając go do powozu.

Tu jednak zaczęła działać pokusa.

Gdy go złapano i związano, Chaim Jojne Witels zaprzysiągł, iż nie otworzy oczu, by nie spojrzeć w oblicze szlachcianki. Zapomniał jednak, że prócz pięknej twarzy mają jeszcze kobiety głos cudny, którego dźwięk może rozpalić krew w żyłach... Ten sam głos, który przed chwilą cisnął piorunami, dla niego jest słodki i śpiewny. Czuje Chaim, jak po całem ciele rozlewa mu się błogiem ciepłem... jak dreszcz rozkoszny wywołuje w całem ciele.

Sama zwolnię ciebie z pęt — szeptała słodko — wycałuję każde miejsce draśnięte sznurem... zawiozę do pałacu... Raj ci otworzę...

Kareta ruszyła zpowrotem. Szlachcianka rozwiązuje sznury, a za każdem dotknięciem jej ręki spływa na niego z jej palców rozkoszne ciepło.

Wszystkie siły zebrał w sobie Chaim Jojne Witels i rzucił się do nóg, błagając:

— Jaśnie wielmożna szlachcianko, najmiłościwsza pani, czego chcesz odemnie?

http://rcin.org.pl

— Pragnę twego dobra — rzekła. Czy ci się podobam?

— Pani wielmożna, dziedziczko szlachetna... czy potrzebny ci jest wstrętny, owrzodzony żyd? (Powiedział to, żeby zohydzić siebie — jak długo bowiem żyje nie miał na ciele najmniejszej krostki). Czy najniższy sługa, pilnujący twoich świń, nie jest piękniejszy i silniejszy odemnie?

A ona uśmiechnęła się:

— Ależ nie. Niema piękniejszego i bardziej miłego od ciebie. Twój oddech rozpala we mnie żar... Zechciej otworzyć oczy...

Chaim błagał dalej:

— Wielka i jasna Pani. Jestem żydem.. nasza święta Tora zabrania nam tego... nie zmuszaj mnie, bym stracił świat doczesny i przyszły...

Pani przyrzeka mu, że mu da oba światy... Więc błaga znowu:

— Jestem żydem, mam żonę i sześcioro dzieci — sześciu chłopców. Czy powinna taka szlachetna, jaśnie wielmożna dziedziczka... zabierać męża biednej żydówce a sześciu chłopcom żydowskim ich ojca?

Ty, która masz pałace... masz służbę:

A szlachcianka:

— Spojrzyj na mnie — szepcze głosem błagalnym.

Tymczasem kareta zbliżała się do miasteczka. Dziedziczka wydała rozkaz:

— Przez miasto galopem!

Zrozumiał Chaim, że szlachcianka obawia się, by nie wyskoczył z karety... A właśnie, że z Bożą pomocą wyskoczy.

Chaim zbiera wszystkie siły. Na chwilę otworzył

http://rcin.org.pl

oczy, by zorjentować się, kiedy będzie mógł wykonać swój zamiar.

— I wtedy... — Chaim załamuje ręce — widziałem ją poraz drugi. Oczy jej nawskroś mnie przeszywały. Mimo wszystko — tu opowiadający zerwał się triumfująco — zwalczyłem w sobie pokusę. Nie jestem rozpustnikiem... — Głos jego staje się coraz silniejszy i donioślejszy. Na rynku wyskoczyłem z karety... Stał się cud... Konie przestraszyły się czegoś i szarpnęły w bok... inaczej dostałbym się niewątpliwie pod koła. Tego w głębi serca pragnąłem.

Chaim wstał, a jego oczy płonęły blaskiem radości. Podniósł prawą rękę, jak do przysięgi, chciał jeszcze coś rzec, może przysiąc, ale w tej chwili rozległ się głos „Starego“.

— A dalej, co się stało dalej?

— — — — — — — — — — — —

„Stary“ wszedł, gdy Chaim Jojne Witels spowiadał się, okrążony gromadą słuchaczy. Nikt nie słyszał jego kroków. Ci, za którymi stanął twierdzili później, że chwilami coś paliło ich plecy. Nie oglądali się jednak, słuchając z zajęciem spowiedzi.

Gdy usłyszano głos „Starego“ — wnet rozstąpił się krąg słuchaczy, przepuszczając go do Chaima Jojne Witelsa.

— Opowiadaj, opowiadaj dalej — rozkazuje „Stary“.

— Dalej? cóż dalej? — Dziwi się i lęka Chaim.

— Dalej? Kareta ze szlachcianką odjechała — być może, że był to tylko duch, czarownica... Na rynku ludzie stanęli bez ruchu. Ktoś do mnie podbiegł. Uciekłem prędko do domu, zawarłem za sobą drzwi, zamknąłem okiennice, aby nikogo nie widzieć... Nikogo...

http://rcin.org.pl

dzieci nie było w domu... Tylko moja Trajna Bajla.. Gdy mnie zobaczyła okrzyk wyrwał się z jej piersi... Kazałem jej milczeć. Cicho... Sza.. Cicho. Stał się wielki cud... bardzo wielki....

— Co? Co? ... — pytała.

— Czyż mogłem jej powiedzieć? Zbliża się do mnie, a mnie opanowała taka wielka radość i szczęście... Objąłem więc moją Trajnę Bajlę i zacząłem z nią tańczyć. Tańczyć i śpiewać... Mówić nie mogłem... Cudem śpiewałem... Myślała, że zwarjowałem, chciała krzyczeć, zamknąłem jej usta...

— A co dalej? pyta „Stary" już dobrotliwie...

— Rabi, święty rabi. Cóż dalej? Widzę wszak, że wiesz o wszystkiem. Chciałem zupełnie zwalczyć pokusę... przytuliłem żonę do siebie, objąłem, wyściskałem... jest przecież moją żoną...

A „Stary" przerwał mu i rzekł:

— Tak, tak Chaimie... przymknąłeś wtedy oczy i wówczas ujrzałeś tamtą... tamtą... przez chwilę z nią byłeś myślami... czy nie?

Chaim Jojne Witels omal znów nie upadł ze strachu.

— Rabi, wyszeptał—prawda... prawda... ale tylko przez chwilę...

„Stary" uśmiechnął się dobrotliwie...

— A więc przez chwilę zgrzeszyłeś myślą... Mój kantor zgrzeszył myślami... A przecież myśl to dusza... A kto grzeszy? Czy nie dusza? A może ciało grzeszy? Ciało, które z prochu powstało i w proch się obróci?

Chaim Jojne rzucił się na podłogę i wargami przypadł do pantofli „Starego".

— Rabi! — wyrwało mu się z piersi—czy niema dla mnie już pokuty?

http://rcin.org.pl

„Stary“ pochylił się ku niemu i kazał mu wstać.

— Głupcze... Czyś się mało nacierpiał? Czyś już nie odpokutował?

A teraz — witaj! I „Stary“ podał mu rękę!

Możecie sobie wyobrazić jak gorliwie modlił się tym razem Chaim Jojne Witels. W niebiosach głos jego rozbrzmiewał jak szczere dzwony.

http://rcin.org.pl

TRZY PODARUNKI

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

A) TAM, W NIEBIOSACH, PRZY WADZE.

Umarł kiedyś, bardzo dawno temu jakiś żyd.

Nic w tem osobliwego. Zmarło mu się — przecież wiecznie żyć nie można.

Postąpiono więc z nim jak należy... Pochowano go, jak każe rytuał, na cmentarzu żydowskim.

A potem, gdy go do grobu złożono, osierocony syn odmówił modlitwę „kadysz" po zmarłym, którego dusza wzniosła się ku niebiosom na Sąd Ostateczny.

Gdy już zjawiła się tam, była już przygotowana waga, na której ważyć mają grzechy i dobre uczynki.

Wnet zbliżył się obrońca zmarłego—jego opiekun i dobry doradca — stanął obok niego po prawej stronie z białym, jak śnieg woreczkiem w ręku.

Z lewej zaś strony zajął miejsce oskarżyciel nieboszczyka — jego zły duch, kusiciel, a w ręku trzymał czarny, brudny worek.

W białym woreczku są dobre uczynki, a w brudnym, czarnym — grzechy. Orędownik zmarłego wysypuje na prawą szalę wagi ze śnieżno — białego woreczka dobre uczynki — pachną one, jak perfumy, a jaśnieją, jak gwiazdki na niebie.

A na lewą szalę zły duch — oskarżyciel wyrzuca z brudnego worka grzechy. Były one, oby wam się

http://rcin.org.pl

nigdy nie przydarzyło, czarne jak węgiel i miały zapach smoły...

A biedna dusza stoi i patrzy ciekawie, nie wyobrażała sobie nigdy, żeby taka różnica była pomiędzy „dobrem“ a „złem“. Przecież często nie odróżniała jednego od drugiego.

Szale wagi poczęły się chwiać powoli, to w górę, to w dół... Najpierw ta, potem druga... A języczek u wagi drży i przechyla się o włos na prawo, to znowu o włos na lewo...

Tylko o włos... Powolutku, nie odrazu! Zmarły, był to prosty żyd, bez wielkich występków w życiu, ale też i bez szczególnych zasług i męczeństwa... Zwykły człowiek... małe uczynki dobre, małe grzeszki... tyle co.. śrut... źdźbło... pył... Ledwie oko dojrzy...

A jednak, gdy strzałka posunie się nieco na prawo, rozlegają się w niebiosach dźwięki radości; gdy zaś zlekka — uchowaj Boże — przechyli się na lewo, brzmi westchnienie bolesne i smutne — sięga tronu Najwyższego.

Aniołowie sypią z woreczka umyślnie powoli śrucinę po śrucinie, kruszynkę po kruszynie...

Ale i studnia wyczerpie się. Oto woreczki już są próżne.

— Czy już wszystko? — zapytuje Woźny Sądu, sam również anioł.

Obrońca duszy i zły duch wysypali oba worki: już są próżne!

A wówczas podchodzi Woźny, żeby przekonać się, ak stanęła strzałka: czy po prawej, czy po lewej stronie.

http://rcin.org.pl

Patrzy... patrzy i widzi coś, czego jeszcze nie było od stworzenia niebiosów i ziemi...

— Czemu to trwa tak długo? — pyta Przewodniczący Sądu.

Sługa sądowy wyjąkał:

— Strzałka stanęła pośrodku!

I grzechy i dobre uczynki ważyły jednakowo.

— Dokładnie pośrodku? — zapytują poraz drugi od stołu sędziowskiego.

Jeszcze raz spojrzał Woźny i odparł:

— W samym środku. Ani na włos inaczej!

Sąd naradził się i po namyśle wydał wyrok następujący:

„Ponieważ grzechy nie ważą więcej, aniżeli dobre uczynki, nie należy duszy wtrącać do piekła...

Ale — dobre uczynki nie ważą więcej, niż grzechy, nie można więc duszy otworzyć wrót do raju...

A więc dusza ma się tułać... Wędrować po wieczne czasy!...

Niechaj błądzi pomiędzy niebem a ziemią—dopóki Bóg przypomni sobie o niej, zmiłuje się i przywoła ku sobie w miłosierdziu Swojem“...

Po wyroku Woźny wyprowadził duszę.

Rozpłakała się żałośnie na swój los.

— Czemu płaczesz? — zapytał ją Woźny. Nie zaznasz wprawdzie radości i roszkoszy raju, nie będziesz jednak przeżywała bólu i cierpień gehenny... A więc kwit!...

Dusza nie dała się jednak pocieszyć:

— Wolę najokrutniejsze cierpienia, aniżeli nicość! Nicość — jest straszna!

Zmiłował się nad nią sługa sądowy i poradził:

http://rcin.org.pl

„Opuść się, duszyczko, na dół i lataj nisko, krąż ponad światem żyjącym...

Nie spoglądaj ku niebu... Bo i cóż zobaczysz z tamtej strony błękitów?

Tylko gwiazdy! Jasne, ale zimne błyski. Nie znają litości, nie zatroszczą się o ciebie, Panu Bogu o tobie nie przypomną...

Potrudzą się i wstawią za biedną, zabłąkaną duszę tylko cadykowie... A oni duszyczko lubią podarunki... To już leży w charakterze dzisiejszych cadyków! — dodał gorzko.

Leć więc, duszyczko — mówi dalej — nisko nad światem żyjącym, przyjrzyj się, jaki żywot tam wiodą, co czynią. A gdy zobaczysz coś wyjątkowo pięknego i dobrego, schwytaj to i leć ku górze, będziesz miała prezent dla cadyków w raju...

Z upominkiem w ręku zapukaj, zgłoś się w mojem imieniu do anioła u wrót raju.

Powiedz mu, że ja ci rozkazałem...

A gdy przyniesiesz trzy prezenty, bądź pewna, że otworzą się przed tobą wrota raju. Już oni o to się postarają... Przed tronem boskim mile widziani są nie ci wielcy, dobrze urodzeni, ale maluczcy...

To mówiąc, sługa przepędził duszę z raju.

B. PIERWSZY PODARUNEK.

Leci biedna duszyczka ponad światem żyjących i szuka prezentów dla cadyków w raju. Leci tam i z powrotem, nad wioskami i miastami, gdzie tylko widnieje osada ludzka. Unosi się śród palących promieni słońca i śród ulewnych deszczów. Nad srebrną siecią pajęczą, drżącą w powietrzu — pod koniec lata; a zimą śród płatków śniegu, padających z niebios... Leci i wypatruje dokoła...

http://rcin.org.pl

Gdzie tylko dojrzy żyda — spieszy bez tchu ku niemu i patrzy mu w oczy: być może ten zamierza spełnić czyn ofiarny?

Gdzie tylko w mroczną noc dojrzy przez szparę w okiennicach tlejące światełko — już tam jest, by spojrzeć ukradkiem: czy nie kwitną w cichej izbie jak wonny kwiat—ciche wzniosłe uczynki?

Niestety!.. Ucieka przeważnie precz od okien, wystraszona i drżąca,..

A gdy mijają miesiące i lata — dusza wpada w melancholję...

Już cmentarze ciągną się tam, gdzie niegdyś wzosiły się miasta. Cmentarne grunta na pola zaorano, wycięto lasy. Kamienie nad wodami rozpadły się w piasek, rzeki zmieniły łożyska, tysiące gwiazd, spadając zginęło w przestworzach, miljony duszyczek wzniosły się ku niebiosom — a Wiekuisty nie przypomniał sobie o jej tułaczce; nie znalazła dusza w swych wędrówkach nic szczególnie dobrego i pięknego...

Pomyślała sobie:

„Świat jest taki biedny — ludzie tacy przeciętni, dusze takie szare, a czyny tak znikome... Jakże mogą zdobyć się na niezwykły czyn?

Po wieczne czasy sądzono jej błądzić... I odtrącona pozostanie już na wieki!

Lecz nagle uderzył ją w oczy czerwony płomień... Śród mrocznej nocy złoty blask...

Płomienie biły z wysokiego okna...

Bandyci napadli na bogacza. Maski okrywały ich twarze. Jeden ze zbójców trzymał w ręku pochodnię i przyświecał nią, a drugi przyłożył nóż do piersi bo-

http://rcin.org.pl

gacza i mówi: śmierć, gdy ruszysz się żydzie! Nożem przebiję cię na wylot!

Pozostali otwierają szafy i rabują.

Żyd — z nożem na piersi — stoi i patrzy spokojnie...

Nie drgnęły nawet brwi nad jego jasnemi oczyma, nie zadrżał ani jeden włosek w białej pięknej brodzie. Jakby to nie jego tyczyło.

„Bóg dał, Bóg zabrał — pomyślał sobie — niech pochwalone będzie Jego Imię. Nikt się z tem nie urodził i nikt tego do grobu nie zabierze“ — szepcą jego przybladłe wargi.

Przygląda się ze spokojem, jak zbójcy otwierają szuflady w komodach i rabują woreczki ze złotem, srebrem i innemi kosztownościami. Patrzy i milczy...

A może nawet oddaje im to w ofierze.

Lecz nagle gdy bandyci natrafili na ostatnią skrytkę i wyjęli stamtąd mały woreczek — ostatni, najstaranniej ukryty — żyd zapomniał o tem co mu grozi, zadrżał cały, oczy mu zapłonęły, podniósł prawą rękę i chciał krzyknąć:

„Nie ruszajcie tego“!

Lecz zamiast krzyku — trysnął czerwony strumień krwi z pod noża.

Padł martwy. A zbójcy w pośpiechu rozdzierają woreczek pewni, że znajdą w nim najcenniejszy skarb...

Omylili się! Daremnie przelali krew—w woreczku nie było ani srebra, ani złota, ani kosztowności; nic, co jest drogie i miałoby jakąkolwiek wartość na tym świecie! Tylko trochę piasku z ziemi Izraela — garść ziemi świętej, przeznaczonej do grobu. Tę świętość

http://rcin.org.pl

chciał uratować bogacz i uchronić ją od zbrodniczych rąk, cudzych oczu — i tę ziemię krwią swoją okupił...

I uniosła dusza skrwawiony pył świętej ziemi Izraela ku niebiosom i zapukała do wrót nieba...

Przyjęty został ten pierwszy dar.

DRUGI PODARUNEK.

— Pamiętaj—rzekł anioł, zamykając za nią wrota niebios — jeszcze dwa prezenty!

— Bóg mi pomoże! — pomyślała dusza i uleciała na ziemię z radością.

Znikła jednak po pewnym czasie jej radość.

Znowu mijały długie lata, a dusza nie spotkała na swej drodze nic wzniosłego.

I znów nasunęły się smutne myśli:

„Z woli Bożej powstał świat, jak tryska żywe źródło. I bije to źródło przez wieki.

Im dłużej tryska — tem więcej wchłania w siebie ziemi i pyłu: staje się bardziej mętne. Coraz mniej pięknych darów można znaleźć na ziemi... Ludzie stają się bardziej małostkowi, uczynki ich coraz niklejsze, grzechy coraz bardziej pospolite. A wielkie czyny: coraz trudniej je dojrzeć.

Gdyby Bóg rozkazał—myśli—zważyć jednocześnie dobre uczynki i grzechy całego świata, wówczas szale wagi ledwie by drgnęły...

W górę, lub na dół... Świat również błądzi między jasnością nieba, a straszną otchłanią.

I zły duch po wieczne czasy walczyłby z aniołem dobra, jak walczą ze sobą światło i ciemność, ciepło i zimno, życie i śmierć, miłość i nienawiść...

http://rcin.org.pl

„Ziemia chyli się — to w górę — to na dół i dlatego po wieczne czasy powtarzać się i istnięć będą śluby i rozwody, narodziny i pogrzeby...

Wtem rozległy się dźwięki trąb i rogów...

Dusza spojrzała na dół i ujrzała starożytne miasto niemieckie. Powyginane dachy domów otaczają plac przed ratuszem miejskim. Plac pełen tłumu w różnobarwnych szatach. W oknach wielu ludzi, jedni stoją na dachach, inni usadowili się na wystających belkach, jak na koniach. Balkony przepełnione...

Przed ratuszem stoi stół pokryty zielonem suknem, ozdobionem w złote frendzle. A przy stole zasiadają panowie z ratusza, w aksamitnych szatach, przybranych złotem, w czapkach sobolowych, z białemi piórkami nad błyszczącemi guzikami. Na podwyższeniu siedzi burmistrz. A krwiożerczy orzeł rozpostarł swe skrzydła na jego głowie.

Z boku stoi związane powrozami dziewczę żydowskie. Obok dziesięciu pachołków trzyma rozhukanego konia. Burmistrz wstaje i zwrócony do ludu odczytuje wyrok:

„Ta żydówka, dopuściła się wielkiego przestępstwa; popełniła grzech tak wielki, że nawet miłosierny Bóg — a wielkie jest Jego miłosierdzie nie mógłby jej wybaczyć...

Wykradła się z zaułków ghetta i przechadzała się w ostatnie uroczyste święta po ulicach... Swemi bezwstydnemi oczyma zbezcześciła świętą procesję. Splugawiła święte obrazy, które obnosiliśmy po ulicach miasta, wznosząc hymny pochwalne i uroczyście bijąc w bębny...

Przeklętemi uszyma wchłaniała dźwięki świętych

http://rcin.org.pl

bębnów i pienia modlitewne niewinnych dzieci, odzianych w białe szaty świąteczne. I kto wie, czy szatan który przyjął postać tej oto dziewczyny żydowskiej, córki rabina, nie dotknął i nie splamił relikwji naszych?

Czego pragnął zły duch w pięknej postaci dziewczęcej? Nie przeczę, że jest ładna, jest piękna, jak tylko djabeł potrafi się ozdobić. Spójrzcie, jak wyzywająco patrzą jej oczy z pod cnotliwie nawpół opuszczonych powiek...

Czy widzicie jej alabastrową twarz, która mimo długie życie w więzieniu, stała się tylko bledsza, ale nie spochmurniała i nie zbrzydła. Spójrzcie na jej wąskie długie palce, słońce przez nie prześwieca...

Ale czego pragnął szatan wcielony w tę niewiastę? Chciał porwać duszę, zespoloną w istocie swej z relikwjami procesji?

I udał mu się podstęp:

— Spójrzcie, ta piękna dziewczyna urzekła rycerza naszego, potomka najlepszego rodu...

Ale przebrała się miarka—halabardziści spostrzegli ją i schwytali. Nie broniła się nawet. A—czy mogła? Wolni byli od wszystkich grzechów, nie miał więc szatan władzy nad nimi.

Wyrok nasz na złego ducha, w postaci dziewicy żydowskiej brzmi:

„Przywiązać ją za włosy do końskiego ogona...

Niech porwie ją i ciągnie za sobą po ulicach, po których chodziła wbrew naszym świętym prawom...

Niech krwią swoją zmyje kamienie, które splugawiła swemi stopami".

Okrzyk radości wyrwał się ze wszystkich piersi,

http://rcin.org.pl

a gdy ucichła fala dzikich wrzasków, zapytano skazaną na śmierć, jakie ma ostatnie życzenie.

— Mam — odrzekła spokojnie: proszę o kilka szpilek!

— Chyba zwarjowała ze strachu— pomyśleli panowie z ratusza.

— Nie, odparła szeptem, taka jest moja ostatnia wola.

Uczyniono zadość jej prośbie...

— A teraz — rozkazał prezydent—przywiążcie ją!

Zbliżyli się halabardziści i przywiązali długie, czarne warkocze córki rabina do ogona konia, który ledwie mógł ustać na miejscu.

Rozstąpcie się!—rozkazał tłumowi burmistrz. Powstało zamieszanie.

Tłum ustawił się pod murami domów...

Rózgami, biczyskami i chustkami gotowi byli wszyscy popędzać dzikiego konia... W piersiach zapierało oddech... Twarze rozpaliły się. Oczy płonęły u zebranych i w zamieszaniu nikt nie zauważył, jak skazana pochyliła się, przypięła fałdy sukni do nóg i wpięła szpilki głęboko w ciało, żeby się nie obnażyło, gdy koń ciągnąć ją będzie po ulicach miasta..

Spostrzegła to tylko wędrowna dusza zmarłego żyda.

— Puśćcie konia—rozkazał tymczasem burmistrz. Pachołkowie odskoczyli w stronę, koń skoczył z miejsca. Ze wszystkich piersi wyrwał się krzyk.

Trzasnęły, świsnęły w powietrzu bicze, rózgi i chusty.. Wystraszony koń pędził przez rynek, ulice i zaułki, za miasto...

A dusza wędrowna wyciągnęła okrwawioną

http://rcin.org.pl

szpilkę z ciała skazanej i uleciała z nią, hen, ku niebiosom.

— Jeszcze jeden dar — pocieszył ją anioł u wrót niebieskich.

TRZECI PODARUNEK.

Wróciła dusza na ziemię, szuka jeszcze jednego prezentu. I znów minęły miesiące i lata. Znów opanowały ją smutek i przygnębienie. Wydało jej się, że świat znów zmarniał... Ludzie — skarleli, a czyny ich coraz bardziej stały się znikome... zarówno dobre czyny, jak i złe...

Pewnego razu dusza pomyślała:

„Gdyby Bóg, niech będzie pochwalone Jego imię, zechciał kiedyś powstrzymać bieg świata i przystąpić do Sądu Ostatecznego. Gdyby z jednej strony stanął anioł i wysypał z białego worka śrut i pył, a z drugiej szatan jął ze swego wyrzucać okruszyny i odpadki — jakże długo trwałoby, nim opróżniłyby się worki... Tyle szczegółów! Tyle okruszyn!

I co by się stało, gdyby worki opróżniły się a języczek u wagi stanąłby na samym środku!

Przy tylu drobiazgach, przy takiej ilości okruszyn nic nie zaważy na szali... Bo i cóż?! Jeszcze piórko, jeszcze jedna słomka, jeszcze jeden pyłek!..

I co uczyniłby Bóg? Jaki wyrok wydałby wówczas?

Z powrotem pchnąłby świat do chaosu? Nie; przecież grzechy nie ważą więcej, niż dobre uczynki...

A więc zbawienie? Również nie: dobre uczynki nie ważą więcej, niż grzechy...

http://rcin.org.pl

A więc co?

— Idź, dalej! — rzekłby Bóg. Leć i i bądź pomiędzy piekłem a rajem, miłością a nienawiścią, wśród łez litościwych i płynącej krwi... Między kołyskami a grobami... Dalej, błądź, dalej!".

A jednak inaczej się stało. Sądzone było duszy zbawienie. Z ponurego nastroju wyrwał ją odgłos bębnów...

Gdzież się znalazła? Co się z nią dzieje?

Nie poznawała miejsca, straciła poczucie czasu...

Ujrzała plac przed więzieniem. W słońcu czernieją żelazne kraty na małych okienkach. A z nichześlizgują się promienie na ostrza bagnetów, złożonych pod murem więziennym. Żołnierzom dano do rąk rózgi, i ustawiono ich w dwóch równoległych rzędach, zostawiając po środku wąskie przejście: przegonią kogoś „między rzędami".

Zapewne tego żydka w rozdartej koszuli na chudem ciele, z jarmułką, pokrywającą nawpół ogoloną głowę... Już go prowadzą...

Za co?

Kto wie? Średniowieczna historja! Może za kradzież, może za zbrodnię, za morderstwo? A może to ofiara oszczerstwa? Przecież to dawne czasy. .

Żołnierze uśmiechają się i myślą: na co nas tylu zwołano? Przecież połowy nawet nie przetrzyma.

Wepchnęli go między rzędy... już idzie... nie drgnie nawet, nie upadnie... Sypią się nań uderzenia, a on wciąż idzie...

Gniew porwał żołnierzy! Nieszczęsny jeszcze idzie... Padają okrutne uderzenia...

A rózgi świszczą w powietrzu, jak wicher, wpi-

http://rcin.org.pl

jają się w ciało, jak żmije. Krew tryska z chudego ciała...

Hejże! Hejże!

W czasie egzekucji jeden z żołnierzy uderzył zbyt wysoko i zrzucił skazańcowi jarmułkę z głowy... Po kilku krokach zauważył to skazaniec... Uczynił ruch, jakby się namyślał, a po chwili odwrócił się—przecież nie pójdzie dalej z obnażoną głową. Poszedł z powrotem do miejsca, gdzie została jarmułka, nachylił się, podniósł ją, znów się odwrócił i ruszył dalej, spokojny, ociekający krwią, lecz z nakrytą głową. I poszedł dalej, dalej, wreszcie runął na ziemię.

A gdy upadł przyleciała dusza i chwyciła jarmułkę i okupioną ciosami i krwią, i uleciała z nią w górę do wrót nieba.

I trzeci podarunek również został przyjęty!

Cadykowie wstawili się za duszę do Boga i wrota niebieskie rozwarły się przed duszą potępioną.

A cadyk „Zorim Wetumim“ rzekł:

— Prawdziwie piekne dary, piękne... nie pójdą na marne... wprawdzie są nieużyteczne... ale dla duszy bardzo piękne...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZYMKNIĘTE OCZY

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Za dawnych czasów we wsi w pobliżu Pragi mieszkał żyd Jechil. Dzierżawił karczmę u dziedzica, znanego w okolicy ze świetności i bogactwa.

Jechil Michel zarabiał dobrze i miał mocny grunt pod nogami. Był bardzo gościnny i hojny. jego karczma chętnie przygarniała bezdomnych. Gdy w święta uroczyste zajeżdżał do Pragi, nie żałował sobie grosza. Nie był prostakiem, więc nie tracił okazji odwiedzenia rabina praskiego. Za każdym razem prosił Jechil cadyka, żeby wnosił za niego modły do Boga: może się Pan Bóg zmiłuje i uszczęśliwi go synami, których bardzo pragnął. W proroczym widzeniu ujrzał jednak cadyk, że nie sądzone jest Jechilowi szczęście od dzieci. Sądził więc, że lepiej będzie, jeżeli synowie wcale na świat nie przyjdą i odmawiał karczmarzowi modlitwy i wstawiennictwa do Boga... Zasmucił się mocno Jechil Michel. Ale cadyk pocieszał go:

— Kiedy Bóg ci pomoże, gdy będziesz miał trochę grosza i wtedy mnie o radę poprosisz, wybiorę ci wówczas takiego zięcia, że nie pożałujesz.

Wrócił Jechil do domu nieco spokojniejszy. Ma przecież dwie córki. Uzbiera przedewszystkiem posag dla starszej, a potem dla młodszej. Pomny obietnicy

http://rcin.org.pl

cadyka, myśli sobie, że to wielkie szczęście i wielki zaszczyt otrzymać z rąk cadyka zięciów mądrych i uczonych w Piśmie.

Składał więc z boską pomocą grosz do grosza. Gdy zebrał pięćdziesiąt talarów rzekł do żony:

— Nadszedł czas wydać za mąż naszą starszą córkę, Nechamę.

Żona Jechila, Dwosza, ucieszyła się. Liczą razem trzydzieści talarów posagu, dwadzieścia na suknię, prezenty dla narzeczonych i wydatki ślubne... A i ucztę dla biedaków trzeba urządzić... Niech pamięta Praga to wesele.

Nic jednak nie przychodzi z łatwością na świecie. I tutaj piętrzyły się trudności.

Dziedzic ma ciągle jakieś sprawy i posyła Jechila w różne strony. To znów śniegi zasypują drogę, a latem spadają ulewne deszcze... Albo święto nadchodzi i nie można karczmy opuścić... Słowem: na każdym kroku przeszkody. Jak zwykle: człowiek strzela — a Pan Bóg kulę nosi.

* * *

Nechama, starsza córka arendarza, bezwątpienia godna jest narzeczonego z samego jeszybotu praskiego. Dziewczyna, jak perła, złote serce. Dobroć patrzy jej z oczu. Cicha i uległa wobec wszystkich. Stanowczo godna baldachimu ślubnego i zasługuje na wielkie szczęście. Natomiast z młodszą córką dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Nic złego, broń Boże. Lecz dziwne to jakieś stworzenie: ciągle zamyślona, jakby śniła: wszystko jej z rąk leci... Czasem przymyka oczy i z kredowo białą twarzyczką błąka się jak po cmentarzu. A gdy zagadnąć ją drgnie i stanie bezradna.

http://rcin.org.pl

Czasem spojrzy ostrym, przeszywającym wzrokiem, że człowiekowi robi się nieswojo...

Nie można jej oderwać od karczmy, zwłaszcza w nocy, gdy grają i tańczą. Siedziałaby całemi nocami i przypatrywała się, jak parobkowie zalecają się do dziewek, jak bawią się, jak tańczą... Przysłuchiwałaby się piosenkom, które śpiewają, że aż karczma drży!...

Gdy ją przemocą zabierają do alkierza i kładą do snu, do łóżka Nechamy, wtedy leży z przymkniętemi oczyma i czuwa, aż siostra zaśnie. A gdy tylko Nechamę zmoży sen, Małka ucieka z łóżka—boso, latem czy zimą — i przypatruje się chciwie karczmie przez dziurkę od klucza, lub przez szparę we drzwiach.

Przyłapana przez matkę, broni się wszelkiemi siłami, szarpie, dygoce jak w febrze, a oczy jej płoną dziwnym blaskiem. Zaniepokojona matka biegnie do Jechil Michela i opowiada mu z lękiem o Małkełe... Gdyby można było młodszą wpierw zamąż wydać!— wzdycha Jechil Michel.

— Trzeba zapytać, poradzić się kogoś — odpowiada Dwojra.

A tymczasem znów piętrzą się trudności. Nadspodziewane zdarzenia w niwecz obróciły plany Jechil Michela.

* *
*

Dziedzic wychowywał swego syna, jedynaka, w Paryżu. Taki już był zwyczaj śród magnatów. Panicz przyjeżdżał raz do roku na krótki czas na wakacje. Ale i wtedy nikt go prawie nie widywał: całe dnie i noce spędzał w lasach na polowaniu. Dzięki temu Jechil

http://rcin.org.pl

Michel otrzymywał za bezcen z kuchni dworskie zajęcze skórki i inne dodatki.

W pewien bardzo upalny dzień, gdy zdawało się, że powietrze zionie ogniem, młody dziedzic przejeżdżał koło karczmy. Nagle zatrzymał konia, przywiązał go do parkanu, wpadł do karczmy i zażądał szklanki miodu.

Drżącą ręką podał mu napój Jechil Michel. Młody dziedzic wypił, lecz twarz skrzywiła mu się z niesmaku: lepsze zapewne napoje podawano z piwnic starego dziedzica: miód — Bóg wie, jak stary; kto wie, czy panicz nie rzuciłby szklanką w głowę Jechil Michela, lecz, kiedy ujrzał nagle Małkę, siedzącą w kącie szynku z oczyma tak dziwnie patrzącemi i bladą zadumaną twarzyczką, spokojnie odstawił szklankę, rzucił na ladę talara i zapytał:

— Moszku (dla wiejskich panów wszyscy żydzi są Moszkami) — to twoja córka?

Jakby ktoś Jechil Michela sztyletem w serce uderzył. Ledwie wybełkotał: „tak, tak, moja córka".

A młody dziedzic patrzy z uporem w stronę Małki, oka nie spuszcza z dziewczęcia... Nazajutrz znów przychodzi pić miód. To samo powtarza się dni następnych... A gdy chowają przed nim dziewczę, gniewa się srodze. Nie mówi dlaczego, tylko czarny wąs niecierpliwie pokręca, a oczy ciskają dziwne błyski i płomienie. Jak odniechcenia rzuci, że Jechil Michel płaci zbyt mało za karczmę, że żydzi z Pragi ofiarują większe sumy...

Mówił prawdę, ale wiedział, że stary dziedzic nigdy obcych Żydów za próg nie wpuszczał. Co tam — mawiał — Żyd siedzi w karczmie tak dawno, niech ją ma i nadal...

http://rcin.org.pl

Smutno robi się Jechilowi na duszy, tembardziej, że Małkele jest coraz bardziej zadumana.

Chciałby pojechać do Pragi, poradzić się kogoś, ciągle jednak rosną przeszkody. Nie może opuścić wsi. A młody dziedzic przychodzi do karczmy codziennie. Pewnego razu zagadnął niespodzianie Jechila.

— Moszku, sprzedaj mi swą córkę!...

Jechil gładzi swą białą brodę, a szare oczy zachodzą mu mgłą.

Dziedzic śmieje się.

— Jak jej na imię? Czy Esterka — pyta.

— Nie, Małka...

— Niech ci się zdaje — mówi panicz, że się nazywa Esterka, ty jesteś Mordocheuszem, a ja Ahaswerusem... Nie sądź jednak, że jej koronę włożę na głowę... Otrzymasz karczmę za darmo i na zawsze, dla dzieci twych i wnuków.

Panicz pozostawił Jechilowi czas do namysłu...

*
* *

Widzi Jechil Michel, że źle. Pewnego dnia nad ranem zaprzęga konia i jedzie do Pragi wprost do rabina. Zastał go zatopionego w księdze Gemary. Zagadnął cadyka:

— Rabi, czy wolno wydać młodszą córkę zamąż przed starszą?

Mędrzec, wsparty na wielkiej księdze Gemary zamyślił się i po chwili odpowiedział:

— Nie wolno, Jechil Michel. Jakoś nie przystoi. Sprzeciwia się to tradycji żydowskiej...

I przypomniał Jechilowi przypowieść o Jakóbie i Labanie.

http://rcin.org.pl

— Wiem, wiem, — mówi cicho Jechil — a jeżeli trzeba?...

— A co się stało?

Zwierzył się więc Jechil Michel cadykowi praskiemu ze smutku swego i niepokoju, opowiedział mu o wszystkiem. Zadumał się cadyk i rzekł:

— Jak trzeba — to trudno...

Przyznał się wówczas Jechil Michel do posiadanych talarów i przypomniał mu o obietnicy wyswatania narzeczonego z jeszybotu.

Zamyślił się znów cadyk praski , oparł głowę na rękach, a po chwili szepnął cichym głosem:

— Nie mogę tego uczynić, Jechil Michel...

— Dlaczego, rabi? — pyta drżący Jechil. — Czy moja Małkełe ma broń Boże grzech jakiś na sumieniu? Jest wszak tak młoda, słaba i wiotka, jak młode drzewko.

— Broń Boże — odpowiada cadyk — nie twierdzę, że zgrzeszyła. Nie miałem tego na myśli... Zrozum jednak, że to nie będzie właściwe... Słuchaj Jechil Michel, córka twoja nie zgrzeszyła, lecz musnęło ją skrzydło złego, rozumiesz?... Ale przedewszystkiem — ciągnie dalej cadyk — mam na myśli tylko twoje dobro. Albowiem opieki, opieki potrzebuje twoja córka, opieki męża prawdziwego, mężczyzny, silnego człowieka, kupca... Prócz tego opieki teścia i teściowej... domowników... Widzisz, trzeba jej wiele wybić z głowy... Musi tedy wejść do domu, gdzie uważanoby na nią stale, gdzie patrzanoby na nią bezustanku. Z pokusą trzeba walczyć uporczywie. Jest ona jak gorzki chrzan, zasiejesz go tylko raz jeden, a rośnie już wiecznie. Wyrywasz, a on wciąż rośnie... Czy nie tak?..

http://rcin.org.pl

Stary Jechil Michel mógł, niestety, tylko potakiwać

— A teraz — mówił dalej cadyk — pomyśl, Jechil... Przypuśćmy, zechcę być dobrym i dotrzymać słowa. Przyrzekłem ci przecież — więc dobrze, uczynię jak zechcesz. Wybiorę ci z jeszybotu, biednego i samotnego chłopca na zięcia. Czy to jest pożądane? Czy będzie ci z tem dobrze?... Czem jest taki chłopiec?... Synem Tory... Będzie siedział nad Gemarą... O niczem innem nie wie, wiedzieć nie chce i nie powinien. A gdzie będzie mieszkać młoda para? Przecież do siebie na wieś ich nie weźmiesz?

— Naturalnie, że nie, dopóki jest tam młody dziedzic.

— A kto wie jak długo zostanie?.. Kto może przewidzieć, gdy mu coś w oko wpadnie... Czy ma inne troski? Czy brak mu pieniędzy? A więc do siebie ich nie zabierzesz. Zostawisz ich w Pradze. Wynajmiesz mieszkanie i będziesz posyłał im na utrzymanie. A co będzie robić młoda para? On będzie całemi dniami i nocami wysiadywał nad Torą w Beth — hamidraszu — a ona? Co będzie robiła ta młoda kobieta? O czem będzie myślała?

— Święta prawda, rabi — wykrztusił zbolałym głosem Jechil Michel — Cóż tedy czynić?

— Co się da — odpowiada cadyk. — Ja ci pomogę. Sam poślę po swata i wskażę mu, dokąd ma pójść. Musi to być dom poważny, solidny. Miej cierpliwość i ufaj w Bogu! Ale gdy przyjdziesz w sprawie starszej córki, — pociesza cadyk szynkarza — gdy Bóg ci pomoże, że i w supełku coś będzie, — wówczas wyszukam dla ciebie zięcia bardzo poważnego, szanowanego...

http://rcin.org.pl

— Narazie wydaj młodszą...

Tak stało się.

Za radą cadyka w najgłębszej tajemnicy, zaręczono Małkełe. Do ostatniej chwili dziewczę nie rozumiało, co właściwie zaszło. Nie rozumiała poco przychodzą krawcy i mierzą jej suknie. Wszystko było dla niej dziwne! Nie wiedziała, dlaczego ją budzą nad ranem, dlaczego wywożą tak nagle i niespodzianie do Pragi...

Nie rzekła ani słowa, kiedy wszystko się wyjaśniło. Młoda dusza jakby zamknęła się w sobie...

Nikt nie wiedział, co się dzieje w jej sercu. A spojrzeć na nią — jak gdyby nigdy nic nie było. Tylko bladość pokrywa jej twarz, tylko oczy ciągle opuszczone patrzą jak do grobu. Ale co? Przedtem tłumaczono sobie: urok narzeczeństwa. Potem mówiono: taka już jest od urodzenia. A jednak piękna, urocza...

Nie widać jej nigdzie bez teściowej, nigdy niczego nie żąda, nie pragnie.

W jedzeniu niewybredna; niezwykłych strojów nie żąda. Potulna cicha — i piękna.

A gdy w sobotę zjawi się na ulicy w czarnej atłasowej sukni, przybranej złotem, w perłach, zdobiących jej białą, alabastrową szyję i w brylantowych kolczykach, kobiety przystają i wpatrują się w nią, szepcąc:

— Księżniczka...

A ona, jakgdyby nie o niej mówiono — idzie sobie skromnie i spokojnie. Z teściową i rodzeństwem chodzi do Domu Bożego. Tam staje obok teściowej, opuszcza jedwabne rzęsy, otwiera srebrną klamrę kosztownego modlitewnika i wargi poczynają jej drżeć...

http://rcin.org.pl

A w dni powszednie?

— Dokąd chcesz iść dzisiaj Małkełe? — pytają. Czego pragniesz?

Nie powie nigdy, dokąd pragnęłaby pójść. Idzie dokąd wszyscy idą... A gdy przechodzą obok wystaw, skrzących się od kosztowności, i gdy wszyscy zatrzymują się przed sklepami, Małkełe nie zwraca uwagi. Przystaje również, patrzy jednak gdzieś w dal...

Mówią wóczas: na co jej perły? — Sama jest niby najpiękniejsza perła...

A młody mąż nie widzi świata poza nią, pilnuje jej jak źrenicy w oku...

I tak ze wszystkiem.

Nazewnątrz — niczem najpiękniejszy kryształ misternie wyrzeźbiony i oszlifowany. A w głębi duszy?

Wewnątrz żyła w niej karczma rozśpiewana, rozbawiona i roztańczona karczma... Obraz młodego dziedzica wrył się głęboko w jej serce... Ledwie przykmie oczy, czy w bóżnicy, czy w wieczór sobotni przy nabożeństwie, wnet budzi się w niej inna kobieta...

— Już wiruje w tańcu szalonym śród dziewek i parobków z młodym paniczem... Albo pędzi z nim razem przez lasy i doliny na białym koniu...

A gdy zbliża się do niej mąż — jeszcze bardziej przymyka oczy — tuli się, całuje....

Przed oczyma duszy widzi młodego panicza...

Pieści go i tuli...

Młody małżonek uwielbia ją i błaga szeptem: spójrz na mnie, otwórz swe przepiękne oczy. Naprożno. A gdy zagniewany usiłuje wyrwać się z jej objęć, Małkełe ściska go mocno w swych ramionach... Strach

http://rcin.org.pl

ogarnia go wówczas, chciałby uciec. I wtedy słyszy cichy, omdlewający głos:

— Mój orle i panie!

Mąż myśli, że jest kochany, że jest dla niej panem i orłem... „Na wsi nauczyła się tak mówić" — tłumaczy sobie. Niech nie otwiera oczu, jeżeli się wstydzi....

* * *

Takie życie wiodła Małkełe przez szereg lat. Pozostała bezdzietną. Żyła z mężem, lecz, przed oczyma miała zawsze obraz młodego dziedzica.

Jego pieściła, tuliła, jemu oddawała się, w rozkosznem zapamiętaniu...

Była podobna do jabłka na zielonej gałęzi. Niby świeże i zdrowe, zlekka zaróżowione, jak niebo przed wschodem słońca. Wonne i ponętne. Ale w istocie zdrowa i świeża jest tylko zewnętrzna powłoka. Wewnątrz już wszystko wyżarł robak...

Zupełnie inaczej użyło się życie starszej córki Jechil Michela, Nechamy.

Smutne wydarzenia zaszły w życiu Jechila i zmieniły do gruntu życie starego szynkarza.

Na ślubie w Pradze Jechil Michel zabawił się natańczył za wszystkie czasy i powracał do domu z kilkoma groszami w kieszeni. Gdy zbliżał się do wsi, ku wielkiemu zdumieniu, ujrzał w polu cały swój dobytek: stoły, ławki i łóżka poniewierały się w nieporządku, a rzeczy tych pilnował chłop ze dworu. Jechila nie chciał już wpuścić nawet do wsi.

Okazało się, że gdy Jechil tańczył na ślubie swej córki, ktoś odbił mu podstępnie karczmę, zapłacił

http://rcin.org.pl

większy czynsz, a młody dziedzic skłonił ojca do przyjęcia nowego karczmarza.

W karczmie siedzi już inny żyd.

Rozpacz ogarnęła żonę i córkę Jechila.

Napróżno prosi Jechil Michel, żeby dopuszczono go do starego dziedzica. Chłop zagroził mu fuzją. Parobek znał oddawna Jechila, więc nic dziwnego, że miał w oczach łzy: ale dziedzic nakazał, musiałby strzelać w razie oporu. Widzi Jechil, że wszystko stracone: na koszta podróży z powrotem do Pragi nie miał, nie chciał zresztą zasmucać świeżo wydanej za mąż córki. Z żoną i starszą córką poszedł do innej wsi. Od dziedzica otrzymał zezwolenie na otwarcie sklepiku z solą i chlebem. Pozostawił go pod opieką żony i córki, a sam wyruszył w świat, żeby procesować się z dawnym dziedzicem, bowiem termin kontraktu na dzierżawę karczmy jeszcze nie upłynął. Miał zamiar zawezwać Żyda, który go skrzywdził przed sąd rabina. Z pustemi rękoma niewiele jednak udało się zdziałać. Kilka lat trwał proces i w końcu Jechil przegrał. Koszta procesu odsiedział w areszcie.

Sprawę z Żydem, który zabrał podstępem karczmę, Jechil po dłuższym czasie wygrał. Cóż z tego, kiedy tamten nie chce się z karczmy usunąć. Cadyk praski, który mógł zmusić opornego, zmarł tymczasem, a w Pradze nie mogą sobie dobrać rabina i w ciąż szukają godnego następcy.

Po kilku latach wrócił Jechil Michel wymęczony i wygłodzony do domu. Cieżka choroba przykuła go do łóżka i w kilka tygodni później zmarł.

Osierocona Nechama została na wsi. Lady skle-

http://rcin.org.pl

powe były puste. a kupujący zjawiali się coraz rzadziej. Nie było zresztą towaru.

Parobcy, ośmieleni osamotnieniem Nechamy nie dawali jej spokoju. Gniewało ich, że nie pozwalała się zbliżyć.

— „Żydówka nędzarka" — szydzili z niej.

List za listem wysyłała Nechama do siostry, do Pragi. Napróżno jednak wyczekiwała odpowiedzi

Siostra jej w Pradze prowadzi dziwne życie: listów wcale nie czytuje. Pewnej nocy Nechama zamknęła sklepik i wykradła się ze wsi pieszo, w nadziei, że trafi do Pragi... A tam przecież ma siostrę...

* *
*

Z kawałkiem chleba Nechama opuściła wieś. Gdy zbliżyła się do lasu, ogarnęła ją trwoga Lękała się zwierząt, przerażała ją tajemna gęstwina, postanowiła więc przeczekać do świtu pod przydrożnem drzewem. Nagle słyszy zdala szczekanie psów. Coraz bliższe głosy; Nechama domyśla się, że to panowie udają się na polowanie i starała się jeszcze głębiej zaszyć śród liści drzewa. Głosy stają się coraz bliższe i wyraźniejsze. Wreszcie sfora psów osaczyła drzewo. Psy poczuły zwierzynę... Za nimi szybkim galopem zbliżyli się dwaj jeźdźcy. Ciekawi byli, dlaczego psy szczekały z taką wściekłością. Poczuli ofiarę. Siłą ściągnęli Nechamę z drzewa, rozniecili ogień, żeby przyjrzeć się nieznajomej. A gdy upewnili się, że mają przed sobą piękną dziewczynę żydowską—wygłodzoną i zziębniętą, zaczęli uspakajać, że nic złego jej nie uczynią. Mówili jej, że wygląda jak gwiazda poranna, że trzeba ją odziać w inne szaty

http://rcin.org.pl

a olśni wszystkich jak królowa, i pachnieć będzie, jak najpiękniejsza róża...

Nechamę przerażają słowa panów, ranią ją prosto w serce. Słyszy, że pokłócili się o nią: każdy z nich chciałby ją zabrać do siebie, każdy z nich twierdzi, że do niego należy, gdyż jego pies pierwszy „zwierzynę“ wytropił... Będą się bić — dziewczyna ma się dostać zwycięzcy. Już mają strzelać do siebie. Rozmyślili się jednak, rzucą losy o nią. A ten, któremu uśmiechnęło się szczęście, zabrał ją na konia i galopem zawiózł do pałacu... Nechama straciła przytomność...

A gdy nad ranem ocknęła się w pałacu dziedzica...

* * *

Gdy Nechama przyszła do siebie i znalazła się w objęciach panicza, który ją pieścił, tulił i całował, zrozumiała, że wszystko stracone, że daremnie próbowałaby się bronić, że nie zdoła się już uratować. Zaczęła więc błagać:

— Paniczu, wiem, że los mój od ciebie zależy... Jesteś za silny, abym się bronić mogła. Brak mi sił na to. Proszę cię, błagam: zmiłuj się nademną. Shańbiłeś mnie, zgrzeszyłam, co mam, biedna, uczynić? Zostaw mi choć duszę! Pozwól mi zostać przy mojej wierze... przy moich myślach...

Młody panicz nie zrozumiał słów Nechamy, nie wiedział o co jej chodzi — pokochał jednak tę nieznajomą dziewczynę i przyrzekł spełnić jej prośby... Myślał sobie: i tak nie ożeni się z nią...

Pewnego razu przywiózł jej z Pragi modlitewnik w podarunku. Z radością przyjęła upominek, lecz po chwili modlitewnik wypadł z jej drżących rąk.

http://rcin.org.pl

— Ręce moje niegodne są tej świętości — rzekła. Panicz zdziwił się i milczał...

* * *

A na dworze dziedzica Nechama wiodła życie zupełnie odmienne od życia jej siostry w Pradze. Obie miały oczy przymknięte, czuły się jak obce, jakby śniły. Lecz gdy Małka grzeszyła duszą—ciało jej pozostało czyste; Nechama zaś przeciwnie: ciało jej było grzeszne — dusza zachowała jednak czystość. Gdy zbliżał się do niej panicz, przymykała oczy i wmawiała w siebie: „matka mnie całuje..." obejmuje ją, tuli, całuje i uczy modlitwy.

On pragnie, by go kochała...

Ona kocha, bardzo mocno kocha — matkę swoją! Obejmuje ją.... „Matuchno, jeszcze raz powtórz: Tora jest naszym nakazem"... szepce tylko... Nie wymawia nawet swemi grzesznemi ustami tych słów, tylko w głębi duszy tkwią... płoną w głębi...

— —

Niema nic wiecznego pod słońcem. Obu siostrom nie było sądzone długie życie.

A gdy dusze opuszczały ciała zmarłych, dusza młodej Małki, zatruta jadem grzechu, uniosła się z białego alabastrowego ciała, niby czarny kruk i zapadła w otchłań Gehenny...

A czysta jasna dusza Nechamy z grzesznego ciała uniosła się cicho, spokojnie, jak gołąb, hen ku niebu. Przystanęła na chwilę drżąca i nieśmiała przed wrotami. Zmiłowano się nad nią, rozwarły się przed nią wrota niebieskie. A Miłosierdzie Boże spłynęło na nią i otarło jej łzy z oczu...

O tem nie mogli wiedzieć ludzie na ziemi. Małce

http://rcin.org.pl

wyprawiono w Pradze wielki pogrzeb i nabożeństwo żałobne bardzo uroczyste. Pochłonęło to ogromne koszta. Na cmentarzu dostała pierwsze miejsce — między najcnotliwszemi.

A gdy dziedzic odesłał zwłoki starszej siostry, nikt z bractwa cmentarnego nie chciał dotknąć się grzesznego ciała. Trzeba było wynająć tragarzy. A ciało zaszyte w stary worek, wrzucono do dołu, gdzieś pod płotem cmentarnym.

Tylko bowiem z pozorów sądzą ludzie...

Po pewnym czasie, gdy część cmentarza praskiego przyłączono do miasta i rozkopywano groby, aby pozostałe szczątki przenieść w inne miejsce, w mogile Nechamy, pochowanej pod płotem, znalazł grabarz tylko czaszkę—nic ponadto nie pozostało z jej ciała...

I gdy mimowoli potrącił czaszkę nogą, potoczyła się i zginęła, już nie pogrzebano jej więcej.

Grabarz, który odkopał mogiłę Małki, znalazł ciało jej zupełnie świeże, a blada twarz jakgdyby uśmiechała się jeszcze...

— Święta—szeptali ludzie.—Robactwo nie śmiało jej dotknąć...

Albowiem tak myślą i mówią ludzie, którzy sądzą z pozorów i nigdy nie wiedzą, co się w czyjemś sercu dzieje, co się dzieje w cudzej duszy...

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

Dostrzeżone omyłki.

str.	wiersz	wydrukowano	powinno być
11	13	pośle	poślę
13	4 od dołu	nie podobna	niepodobna
14	6 od góry	desz	deszcz
15	4 od dołu	mięki	miękki
20	6 od góry	Co ci	Czego ci
51	19 „ „	wyksztusić	wykrztusić
65	8 „ „	z niechęci	z niechęcią
88	7 „ „	komendruje	komenderuje
92	1 „ „	mie	mnie
94	1 „ „	mnię	mnie
95	3 „ „	mię	mnie
109	4 „ „	światłami	światami
199	15 „ „	,jak tryska żywe	jak żywe tryska
204	2 „ „	bądź	błądź
217	18 „ „	przykmie	przymknie
218	18 „ „	użyło	ułożyło

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22.402

http://rcin.org.pl